

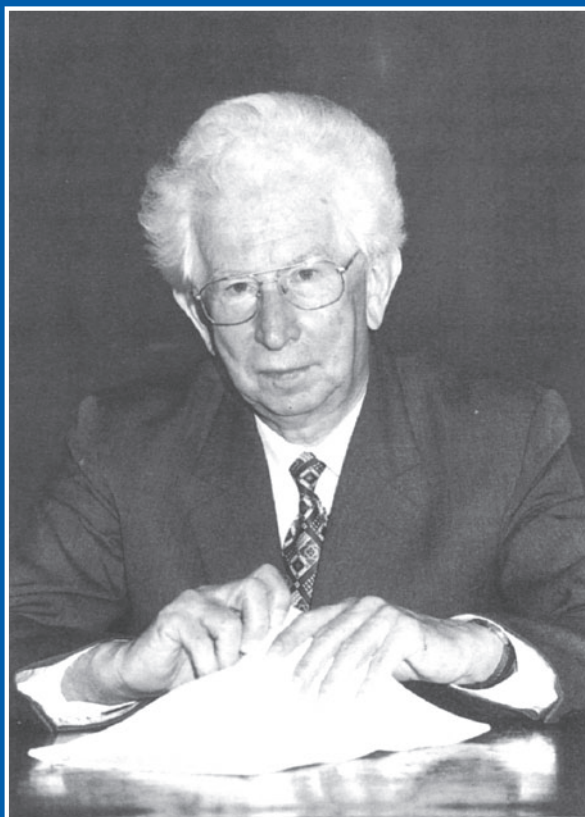
RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

1 / 128

2014 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 1 (128) 2014 Rok wyd. XXII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



Michała PIETRZAKA

**lekcja
prawa wyznaniowego**

czytaj s. 23

KOMENTARZE

- O oczekiwaniach i obawach w Nowym Roku
- O liście biskupów na temat gender
- O sytuacji społeczno-politycznej w kraju:
stanowisko Towarzystwa Kultury Świeckiej

KULTURA JAKO ŹRÓDŁO TOŻSAMOŚCI

Władysław MARKIEWICZ

W portrecie społeczeństwa polskiego

Wacław SADKOWSKI

W obrazie polskiej literatury

POLSKA-ROSJA: WSPÓŁCZESNOŚĆ I HORYZONTY PRZYSZŁOŚCI

Eugeniusz KABATC

Porzucić fobie, budować wspólną przyszłość

Światosław BEŁZA

Dzieła Polaków w kulturze i nauce rosyjskiej

ŚWIADECTWA

Paweł KOZŁOWSKI

O najnowszej książce Andrzeja WALICKIEGO

Zdzisław SŁOWIK

O Michała PIETRZAKA podręczniku prawa
wyznaniowego

Barbara KRUPA-WOJCIECHOWSKA

O sytuacji polskiej inteligencji

SUPLEMENT

DEBATA: PAŃSTWO WYZNANIOWE:
CZYM JEST I CZY JEST NIM III RP?

W dialogu uczestniczyli m.in.:

Małgorzata WINIARCZYK-KOSSAKOWSKA,

Stanisław OBIREK, Michał PIETRZAK,

Dionizy TANALSKI, Jan TURNAU,

Jerzy J. WIATR, Andrzej WIELOWIEYSKI

Ponadto w numerze:

Felietony Marii SZYSZKOWSKIEJ, Eugeniusza
KABATCA i Wacława SADKOWSKIEGO

Wśród książek i czasopism; Kronika

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Wobec Nowego Roku

Jerzy J. WIATR

Rok oczekiwań, rok obaw/ 1

Zdzisław SŁOWIK

Czas stabilizacji i działania destabilizacyjne/ 3

Wacława MIELEWCZYK

Biskupi o *gender* a jego rzeczywisty sens/ 4

O sytuacji społeczno-politycznej w kraju:

stanowisko Towarzystwa Kultury Świeckiej/ 5

KULTURA JAKO ŹRÓDŁO

TOŻSAMOŚCI LEWICY

Władysław MARKIEWICZ

Portret społeczeństwa polskiego/ 7

Wacław SADKOWSKI

Literatura lat siedemdziesiątych/ 10

POLSKA – ROSJA: WSPÓŁCZESNOŚĆ I HORYZONTY PRZYSZŁOŚCI

Eugeniusz KABATC

Porzucić fobie, budować wspólną przyszłość/ 14

POLACY W KULTURZE ROSYJSKIEJ

Słowo powitania

Grzegorz WIŚNIEWSKI/ 15

Wystąpienie

Świątosława BEŁZY/ 16

ŚWIADECTWA

Paweł KOZŁOWSKI

Intelektualista w czasach postintelektualnych/ 20

Zdzisław SŁOWIK

Michała Pietrzaka lekcja prawa

wyznaniowego/ 23

Barbara KRUPA-WOJCIECHOWSKA

Inteligencja w rozproszonym świecie/ 26

FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA

Humanizm XXI wieku/ 29

Eugeniusz KABATC

Pedagogika pokoju/ 31

Wacław SADKOWSKI

Wszystkim niedogodna/ 32

SPOŚRÓD KSIĄŻEK

Wacława MIELEWCZYK

Twórczy trud zrodzony z herbu Gryf/ 35

W CZASOPISMACH

Wybór i opracowanie

Ksawery S. PIWOCKI/ 36 i III s. okł.

KRONIKA/ 28 i IV s. okł.

SUPLEMENT

DEBATA

PAŃSTWO WYZNANIOWE CZYM JEST I CZY JEST NIM III RP?

W dialogu uczestniczyli:

Profesor Jerzy J. WIATR II

Profesor Małgorzata

WINIARCZYK-KOSSAKOWSKA .. IV

Profesor Stanisław OBIREK V

Profesor Michał PIETRZAK VII

Dyskusja

Dr Ryszard BROŻYNIAK VIII

Mgr Napoleon KOSIŃSKI IX

Mgr Wacława MIELEWCZYK X

Red. Wacław SADKOWSKI X

Prof. Dionizy TANALSKI XII

Red. Jan TURNAU XIV

Senator Andrzej WIELOWIEYSKI XIV

Próba podsumowania

Profesor Jerzy J. WIATR XV

Dr Zdzisław SŁOWIK XVI

REDAKCJA: Mariusz AGNOSIEWICZ, Zdzisław CACKOWSKI, Marek JAWORSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji, Lech M. NIJAKOWSKI, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Dionizy TANALSKI, Zbigniew WOJTKOWIAK, Daniel S. ZBYTEK.

ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 625-44-69; tel. 605-101-072.

E-mail: reshumana@tlen.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.
www.kulturaswiecka.pl

Druk: Drukarnia ACAD w Józefowie

FAKTY WYDARZENIA OPINIE



*Wszelkiej pomyślności, dobra i nadziei
w istnienie świata wolnego od zła i nietolerancji
życzy na Nowy 2014 Rok wszystkim naszym
Czytelnikom i Przyjaciółom*

Redakcja RES HUMANA

Wobec Nowego Roku

Rok oczekiwania, rok obaw

Weszliśmy w kolejny rok, więc starym zwyczajem zadajemy sobie pytanie o to, co rok ten nam przyniesie – światu, Polsce, polskiej lewicy.

Miniony rok był pod wieloma względami ciekawy i zaskakujący. W polityce światowej przyniósł przede wszystkim pogłębiający się kryzys „arabskiej wiosny”, z którą jeszcze tak niedawno wiązaliśmy (ja także) wielkie nadzieje. Wojna domowa w Syrii trwa i pociąga za sobą coraz większe straty. Początkowa stawka USA i Unii Europejskiej na opozycję okazała się błędem, gdyż w jej łonie do głosu coraz silniej dochodzi fanatyczne ugrupowanie Al-Kaida. W Libii trwa chaos. W Egipcie wojskowi odsunęli od władzy i zdelegalizowali Bractwo Muzułmańskie, a także aresztowali demokratycznie wybranego prezydenta Mursiego, co wywołało niezadowolenie USA, ale zapewne zapobiegło przekształceniu się tego państwa w odpowiednik irańskiej „republiki islamskiej”.

Unia Europejska poniosła porażkę w swych – niezbyt zresztą konsekwentnych – dążeniach do przyciągnięcia Ukrainy. Była to także porażką polityki polskiej, gdyż rząd RP był szczególnie silnie zaangażowany w tworzenie „partnerstwa wschodniego”. Słabą stroną tej koncepcji była jej niezbyt skrywana intencja izolowania Rosji. Ta zaś okazała się graczem nie tylko bardziej niż Unia zdeterminowanym, ale także umiejętniej rozgrywającym posiadane atuty.

W sumie dla sojuszu państw demokratycznych, do którego Polska należy, nie był to rok pomyślny. Był on także trudny dla Polski, a zwłaszcza dla rządzącej koalicji. Poparcie dla rządu spadło do bardzo niskiego poziomu, a premier Donald Tusk, który rok wcześniej zanotował wielki sukces polityczny zostając pierwszym premierem pozostającym u władzy dzięki zwycięstwu wyborczemu 2011 roku, stał się jednym z najmniej popularnych polityków polskich. Jego polityka marginalizowania kolejnych rywali w łonie PO, choć pozornie skuteczna, niesie w sobie niebezpieczeństwo rozłamu, gdyby sprawy szły w złym dla tej partii kierunku. Systematyczny spadek notowań Platformy Obywatelskiej i wzrost poparcia

dla Prawa i Sprawiedliwości powodują, że wielu komentatorów poważnie rozważa możliwość recydywy „Czwartej RP” w wydaniu duetu Kaczyński-Macierewicz. Taka recydywa byłaby dla Polski fatalna. Gdy pogłębiłaby wewnętrzne konflikty i izolowałaby Polskę w polityce międzynarodowej.

Na tym tle jedynym jaśniejszym punktem jest poprawa sytuacji polskiej lewicy. Rok temu Sojusz Lewicy Demokratycznej balansował na granicy progu wyborczego a po klęsce poniesionej w wyborach 2011 jego dalsze trwanie stało pod znakiem zapytania. Jak sądzę, to właśnie leżało u podstaw inicjatywy tworzenia nowego porozumienia politycznego lewicy i centrum, którego trzonem miał być Ruch Palikota. Inicjatywa ta zakończyła się fiaskiem. Dawny Ruch Palikota (pod obecną zabawną nazwą „Twój Ruch”) coraz częściej otrzymuje poparcie poniżej progu wyborczego, a wśród jego sojuszników pojawiają się nawoływania do porozumienia z Sojuszem Lewicy Demokratycznej. Jest tak dlatego, że SLD nie tylko przetrwał, lecz poważnie wzmocnił swą pozycję. Pod koniec 2013 roku poważni komentatorzy (np. Jacek Żakowski w „Polityce”) sugerują, że to ta partia będzie odgrywała kluczową rolę w tworzeniu rządu po wyborach parlamentarnych 2015 roku. Odrodzenie lewicy stwarza realną możliwość uniknięcia powtórki z tragifarsy, jaką były rządy Prawa i Sprawiedliwości w latach 2005–2007. Głosząc na SLD stworzymy alternatywę dla niefortunnego dylematu „PiS czy PO, Kaczyński czy Tusk”. Silna lewica to możliwość stworzenia szerokiej koalicji sił opowiadających się modernizacją Polski, za umacnianiem Unii Europejskiej, za wygaszeniem „wojny polsko-polskiej”. W roku 2014 okaże się, czy jest dla takiej alternatywy dostatecznie silne poparcie.

Wszystko to otwiera serię pytań o to, jaki będzie nowy rok. Przewidywanie przyszłości jest zajęciem bardzo ryzykownym, ale wartym podjęcia tego ryzyka.

W polityce światowej rok ten powinien przynieść niewielkie, ale znaczące zmiany. Najważniejszą byłaby rewizja stosunku do Rosji, odbudowa współpracy Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej z Federacją Rosyjską, przede wszystkim w odniesieniu do Bliskiego Wschodu, ale także szerzej w skali światowej. Rosja ma swoje, dobrze znane, problemy a jej polityka wewnętrzna odbiega od standardów liberalnej demokracji. Rosja nie jest jednak – cokolwiek powiedzieliby polscy i zagraniczni rusofobii – mocarstwem imperialistycznym, usiłującym reszcie świata narzucić swą hegemonię i swój system ideologiczny. To nie wskrzeszona wersja Związku Radzieckiego, z którym zresztą demokratycznym mocarstwem Zachodu zdarzało się współpracować z obopólną korzyścią. Poszczególni obywatele i organizacje społeczeństwa obywatelskiego mogą a nawet powinni wspierać tych, którzy w Rosji walczą o prawa człowieka, ale polityka państw demokratycznych musi brać za punkt wyjścia to, że w dającej się przewidzieć przyszłości innej Rosji, niż obecna, nie będzie. Współpraca z Rosją, a nie próby izolowania jej, mogłaby pomóc w wygrananiu walki z terroryzmem i w rozwiązywaniu problemów globalnych, w tym zwłaszcza problemów Bliskiego Wschodu.

W polityce polskiej rok 2014 będzie rokiem podwójnej próby generalnej. Wybory do Parlamentu Europejskiego w maju i wybory samorządowe w listopadzie nie zmienią układu sił w Polsce, ale pokażą, jak ten układ się uformuje przed kluczowymi dla przyszłości naszego kraju wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi 2015 roku. Dobry wynik SLD (to znaczy zwiększenie liczby jego przedstawicieli w Parlamencie Europejskim a następnie wzmocnienie jego pozycji w sejmikach i radach samorządowych oraz w bezpośrednich wyborach prezydentów, burmistrzów i wójtów) będzie zapowiedzią takiego układu sił po wyborach parlamentarnych 2015 roku, który zapobiegnie recydywie rządów PiS i przywróci lewicy pozycję siły współrządzącej. To, jak wypadną wybory odbywające się w 2014 roku, spowoduje przegrupowania sił politycznych – także na lewicy. Mocna pozycja uzyskana przez SLD spowoduje, jak mam nadzieję, przegrupowanie sił na lewicy i jej konsolidację nie wbrew a wokół Sojuszu Lewicy Demokratycznej. To jest realnie możliwe, choć z pewnością nie jest na sto procent zagwarantowane. Dlatego tak ważne będzie, jak wypadnie podwójna próba generalna tego roku.

Dla ruchu laickiego wielkim pytaniem roku 2014 jest to, jaki wpływ na kształt polskiego katolicyzmu wywierać będzie polityka papieża Franciszka. Niedawny sondaż TNS

dla „Gazety Wyborczej” (opublikowany w numerze z 18 grudnia) pokazuje, że katolicyzm polski przeżywa głęboki kryzys. Wzrosła liczba ludzi deklarujących brak wiary w Boga (19%) i odrzucających podstawowe dogmaty chrześcijaństwa; wiarę w śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie Chrystusa (ponad 50%), nieśmiertelność duszy, niepokalane poczęcie, niebo i piekło (ponad 60%). Towarzyszy temu jednak przywiązanie do obrzędowości katolickiej i akceptacja autorytetu Kościoła jako ważnej instytucji życia publicznego. Dla ruchu laickiego kluczowe znaczenie ma nie to, czy (lub jak szybko) pogłębiać się będzie proces odchodzenia od wiary, lecz to, jaki model katolicyzmu zwycięży w Polsce – otwarty i tolerancyjny, czy zamknięty, konserwatywny i wrogi w stosunku do wszystkiego, co sprzeciwia się jego dążeniom do dominacji. Podzielałam nadzieje polskich komentatorów katolickich, którzy nadzieję widzą w osobie i polityce Papieża Franciszka. W duchu tej nadziei będziemy kontynuowali życzliwy dialog w kluczowych sprawach naszego życia publicznego.

Życmy sobie, by rok 2014 był dobry dla świata i dla Polski, by rozproszył obawy, które nam dziś towarzyszą a spełnił żywione nadzieje.

Jerzy J. WIATR

Czas stabilizacji i działania destabilizacyjne

Przekraczanie kalendarzowych progów kolejnych lat, przy całej umowności tego momentu, zachęca siłą nie tylko tradycji do spojrzenia za siebie na rok miniony, i przed siebie – na rok nowy.

Ale oto te dwa spojrzenia ukazują zarazem dwie odmienne perspektywy czy stany naszej jednostkowej i zbiorowej świadomości: bilansując bowiem miniony rok będziemy to czynić z nadzieją na lepszy Nowy Rok, niż ten, który mija, ale bilansując ten sam mijający rok możemy powiedzieć, że wystarczy, aby Rok Nowy nie był gorszy od mijającego. I ten drugi rodzaj bilansu słychać ostatnio dość wyraźnie. Co to oznacza?

Otóż w tej zmianie akcentu dostrzec można, jak myślę, potrzebę stabilizacji, trwania, nie uszczuplania tego, co się już uzyskało, co się ma, a zarazem niechęć do inicjatyw czy działań naruszających ów stan stabilizacji. Idąc dalej powiemy, że jakaś znaczna część naszego społeczeństwa po 25 latach zmian samych fundamentów ustrojowych naszego państwa, zmian w życiu każdego z nas, naszego bliższego lub dalszego otoczenia, zmian tworzących miliony małych fundamentów własnych egzystencji, zmian wymagających wielkich wyrzeczeń – to społeczeństwo, możemy powiedzieć, czuje się wystarczająco zmęczone, i na tyle zmęczone, że pragnie czasu, aby odetchnąć, czasu, aby to, co dotąd uzyskali utrwalić. Z tej potrzeby wyłonić się może coś jeszcze ważniejszego: przemiana zgromadzonych różnych ilości w nieocenioną społecznie wartość, w przyrost jakości życia.

Oczywiście nie jest to z pewnością jedyna interpretacja stanu umysłów naszych rodaków. Bo mogą ten stan wyrażać różne ruchy społecznego czy politycznego protestu, aspirujące do wyrażania opinii tych, którym przemiany przyniosły niewiele albo nic. I ruch wyrażający autentyczny ból tych wszystkich ludzi młodych, którzy pozostają bez pracy we własnym kraju, skazani często na poszukiwanie jej za granicą. Ale też w strukturze ruchu społecznej kontestacji czy protestu mieści się bardzo silny potencjał irracjonalnej destrukcji, jakiś swoisty syndrom niezdolny do uznawania tego, co powinno być wspólne, nawet święte, bo za święte uznaje się tam wyłącznie własne wyobrażenia o rzeczywistości i one są miernikiem oceny innych.

Jeżeli zarysowany tutaj obraz naszej świadomości na progu Nowego Roku uznamy za prawdopodobny to 25. rocznica ustrojowego przełomu, przypadająca właśnie w tym roku,

stwarza szansę spotkania i namysłu nad tym, co czynić, aby wybrana droga Polski była lepszą, bardziej skuteczną, aby prowadziła do nowych czytelnych celów i wartości. Fundusze unijne, wzbogacone własnymi środkami, stwarzają warunki takiego wyboru. Lecz nie sposób uwolnić się od wielu obaw, tej zwłaszcza, że rocznica Okrągłego Stołu i tego wszystkiego, co się później dokonało, może stać się ponownie okazją dla owych sił irracjonalnej destrukcji, do działań godzących w ideę porozumienia wokół tego co powinno być wspólne dla wszystkich. To też nadzieja na zakończenie wojny polsko-polskiej, której destrukcyjne skutki widać coraz wyraźniej, patrząc choćby na efektywność działania najwyższych organów państwa, pozostanie wciąż tylko nadzieją.

Jeśli do tych obaw dodać wzrost temperatury politycznego napięcia związanego z wyborami do europarlamentu i wyborami samorządowymi, to można powiedzieć, że Nowy Rok nie będzie czasem łatwym dla tych wszystkich, którzy pragną doświadczać chwili oddechu po ćwierćwieczu trudnych przemian. Ta zrozumiała społeczna potrzeba stabilizacji może wpłynąć na wzrost nieobecności w życiu publicznym, także na wzrost absencji wyborczej. Tym bardziej warto rozważyć inny wybór: taki mianowicie, aby Nowy Rok stał się czasem naszej aktywnej obecności z tymi wszystkimi i wszędzie tam, gdzie dominuje rozsądek, umiar i poczucie odpowiedzialności za wspólne, niepodległe i demokratyczne państwo.

Zdzisław SŁOWIK

Biskupi o *gender* a jego rzeczywisty sens

List pasterski polskich biskupów o *gender*, czytany w „Niedzielę Świętej Rodziny” 29 grudnia 2013 r. nie we wszystkich zresztą kościołach w Polsce, jest dokumentem, który zasługuje na uważną lekturę, jeszcze większy namysł i rozważną ocenę.

Ta rozważa zachęca najpierw, aby głos Kościoła uznać za godny uznania wyraz jego troski o rodzinę, jej utrwalaony tradycją model, podział ról w jej obrębie, a także miejsce w społeczeństwie; zachęca, aby docenić słuszną uwagę, że na człowieka i jego płeć trzeba patrzeć w sposób integralny, w którym mieści się „wymiar cielesno-biologiczny, psychiczno-kulturowy oraz duchowy”; aby z uznaniem usłyszeć, że „Kościół jednoznacznie opowiada się przeciw dyskryminacji ze względu na płeć..., ani w żaden sposób nie zgadza się na poniżanie osób o skłonnościach homoseksualnych”; i aby wreszcie dowiedzieć się, że „nie jest czymś niewłaściwym prowadzenie badań nad wpływem kultury na płeć”. Nigdy nie mało troski o rodzinę, także troski Kościoła.

Ale rozważa i namysł nad lekturą listu nie może zwalniać nikogo, w tym i ludzi „dobrej woli”, świat których jest mi bliski, do dwóch refleksji polemicznych.

Pierwsza dotyczy charakteru współczesnej rodziny i jej obrazu w liście, jakby zastygłego w swym kształcie od wielu wieków i nie poruszonego przez wichry czasów i wydarzeń ze wszystkimi następstwami, jakże często bolesnymi, jakże odmieniającymi życie rodzin współczesnych. W takim właśnie czasie jest dziś rodzina światowa i rodzina polska, poddana dziś, oczywiście każda na swój sposób czy w odmiennej skali, wyzwaniom często wręcz dramatycznym. To najpierw stan, w którym chodzi po prostu o ocalenie życia rodziny w dosłownym sensie, to sytuacja, w której trwa codzienna walka o przetrwanie, aby nie umrzeć z głodu, aby ocalić przy życiu nowo narodzone dziecko, aby zdobyć dla niego kawałek chleba. To czas utraty radości macierzyństwa i uśmiechu dziecka, to czas depersonalizacji więzi rodzinnych i głębokich przemian rodziny czy charakteru małżeństwa; to także czas niepohamowanej co wielorako groźnej presji współczesnej skomercjalizowanej kultury, zwłaszcza w jej medialnym przekazie, w której

zanikają wartości i normy dotąd niewzruszone, to rozszerzające się zjawiska społecznej anomii; to wreszcie – powiedzmy szczerze – malejący wpływ obecnego przekazu Kościoła na codzienne życie ludzi wierzących i rozumiała na tym tle rosnąca nadzieja wielu, także tych ludzi „dobrej woli”, na odświeżający pontyfikat obecnego papieża, o którym w liście zupełnie nie wspomniano. Przywołuję ten obraz sytuacji wielu rodzin na świecie, aby zdać sobie sprawę z charakteru i natury realnie najważniejszych jej współczesnych zagrożeń i aby rodzinom przynieść równie realną nadzieję życia w godności natury ludzkiej.

W tej perspektywie sytuuję interpretację pojęcia *gender* w liście biskupów, pojęcia opisującego „stworzone przez społeczeństwo – jak definiuje je Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) – role, zachowania, aktywność i atrybuty jakie dane społeczeństwo uznaje za odpowiednie dla mężczyzn i kobiet”. Czy z tak sformułowanej definicji pojęcia *gender* wynika tyle realne co groźne jej następstwa dla współczesnej polskiej rodziny; czy ma ono jakkolwiek związek z represyjnymi ideologiami nieodległych czasów, czy ma coś wspólnego z marksizmem? To nieprawdziwe i niepotrzebne konstatacje zawarte w liście biskupów, to słowa, które oddalają od społecznych realiów, podobnie zresztą jak oddalają od realnej rzeczywistości niektóre opinie wypowiedane przez niektóre środowiska radykalnych feministek.

Słowa listu polskich biskupów na temat *gender* zbiegła się moją z lekturą obszernej rozmowy „Wysokich Obcasów (nr 52, 2013, dodatku do „Gazety Wyborczej”) z Barbarą Limanowską, uznaną ekspert w rozwiązywaniu problemów nierówności kobiet i mężczyzn w różnych obszarach ich codziennego życia i w różnych krajach. To lektura ilustrująca pojęcie *gender* wieloma zwyczajnymi sytuacjami, a przez to bardzo wyraziście ukazującymi wielką potrzebę wzrostu szacunku i godności należnej kobiecie, ukazująca praktyczne działania przywracające kobiecie realny sens i wartość tego pojęcia, którego nie usuną z życia społecznego żadne kłątwy czy egzorcyzmy, także obecne w omawianym tu liście biskupów

Bo *gender*, nie zdemonizowane do postaci diabła czy kolejnego wroga Kościoła, po prostu nie istnieje. Ukazuje za to swój realny sens, swoje humanistyczne oblicze, swoją ludzką twarz kobiety i mężczyzny zwrócone ku ich lepszej przyszłości.

Wacława MIELEWCZYK

WOBEC SYTUACJI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ W NASZYM KRAJU

Stanowisko Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

Nasze państwo, III Rzeczypospolita, u progu ćwierćwiecza doniosłej przemiany ustrojowej, zrodzonej z historycznych obrad Okrągłego Stołu, znajduje się dziś w okresie wielu ważnych przeobrażeń cywilizacyjno-kulturowych, w sferze przemian społecznej świadomości i obyczajów, z których wyłania się rzeczywistość wielu wartości tworzących wspólne dzieło wszystkich, którzy swym trudem i wciąż wielu wyrzeczeniami, tworzą nowy kształt Polski w zmieniającej się Europie i świecie, Polski bezpiecznej, kraju bez uczucia strachu czy klęski. Opublikowana niedawno **DIAGNOZA SPOŁECZNA 2013**, dokument o wielu najważniejszych sprawach codziennego życia Polaków, opracowany przez cenionych znawców tej problematyki, dokumentuje ten stan językiem faktów, danych i cyfr.

W ich świetle i w perspektywie naszych codziennych doświadczeń dostrzegamy tym ostrzej obraz odmienny, obraz polskiej sceny politycznej wypełnionej powiększającym się konfliktem politycznym, jakże dalekim od codziennych spraw milionów Polaków; konfliktem, który skłania wielu obserwatorów do charakterystyki Polski jako kraju dwóch zantagonizowanych plemion, jako stanu zatruwającego nasze życie.

Nie możemy wobec tych niezwykle groźnych dla państwa zjawisk pozostawać obojętni, musimy wyraźnie zdefiniować ich źródła i określić nasze stanowisko, wyrazić nasz sprzeciw wobec powiększającej się przestrzeni nietolerancji, agresji, także aktów przemocy.

Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że głównym nosicielem zła pozostaje od wielu lat radykalnie prawicowo-nacjonalistyczny i antydemokratyczny ruch polityczny, występujący pod nazwą „Prawa i Sprawiedliwości”, ruch społecznej destrukcji, uznający poglądy inne niż ich własne za wrogie, zarazem ruch, który odgrywa dziś kluczową rolę w rywalizacji o władzę oraz pełni rolę politycznego protektora różnych ruchów narodowych; wskaźmy kolejno na coraz bardziej dominujący w polskim Kościele agresywny nurt konserwatywny, inspirowany działalnością redemptorystów toruńskich, nurt przeciwny wszelkim przemianom społeczno-obyczajowym, nietolerancyjny i ksenofobiczny, coraz bardziej też odległy od odświeżającego przesłania papieża Franciszka; i wreszcie wskaźmy na znaczną część polskich mediów, które w ostrej walce konkurencyjnej degradowane komercjalizacją, kształtują obraz kraju w sposób coraz bardziej powierzchowny a przy tym coraz bardziej zideologizowany.

Wspólnym przekazem, jaki płynie z tych wszystkich środowisk jest codzienne, od lat i bez wytchnienia kształtowanie obrazu Polski jako kraju w stanie ruiny, kraju stojącego nad przepaścią, kraju wielkiej biedy, której winien jest obecny rząd i prezydent. Z nimi się nie rozmawia, im odbiera się wszelką legitymizację i zapowiada ich rychły upadek. Przekaz taki i związane z nią praktyki zakładają wykluczenie porozumienia, dialogu, nawet normalnej po prostu rozmowy.

Pragniemy jako ruch społeczny, któremu bliskie są idee humanizmu, racjonalizmu i tolerancji, idee naszego wielkiego patrona – Tadeusza Kotarbińskiego, wyrazić stanowczy sprzeciw wobec fałszywemu obrazowi Polski, wobec destrukcyjnych działań sił polskiej prawicy podważających porządek ustrojowy naszego państwa, III RP, działań o cechach jawnie antypaństwowych.

Dlatego jest naszą niezłomną wolą aktywnie współuczestniczyć w tworzeniu szerokiego ruchu społecznego w imię ocalenia polskiej demokracji, ruchu, którego powstanie zapowiedzieli kilka lat temu intelektualiści krakowscy, ruchu, do idei którego warto dziś wrócić, bo wzrosła dziś jeszcze bardziej aktywność przeciwników demokracji. I jest niezmiennie naszą wolą działanie na rzecz jedności polskiej lewicy, z którą nasz ruch łączy wspólne dziedzictwo, z lewicą, której znaczenie i siła mogą odegrać istotną rolę w przywracaniu Polsce politycznej równowagi, a wraz z tym jej większą zdolność do przeciwdziałania antydemokratycznemu zagrożeniu i wyzwaniom współczesności.

Mamy wolę aktywnie współuczestniczyć w tych wszystkich działaniach.

Warszawa, 7 grudnia 2013 r.

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY „RES HUMANA” W 2014 ROKU

Rok 2014, jak rok, który właśnie minął, pragniemy uczynić rokiem dalszego wzrostu liczby prenumeratorów RES HUMANA. Liczebny wzrost prenumeratorów ustabilizuje bowiem nakład czasopisma, zracjonalizuje jego kolportaż, co pozwoli istotnie zmniejszyć koszty wydawnicze a tym samym zapewni stabilność naszego dalszego istnienia.

Tym się kierując zwracamy się do wszystkich dotychczasowych prenumeratorów z serdeczną prośbą o kontynuowanie prenumeraty w 2014 r., a wszystkich naszych Czytelników o podjęcie prenumeraty, o powiększenie kręgu Przyjaciół „RES HUMANA”, kręgu tych, którym bliskie jest współuczestnictwo w poważnych rozmowach o człowieku i współczesnym świecie, podejmowanych przez wybitnych ludzi polskiej nauki i kultury w duchu humanistycznych wartości świeckich i dialogu.

Redakcja RES HUMANA

Prenumeratę czasopisma na cały rok, której koszt wynosi 40 zł, można najlepiej dokonać na stosownym blankiecie w formie przelewu bankowego w każdym urzędzie pocztowym na konto bankowe naszej redakcji **nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146** w Banku Millennium (nasz adres: 00-553 WARSZAWA, ul. Koszykowa 24/1).

Prenumeratę RES HUMANA można też zamówić w firmie kolportażowej RUCH S.A. poprzez Internet: strona www.prenumerata.ruch.com.pl; tel. kom. 801-800-803.

KULTURA JAKO ŹRÓDŁO TOŻSAMOŚCI LEWICY

Od Redakcji

Paradygmatem działania formacji politycznych, jeśli pragną aktywnie uczestniczyć w życiu publicznym, jest odwoływanie się do swoich ideowych korzeni, do tradycji i dziedzictwa, do tego wszystkiego, co kształtuje ich tożsamość, ich wizerunek i zdolność do rozumienia realiów i wyzwań współczesności.

Polska lewica, choć wielorako dziś podzielona, ma szczególne powody do odnawiania i ukazywania swojej tożsamości. Horyzont owych poszukiwań może być różny, bliższy i odległy, dotyczący wartości wielu, jak wielorako złożona jest natura samej tożsamości. Wicemarszałek Sejmu RP Jerzy WENDERLICH, Klub Poselski Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz Centrum im. Ignacego Daszyńskiego uczynili takim horyzontem polską dekadę lat 70. minionego wieku i sprawy kultury w tym czasie przedmiotem szczególnej uwagi.

Do udziału w debacie na tak określony temat zaproszeni zostali znani twórcy i publicyści oraz ludzie nauki i działacze społeczni. Po powitaniu przybyłych przez Jerzego Wenderlicha i słowie wstępnym przewodniczącego SLD Leszka MILLERA, który przedstawił powody dla których powrót do tamtych lat jest konieczny w imię szacunku dla twórców wielu wspaniałych dzieł powstałych w owym czasie, w imię ich godności i prawdy a zarazem w sprzeciwie wobec fałszowania dziś dekady lat 70. przez różne środowiska polskiej prawicy – głos kolejno zabierali: Józef TEJCHMA (tekst odczytany pod nieobecność autora), prof. Władysław MARKIEWICZ, doc. Andrzej KURZ, Krzysztof KOSTYRKO oraz Jerzy GRUZA, Waław SADKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego RES HUMANA), Tomasz MIŁKOWSKI, Stanisław ZAWIŚLIŃSKI i dr Grzegorz WIŚNIEWSKI (którego kalendarium wydarzeń kulturalnych w dekadzie lat 70. przedstawia Waław Sadkowski).

Poniżej drukujemy tekst wystąpienia w debacie prof. Władysława MARKIEWICZA na temat społeczeństwa polskiego lat siedemdziesiątych minionego wieku, tekst, który ukazuje blaski, ale i różne dotkliwe cienie tamtego czasu, lata, które – pomimo wszystkich niedostatków czy błędów popełnionych przez ówczesne władze – są dobrze zapisa-
ne w świadomości wielu Polaków.

Władysław MARKIEWICZ Portret społeczeństwa polskiego

Znalezienie syntetycznej odpowiedzi na pytanie: kim właściwie jesteśmy jako naród, a także czego sami po sobie i czego inne narody mogą się po nas spodziewać? wymagałaby skupienia zainteresowań badawczych specjalistów różnych dziedzin nauk społecznych na kompleksie zagadnień skrótkowo określanych mianem kultury politycznej społeczeństwa. Należy ona do kluczowych pojęć nauki o polityce, obok takich kategorii analitycznych jak tożsamość, rola polityczna, struktura i polityczna socjalizacja.

W latach siedemdziesiątych problematyka kultury politycznej należała do najintensywniej uprawianych przez nauki społeczne w Polsce, co stało się jedną z osobliwości dekady

Edwarda Gierka. Przywrócenie tej kategorii pojęciowej odebranych jej przez ortodoksyjnych marksistów „praw obywatelskich” nastąpiło dzięki mojej udanej interwencji u ówczesnego sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Stefana Olszowskiego. Mniej więcej w tym samym czasie profesorowi Stanisławowi Ehrlichowi udało się m.in. – jak stwierdza we wstępie do swojej książki – dzięki pomocy prof. Jana Szczepańskiego i mojej odblokować w cenzurze uznawane za „burżuazyjne” pojęcie „pluralizmu”, co również oznaczało otwarcie wrót do rzeczowej dyskusji nad systemami politycznymi.

Przez kulturę polityczną społeczeństwa zaczęto rozumieć te elementy w globalnie pojętej kulturze i polityce, które dotyczą wartości uznawanych i pożądaných przez daną zbiorowość, odnoszących się do systemu władzy państwowej. Należą zatem do niej kryteria, według których społeczeństwo skłonne jest oceniać politykę państwa i solidaryzować się z wyborem najwłaściwszych, w jego przekonaniu, kierunków działania władzy oraz jej organów – i to zarówno w dziedzinie wewnętrznej, jak i zagranicznej. Znamieniem kultury politycznej i stopnia jej przyswojenia sobie przez poszczególne ugrupowania społeczne stanowiące naród czy społeczność państwową jest miejsce wyznaczone polityce w przyjętej przez daną zbiorowość hierarchii wartości oraz jej postawa wobec różnych instytucji publicznych i form działalności politycznej, znajdująca wyraz w dobrowolnym uczestnictwie w pracy partii i innych organizacji politycznych, jak na przykład związki młodzieżowe, zawodowe, samopomocowe, hobbystyczne itp.

Tak pojmowana kultura polityczna zawiera w sobie liczne komponenty, do których zaliczyć można jako najważniejsze: 1. Świadomość historyczną; 2. Zachowanie i postawy polityczne; 3. Przywództwo polityczne; 4. Reguły gry politycznej; 5. Zasady pedagogiki politycznej.

I.

Polska dekada lat 70., ilustrowana z punktu widzenia podstawowych zasad i wymogów kultury politycznej, z pewnością różni się, jeśli idzie o jej wizerunek społeczno-polityczny od „Polski gomułkowskiej”, ale w zasadzie jest jednak jej kontynuacją. W trzech ogromnej wagi kwestiach ustrojowych PRL, poczynając od 1956 roku, różniła się zasadniczo od wszystkich pozostałych państw tzw. obozu socjalistycznego, u których niejako wymusiła zgodę na uznanie swej inności.

Pierwszą, bodaj najbardziej spektakularną, jest kwestia stosunków między państwem a Kościołem. Czegoś takiego jak orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci biskupów w RFN w 1965 roku nie zniósłby żaden szanujący się rząd w demokratycznym świecie. Ale w Polsce ówczesnej, a także i dzisiaj, status Kościoła katolickiego oraz stan stosunków pomiędzy państwem a Kościołem charakteryzuje się określoną odmiennością. W porównaniu z ubolewania godnym położeniem Kościoła w krajach „obozu socjalistycznego” sytuacja Kościoła w Polsce pozostawała w latach siedemdziesiątych co najmniej dobra, Polska przodowała w Europie liczbą budowanych obiektów sakralnym i liczbą kształcących się w seminariach duchownych.

Drugim problemem ustrojowym ustanowionym w okresie przełomu październikowego wyraziście odróżniającym Polskę od pozostałych krajów „obozu socjalistycznego” był stosunek do kultury i nauki. W „Polsce gierkowskiej” na dobrą sprawę tzw. realizm socjalistyczny w sztuce zniknął bez śladu, a życie i twórczość artystyczna zdominował pluralizm w jego wielu odmianach. Co więcej Polska stała się prekursorem w kreowaniu nowoczesnych pomysłów i rozwiązań w sztuce i życiu artystycznym. Również w dziedzinie nauki Polska ówczesna różniła się od pozostałych państw świata socjalistycznego: Przyjęcie zasady autonomii nauki sprawiło, że polscy uczeni mogli uwolnić się z krepujących ram łysenkowszczyzny, a w naukach społecznych zaczęło obowiązywać wskazanie, iż prymat marksizmu można uzyskać drogą dyskusji i ścierania się poglądów, a nie odgórnych decyzji administracyjnych.

Po trzecie w latach siedemdziesiątych utrzymano, a nawet wzmocniono trend demokratyczny w rozwoju rolnictwa. Nadal obowiązywała zasada absolutnej dobrowolności w tworzeniu gospodarstw kolektywnych, trwałość indywidualnego gospodarstwa rolnego nie była w najmniejszym stopniu zagrożona, co bezustannie budziło zdumienie w innych państwach „obozu socjalistycznego”.

W porównaniu do ascetycznych reguł współżycia obowiązujących w czasach Gomułki, w epoce Gierka narodziła się społeczna potrzeba wzrostu warunków i poziomu życia ludzi, potrzeba tzw. konsumeryzmu. Pojawia się potrzeba posiadania „czterech kółek”, budowania dacz, naśladowania i powielania zachodniej mody. Dochodzi do „otwarcia na Zachód”, co w kręgach naukowych i artystycznych oznacza znacznie większą niż dotąd możliwość korzystania ze stypendiów lub czasowego zatrudnienia za granicą, a wśród normalnych zjadaczy chleba uprawianie handlu oraz zatrudnianie się do rozmaitych doraźnych zajęć. Rozmiary masowe zaczyna przyjmować turystyka zagraniczna; rozpowszechnia się literatura dotycząca spędzania czasu wolnego. Zwykło się wtedy nie bez racji mówić, że Polska zaczyna się europeizować.

Do istotnej poprawy warunków bytowych i nastrojów społecznych w latach siedemdziesiątych przyczyniły się także pomyślne okoliczności obiektywne. Przede wszystkim w Europie i w świecie nastąpiła tzw. odwilż w stosunkach międzynarodowych, spowodowana m.in. zakończeniem wojny w Wietnamie, boomem gospodarczym i zapoczątkowaniem pertraktacji na temat bezpieczeństwa i współpracy europejskiej w Helsinkach. W Polsce dodatkowo polepszeniu nastrojów zdecydowały takie niespodziewane okoliczności, jak sukcesy sportowe, przede wszystkim znakomite osiągnięcia naszej drużyny piłkarskiej (złoty medal olimpijski i trzecie miejsce w mistrzostwach świata). Wyraźnie polepszyły się stosunki wzajemne między państwami europejskimi, w szczególności między Polską a Niemcami. Z NRD zniesione zostały wize, a z RFN zawarto umowę o utworzeniu Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej (1972 r.). Odtąd przestano rozróżniać dobrych i złych Niemców za zależności od tego, w którym państwie swojego podzielonego kraju zamieszkują, zaczęto mówić o możliwości polsko-niemieckiego pojednania.

II

Ten korzystny z wielu punktów widzenia stan spraw kraju i życia społecznego Polski lat siedemdziesiątych, dobrze nadal wspominany przez wielu Polaków, w rzeczywistości trwał niezwykle krótko. Krótkotrwałość tej ery, pozorna gwałtowność towarzysząca jej upadkowi, nade wszystko zaś rozległość zapaści jest czym zdumiewającym i godnym zastanowienia.

Najkrótszym stwierdzeniem wyjaśniającym przyczyn załamania się „epoki Gierka” uważam słowo blichtr. Po prostu epoka ta była blichtrzem lub była czasem, który znany socjolog, profesor Jan Lutyński, określił pojęciem „działań pozornych”.

Pozorne w znacznym stopniu okazały się zabiegi modernizacyjne, które chciano osiągnąć dzięki zakupowi na kredyt całych fabryk i narzędzi, które miały spłacić się, a faktycznie w znacznym stopniu pozostały nie uruchomione i spowodowały poważny nawis zadłużenia nad polską gospodarką. Zdekomponowanie gospodarki narodowej i drastyczne obniżanie jej wydolności spowodowało z kolei, iż ambitny program socjalny, stanowiący największą zdobycz okresu pogrudniowego i zapewniający partii poparcie ludności, z wyjątkiem jednego – zresztą bardzo istotnego jego elementu – pełnego zatrudnienia, nie został zrealizowany.

Z punktu widzenia kształtowania kultury politycznej społeczeństwa grunt dla masowych wystąpień robotniczych, które doprowadziły do upadku ekipy Gierka, była natrętna „propaganda sukcesu”. Realizowały ją środki masowego przekazu, przede wszystkim telewizja; jedynie niektórym tygodnikom społeczno-kulturalnym i czasopismom naukowym udawało się przemycać obiektywne, krytyczne i budzące zaufanie czytelników informacje. To, co chciano w wyniku tej propagandy spopularyzować – budziło odruchowo niechęć, to, do

czego chciano budzić odrazę – stawało się bez mała sympatyczne. Ale najgorsze było moim zdaniem to, że propaganda ta urągała inteligencji narodu, obrażała jego zdrowy rozsądek, cnotę umiaru i poczucie humoru.

W końcu lat siedemdziesiątych coraz bardziej rzucało się w oczy zjawisko postępującej patologii instytucji, które okazywały się chronicznie niezdolne do zaspokajania elementarnych potrzeb społecznych. Przysłowiowym stal się fakt braku papieru toaletowego i sznurka do snopowiązałek. Oburzając się na puste półki w sklepach konsumenci nie wskazywali na znane im już z autopsji przykłady zachodnich krajów kapitalistycznych, lecz zwracali uwagę na to, że również w NRD, na Węgrzech i w Czechosłowacji klienci są o niebo w lepszej niż w Polsce sytuacji.

Z jednej strony nieudolność i nieumiejętność w zaspokojeniu elementarnych potrzeb społecznych, a z drugiej strony notoryczne nadużywanie fasadowej frazeologii ojczyzniano-patriotycznej w życiu powszednim bezustannie konfrontowane ze sobą, dawały efekty zarówno tragiczne, jak i humorystyczne. Ekipa Edwarda Gierka okazała się na tyle mądra, że zgodziła się na legalne istnienie KOR-u, ale potem czyniła wszystko, by obrzydzić KOR-owi jego egzystencję.

Mając do wyboru nakazowo-nomenklaturowy i centralistyczno-arbitralny lub perswazyjno-kompromisowy styl rządzenia koniec końców wybrała ten pierwszy. I padła jego ofiarą.

Autor tekstu jest nestorem polskiej socjologii, jej wybitnym przedstawicielem, autorem wielu książek i studiów socjologicznych, członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk.

Wacław SADKOWSKI

Literatura lat siedemdziesiątych

Publikacja ta, o której chcę tu opowiedzieć, daje czytelnikowi sporo do myślenia. Wynika z niej mianowicie, że – w każdym razie w dziedzinie kultury – był to okres płodny i bogaty. Autor tej publikacji charakteryzuje owo dziesięciolecie tak oto: „Wraz z poprzedzającym je piętnastoleciem, okres ten tworzy w dziejach polskiej kultury ćwierćwiecze szczególnie owocne, oznaczające w naszej powojennej historii najwyższy jej wzlot. Budzi też podówczas polska kultura wyjątkowe zainteresowanie i zdobywa wyjątkową pozycję także poza granicami swego kraju, czego świadectwem stają się choćby powszechnie kursujące określenia: «polska szkoła filmowa», «polska szkoła kompozytorska» czy «polska szkoła plakatu».”

Stwierdzenia te nie dają się zakwestionować, wymagają wszakże małej choćby łyżeczki dziegiu. Ogromnym osiągnięciem w zakresie wciągania całej niemal, chętnej poddaniu się takiemu zabiegowi ludności kraju we współuczestnictwo w jego życiu kulturalnym, towarzyszyło bowiem w pięcioleciu 1949–1954 bezprzykładne oktrojowanie treści i formy dokonań artystycznych, a także działalności artystycznej i kulturalnej. Nie hamowało to wprawdzie procesu upowszechnienia (czy też – jak to wtedy nazywano – umasowienia) kultury, ale zawężyło i zubożyło objęte tymi działaniami treści, a także wyłączało z nich niektórych twórców. Może represjonowanie osób opozycyjnie ustosunkowanych do tamtej rzeczywistości politycznej nie przybrało w Polsce ani takiej skali, ani takiej represyjności (wzór radziecki,

i to nie ów „łagrowy” z lat międzywojennych i wojennych, lecz nawet ten późniejszy, operujący ekspulsjami z kraju, pozostawał na szczęście dość odległy). Ale dla zrozumienia całego skomplikowania sytuacji, w jakiej rozwijała się w omawianym okresie nasza twórczość i działalność artystyczna i kulturalna, uwzględnienie tego jej komponenta wydaje się niezbędne.

Nie było od niego wolne także i dziesięciolecie omawiane na spotkaniu w Sejmie. Pozwoliłem sobie w tym zakresie przypomnieć jej uczestnikom mefistofeliczne działania *sui generis* plenipotenty ówczesnych centralnych władz kraju, Janusza Wilhelmięgo. Zginął on wprawdzie w katastrofie lotniczej w połowie „gierkowskiej dekady”, ale wtedy sytuacja twórców bodaj się jeszcze pogorszyła: nadzorcę-erudyty zastąpili tępowi aparatczycy, pozbawiając obiekty swych prostackich działań nawet swoistej przyjemności udziału w grze intelektualnej, w jaką ich wciągał arcy mistrz politycznej intrygi, Wilhelmi.

Mimo wszystko, bilans dokonań z zakresu sztuki i kultury był w owej dekadzie nie tylko dodatni, ale wręcz imponujący. Przekonać się o tym można także i w dziedzinie literatury, zależnej przecież najbardziej wprost od cenzuralnego oktrojowania. Nie zdążyłem – w wyniku przedłużania się obrad – omówić na spotkaniu sejmowym tego, co się wtedy w zakresie piśmiennictwa literackiego dokonało: pozwałam sobie tedy wynotować na tym miejscu jego czołowe osiągnięcia, znajdując w Kalendarium Wiśniewskiego pełne dla mego wyboru potwierdzenie. Operuję oczywiście wybranymi po żmudnej wręcz selekcji najwyrazistszymi przykładami, które opatruję jednozdaniowymi charakterystykami – a i to grozi niestosownym wydłużeniem się niniejszego tekstu.

Rok 1971: **Strefy Andrzeja Kuśniewicza** – dojrzała, epicka synteza doświadczeń pokolenia wywodzącego się z dawnych „kresów wschodnich” RP, szczególnie wnikliwie i subtelnie analizująca polsko-ukraińskie *love-hate relations*; fundamentalne – obok powieści Wilhelma Macha *Góry nad czarnym morzem*, wydanej jeszcze w latach 60. – dzieło o dramatycznych powikłaniach losów dwóch narodów. **Siekierzada** Edwarda Stachury-dzieło znanego poety, przepojone niekonwencjonalną liryką, biblia polskich „bitników”. **Bogdana Wojdowskiego** krypto-autobiograficzna opowieść **Chleb rzucony umarłym** – jeden z najbardziej przejmujących dokumentów holokaustowego dzieciństwa.

Rok 1972: **Wariacje pocztowe Kazimierza Brandysa** – przekorna „powiastka historiozoficzna”, rewidująca obiegowe mity; stała się jednym z pierwszych obiektów nacjonalistycznej kampanii oszczerczej. **Zbigniewa Nienackiego** opowieść adresowana do młodzieży **Pan Samochodzik i zagadki Fromborka**, dająca początek całej serii pogodnych, kształcących gawęd obyczajowych i historycznych; osiągnęła niebywałą popularność i wywarła niezwykle szeroki wpływ na kilka pokoleń czytelników. **Bohdan Zadura: Ażeby ci nie było żal** – drugie ogniwo krypto-autobiograficznego dyptyku wybijającego się w tych latach młodego poety, prozaika i eseisty, ukazująca dojrzewanie intelektualne i moralne pokolenia odbywającego studia u burzliwego schyłku lat 60. Tenże autor wydał w roku poprzednim tom liryków refleksyjnych **Podróż morską**; obie te publikacje uczyniły go jedną z najwybitniejszych indywidualności twórczych jego pokolenia.

Rok 1973: **Halina Auderska** powieścią **Ptasi gościniec** utorowała drogę do ukazywania losów zesłańców syberyjskich z lat 1940–1941, stanowiących wcześniej cenzuralne *taboo*. **Edward Redliński** powieścią **Konopielka** dowiódł, że powieść ukazująca przeobrażenia moralne, intelektualne i obyczajowe na wsi może zadziwiać barwnością narracyjną i śmiałym poczuciem humoru, uformowanym w istnym tyglu etnicznym i cywilizacyjnym.

Rok 1974: Ceniony felietonista prasowy o wyrafinowanym poczuciu humoru i wrażliwym słuchu językowym **Janusz Glowacki** zebrał najlepsze ze swych krótkich utworów w tom **Polowanie na muchy i inne opowiadania**, w których uwyraźniła się wszakoż czechowowska nuta refleksyjności. **Antoni Gołubiew** opublikował siódmy, ostatni tom swego monumentalnego cyklu powieściowego o Bolesławie Chrobrym, zatytułowany **Wnuk**. W całym cyklu autor konsekwentnie operował stworzonym przez siebie, hipotetycznym językiem „prapolskim”,

stworzonym z elementów najdawniejszych zachowanych zapisów staropolszczyzny oraz kontaminacjami i parafrazami wykorzystującymi pradawne i dawne twory językowe zaczerpnięte z różnych języków słowiańskich. Nowatorstwo językowe Gołubiewa nie ma równych sobie w piśmiennictwie polskim, niektórym krytykom nasuwało porównania do późnej prozy Jamesa Joyce'a. **Jarosław Iwaszkiewicz** zebrał kilka swych miniatur prozatorskich – przesyconych liryczną refleksyjnością – w tom *Sny. Ogrody. Sérenité*; zaliczono je do najcenniejszych ze względu na krystaliczną czystość tonu artystycznego utworów sędziwego już wówczas pisarza. W dziedzinie poezji **Zbigniew Herbert** wystąpił z tomem liryków refleksyjnych skomponowanych w swoistą całość myślową, wypowiadających wrażliwość etyczną i spójną dyscyplinę intelektualną podmiotu lirycznego tych wierszy, obdarzonego znaczącym mianem Pana Cogito. Miano to stało się rychło programowym hasłem całego nurtu poezji światowej. Dramatopisarstwo wzbogacone zostało o kolejny pastisz moralitetu – **Tadeusza Różewicza** *Białe małżeństwo*. Także **Sławomir Mrożek** wystąpił z nowym, przekornym dramatem obyczajowym *Emigranci*, który w następnych latach obiegił sceny teatralne całej Europy, wyczułonej na podjętą w nim problematykę. W dziedzinie eseistyki **Julian Kornhauser** i **Adam Zagajewski** wzburzyli opinie literacką pamfletowym szkicem *Świat nie przedstawiony*, zarzucającym aktualnemu pisarstwu polskiemu prezentowanie ugładzonej, bezkonfliktowej wizji współczesnej rzeczywistości polskiej; tom ten wywołał gorące i długotrwałe spory, mające niejaki wpływ na polaryzację postaw ideowych w piśmiennictwie polskim.

Rok 1975: Po burzliwych dyskusjach wywołanych przez Henryka Berezę głoszącego dokonującą się w prozie polskiej „rewolucję artystyczną”, pojawiać się zaczęły utwory rewolucji owej dokonujące; jednym z pierwszych i najwybitniejszych jej sygnałów była powieść **Ryszarda Schuberta** *Trenta tre*. W dziedzinie dramatopisarstwa wydarzeniem stał się tom *Dramatów zebranych* **Tymoteusza Karpowicza**, reprezentujących dramaturgię par excellence poetycką, odrealnioną i programowo rezygnującą z wszelkiego upodobniania sytuacji scenicznych do rzeczywistości; tom ten stał się zarazem aktem pożegnania autora z życiem teatralnym w Polsce. **Ryszard Kapuściński** natomiast, po owym świecie wędrujący reporterskimi szlakami, zaprezentował polskim czytelnikom pasjonującą wizję latynoskiego wrzącego kotła w książce *Chrystus z karabinem na ramieniu*.

Rok 1976: **Miron Białoszewski** zebrał swe pojawiające się w prasie literackiej „zasłyszania” w zwarty, sugestywny tom *Szumów, zlepow, ciągów*. Zainteresowanie krytyki młodą literaturą „berezoidalną” skupiło się wokół książki **Jana Drzeżdżona** *Oczy diabła*, natomiast gustom salonowym w większym stopniu odpowiadała wysublimowana twórczość **Piotra Wojciechowskiego**, który opublikował wysmakowaną artystycznie powieść *Wysokie pokoje*. W dziedzinie poezji kolejny tom subtelnych liryków, zatytułowany *Wielka liczba*, wydała **Wisława Szymborska**; wyróżniał się też głębią myślową i stylistyczną precyzją tom **Erny Rosensteina** *Spoza granic mowy*. **Tadeusz Konwicki** wystąpił z tomem zjednującej szczerością wspomnieniowo-zwierzeniowej eseistyki *Kalendarz i klepsydra*.

Rok 1977: **Miron Białoszewski**, po przebytych właśnie zawale serca, w tomie zatytułowanym *Zawał* przedstawił kolejną serię zasłyszzeń i spostrzeżeń, poczynionych w trakcie swego kryzysu zdrowotnego i stanowiących bezprecedensowy zapis procesu odzyskiwania świadomości. **Tadeusz Konwicki** opublikował w tzw. drugim obiegu (poza cenzurą) powieść quasi-histeryczną *Kompleks polski*, sugestywnie analizującą nawarstwione urazy i uprzedzenia antyrosyjskie. **Jarosław Iwaszkiewicz** przedstawił czytelnikom zbiór utrzymanych w tonacji elegijnej liryków *Mapa pogody*. **Hanna Krall** w książce zatytułowanej *Zdążyć przed Panem Bogiem* odtworzyła z przejmującym autentyzmem atmosferę desperackiej walki przywódców kwietniowego Powstania w getcie warszawskim.

Rok 1978: **Janina Dziarnowska** w powieści biograficznej *Słowo o Brunonie Jasińskim* przedstawiła pogłębiony portret psychologiczny i ideowy wybitnego poety rewolucyjnego z okresu międzywojennego na tle dramatycznego załamania socjalistycznego etosu w dobie

stalinowskiego wyrodnienia władzy w ZSRR. *Józef Hen* sportretował postać i twórczość francuskiego klasyka w opowieści *Michał z Montaigne*. *Jerzy Krzysztoń* przedstawił losy wygnanczej młodzieży polskiej w latach drugiej wojny światowej w książce *Wielbłąd na stepie*. *Marek Nowakowski* w *Księżcu nocy* osiągnął apogeum w zakresie nastrojowej narracji o osobliwościach obyczajowych środowisk tzw. marginesu społecznego. Tom *Haiku-images* dopełnił obraz wielostronności talentu poetyckiego *Stanisława Grochowiaka*. *Ryszard Kapuściński* osiągnął apogeum artystycznej dojrzałości w utrzymanej w konwencji reportażowej opowieści *Cesarz* (o ówczesnym władcy Etiopii).

Rok 1979: *Tadeusz Konwicki* w powieści *Mała apokalipsa* (wydanej w drugim obiegu) nakreślił sugestywny obraz warszawskiej powszedniości owego czasu. *Jerzy Krzysztoń* w przejmującej prozie *Oblęd* poddał nieubłagane wnikliwej (samo?)analizie przejawy dezintegracji osobowości jej narratora. *Jerzy Harasymowicz* wykrystalizował w pełni swą osobowość poety-regionalisty w tomie *Cudnów*. *Jan Twardowski* przedstawił w tomie *Poezji wybranych* główne ogniwa swego rozwoju artystycznego i duchowego jako poety uznawanego za czołowego u nas reprezentanta liryki religijnej. *Tadeusz Różewicz* wzburzył opinię dramatem *Do piachu*, ukazującym ciemne strony powszedniego bytowania w leśnym oddziale partyzanckim w latach wojny.

Rok 1980: *Julian Strykowski* w wydanej (w drugim obiegu) autobiograficznej opowieści *Wielki strach* zwierzył się z motywów, które w młodości motywowały dokonany przezeń wybór lewicowej drogi ideowej i politycznej; książka wzbudziła różnorakie echa, charakteryzowała się wszakże niekwestionowaną szczerością. Obszerny tom *Poezji i dramatów Karola Wojtyły* otworzył przed czytelnikami możliwość zapoznania się z twórczością literacką wybranego przed dwoma laty papieża, rozproszoną wcześniej po czasopiśmie.

*

Wymieniałem przykładowo w tym przeglądzie publikacji książkowych z dziedziny literatury pięknej, jakie pojawiły się w toku omawianej dekady, tylko te pozycje, które znamionowały się jakimiś cechami szczególnymi – odkrywczością poznawczą czy też artystyczną, wyznaczaniem nowych etapów rozwoju twórczego autorów lub nawet całych nurtów literackich. Funkcjonowały one jednak w bardzo bogatym i rozległym kontekście literackim. Można by właściwie powiedzieć, że nie było w owym okresie pisarza o ustabilizowanej pozycji literackiej, który by nie wydał przynajmniej jednej książki (nowej, pomijam wznowienia) dopełniającej obraz jego twórczości. Pojawiały się też liczne debiuty, niekiedy potwierdzone późniejszym bujnym rozkwitem talentu autorów startujących w różnych rodzajach i gatunkach literackich.

Również z konieczności pomijam w tym przeglądzie twórczość przekładową, która rozkwitła w pełnej skali. Zainteresowanych nią czytelników odsyłam do mego zarysu dziejów przekładu literackiego w Polsce, zatytułowanego *Odpowiednie dać słowo słowo*, którego drugie, uaktualnione wydanie ukazało się w początku roku 2013.

Grzegorz Wiśniewski: Kultura w Polsce w dobie Edwarda Gierka (1071–1980). Kalendarium. Biblioteka Lewicy, Warszawa 2013, s. 143, nlb. 1.



POLSKA – ROSJA: WSPÓŁCZESNOŚĆ I HORYZONTY PRZYSZŁOŚCI

Stosunki polsko-rosyjskie nabrzmiały są obecnie, trudno racjonalnie zrozumieć, napięciem, którego końca prawie nie widać. Naturalne od wieków sąsiedztwo i wiele lat dziedzictwa wspólnej historii – owszem często trudnej a nawet tragicznej dla obu państw i narodów; bliskość kultury i języka czy wreszcie naturalna serdeczność i otwartość ku sobie Polaków i Rosjan – to wszystko przenika dziś duch nieufności, zły duch, powiedzmy otwarcie – często świadomie rozniecany i podtrzymywany przez wiele wpływowych ośrodków polityczno-medialnych w Polsce, żywo przypominających czas „zimnej wojny”, który dla wielu z nich nie minął. Ten zły duch zatruwa klimat i codzienne życie Polaków i Rosjan, wytwarza stan przez zwykłych ludzi niezawiniony, stan, wobec którego nie wolno milczeć.

Środowisko wybitnych twórców i działaczy kultury skupionych w polskim oddziale Europejskiego Stowarzyszenia Kultury (SEC) podejmuje inicjatywy, których idea jest pozytywne działanie na rzecz zmiany tego klimatu, jest torowanie drogi ku porozumieniu, pojednaniu i aktywnej współpracy polsko-rosyjskiej.

Drukowane poniżej teksty są dobitnym świadectwem tych wysiłków godnych szacunku.

Redakcja RES HUMANA

Eugeniusz KABATC

Porzucić fobie, budować wspólną przyszłość

Otwierając tym cyklem konferencji naszą „politykę wschodnią” na rozległe obszary kultury, odpowiadamy od razu co chcemy przez to osiągnąć.

Jako Stowarzyszenie Kultury Europejskiej – także w imieniu jego weneckiego centrum po październikowym kongresie – pragniemy w oczywisty sposób zrozumieć zarówno jej sens współczesny, jak i ten rozsnuwający się dopiero na horyzoncie przyszłości. Także za nim, wykreślonym, mówiąc najprościej, europejską granicą unijną. Bo przecież na naszych oczach dzieją się za nią rzeczy zupełnie nowe, nieraz zdumiewające swoją przestrzenną treścią i uniwersalnym znaczeniem. Nic nie rodzi się z niczego, analiza historycznych wydarzeń w Rosji, tego wielonarodowego kraju i państwa, wskazuje na związki tych wydarzeń i przemian także z Polską. I to na ogromnym obszarze zarówno dziejów obu krajów, jak i w dziedzinie życia, a nawet śmierci.

Jak wiadomo, polska historiografia – także w narracji literackiej – jest przepełniona gorzkim lub gniewnym krytycyzmem w swoich relacjach o stosunkach polsko-rosyjskich. I nie dziwota: są w nich wszakże dramaty i tragedie, o których zapomnieć się nie da. A Zło wpi-

suje się w pamięć najsilniej i trzeba niemało wysiłku, żeby to, co było i jest obok Dobre, znalazło się w naszej świadomości z przekonaniem, że z sąsiadem można się ułożyć inaczej; że można z nim żyć w pokoju, współtworząc czas lepszy, przeciw własnym fobiom i nieufnościom, ku wzajemnym oczekiwaniom narodów.

Taki czas właśnie nadszedł. Spróbujmy wzmocnić go pamięcią o tym, co łączy nas twórczo. Czy taka redukcja jest zasadna w tych skomplikowanych relacjach, jakie łączą nas z Rosją? Oto kilkanaście lat temu tu, na tej sali występujący prof. Umberto Eco, powiedział: „Kulturę tworzy się poprzez naszą pamięć, ale także poprzez jej selekcję.” To bardzo roztropne spostrzeżenie, choć, zdawałoby się, ograniczające naszą wiedzę i świadomość. Za chwilę przekonamy się, jak bardzo ta prawda, dla naszych wyborów i racji spośród wątpliwości tego świata, jest niezbędna.

Opowiedzą o tym inni dzisiejsi nasi referenci, ja tylko zacznę od polskiej obecności w Rosji trochę w innej dziedzinie niż kultura, a więc wojskowej, a więc nad wyraz znaczącej humanistycznie, acz tym razem nie w konflikcie militarnym. I nie chodzi mi o te masy żołnierskie w czasach carskich, także na terenie Polski formowane z branek, lecz o korpus oficerski, z którego Polska po „wybiciu się na niepodległość” organizowała swoje siły dowódcze z admiralicją i generalicją włącznie. Późniejszym, zupełnie osobnym przykładem było utworzenie na terenie Związku Radzieckiego podczas II wojny dwóch polskich armii, jednej pod dowództwem gen. Andersa, drugiej – gen. Berlinga. Epopeje to burzliwe w losach naszej ojczyzny, ale dzisiaj omijamy je wysokim łukiem tęczy, której żywe barwy sztuki i nauki wzbogacają tyleż kulturę polską, co rosyjską. Współpraca bowiem kulturalna i naukowa trwa w najlepsze, omijając niejedną rafę polityczną, jaką współczesny model władzy państwowej i unijnej funduje sobie nieostrożnie i regularnie w przestrzeni ekonomicznej.

Ale faktem też sprawdzalnym, określonym dobrą wolą obu stron, jest wysiłek na rzecz nieodzownego porozumienia w tej mnogości spraw i uczuć, widoczny już instytucjonalnie, owocujący powołaniem do życia Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych i Polsko-Rosyjskiego i Rosyjsko-Polskiego Centrum Dialogu i Porozumienia oraz między państwowego układu o małym ruchu granicznym, a także ogłoszenie wspólnego apelu Kościołów katolickiego i prawosławnego o pojednanie, co bardzo pięknie i wręcz historycznie rozsunęło się i na pojednanie narodów.

W tumultie namiętej fobii i politycznej nieodpowiedzialności dzieją się rzeczy dobre dla obu narodów, bardzo rozjaśniające horyzont przyszłości. Choć nasz patron i pierwszy prezes, Jarosław Iwaszkiewicz dobrotnie, poetycko przestrzegwał: „stronami deszcz, stronami pogoda”; możemy wybierać: jak to w życiu, jak to na świecie. Teraz więc od nas samych zależy nasz wspólny narodów los. Wciąż jeszcze niepewny, acz pełen nadziei.

Polacy w kulturze rosyjskiej

Słowo powitania

Światosława BELŻĘ słuchać warto, z niezwykłą uwagą i gościć z niezwykłą radością, co najmniej z kilku powodów. Będę bardzo lakoniczny w ich wymienienu i przypomnieniu.

Jest to najpierw jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci kultury rosyjskiej, dlatego że od wielu dziesięcioleci występuje jako wielki popularyzator, komentator tej kultury w najważniejszym obecnie medium, tzn. w rosyjskiej telewizji prowadząc, przygotowując, komentując niezliczoną ilość najważniejszych programów te-

lewizyjnych w tym kraju. W Polsce nie możemy w tej dziedzinie wskazać analogii dla jego rozległej i obejmującej bardzo wiele dyscyplin artystycznych działalności. Notabene jako taki jest też jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci rosyjskiej kultury w świecie, ponieważ prowadzi najważniejsze przedsięwzięcia i audycje telewizyjne dotyczące rosyjskiej kultury prawie na wszystkich kontynentach – od Sachalinu poczynając a kończąc na krajach afrykańskich.

Dla nas, oczywiście, dochodzą względy natury rodzimej. Po pierwsze, genealogia. Początki rodu Belzów sięgają czasów średniowiecza, aby w XIX wieku wyłoniły się z niego dwie wybitne postaci: Józefa Belzy znanego biochemika, pioniera polskiego cukrownictwa i bliskiego przyjaciela rodziny Chopinów i Władysława Belzy, twórcy *Kto ty jesteś, Polak mały*; i wreszcie, obecnego już w każdej encyklopedii polskiej czy rosyjskiej nazwisko Igora Fiodorowicza Belzy, ojca naszego dzisiejszego gościa. Urodził się w Kielcach. A później, po I wojnie światowej, przeniósł się przez Kijów i Czelabińsk do Moskwy, aby tam stać się najwybitniejszym rosyjskim badaczem i znawcą polskiej muzyki i kultury muzycznej. Jego dorobek to kilkanaście fundamentalnych pozycji dotyczących Chopina, Ogińskiego, Szymanowskiego i Karłowicza. To klasyk dziejów muzyki przede wszystkim polskiej ale także czeskiej i rosyjskiej, bo krąg jego muzycznych zainteresowań był imponujący; notabene obejmował także i humanistykę. w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu.

To historia, choć i dzień dzisiejszy Światosława Belzy to też już dzisiaj poniekąd historia. Swoje prace z dziedziny filologii poświęcił literaturze polskiej a dotyczą głównie związków wybitnych rosyjskich pisarzy i poetów z Polską. Wreszcie Światosław Belza, i to już sprawa ostatniej dekady, jest przewodniczącym stowarzyszenia współpracy kulturalnej i biznesowej Rosja-Polska. I w tej dziedzinie posiada także olbrzymie zasługi dla popularyzacji polskiej kultury.

Grzegorz WIŚNIEWSKI

Światosław BELZA

Jestem bardzo wdzięczny za wygłoszone tu słowa powitania i za zaproszenie na dzisiejszą konferencję, dzięki czemu mogę znów przejść się ulicami Warszawy, gdzie ojciec uczył się w gimnazjum a dziadek był profesorem na Uniwersytecie Warszawskim wykładając prawo rzymskie. I przypomnieć sobie opowieść mojego ojca, kiedy w czasie I wojny światowej gościł w swoim mieszkaniu Walerego Briusowa, jednego z najwybitniejszych ówczesnie pisarzy i poetów rosyjskich, i kiedy obaj, po jednym czy dwóch kieliszkach podjęli rozmowę posługując się ... łaciną.

Ale przejdźmy do rzeczy. Przede wszystkim sędzę, że konferencja, w której mam zaszczyt uczestniczyć, zorganizowana w listopadzie, ma charakter szczególnie i zarazem symboliczny. To bowiem miesiąc, w którym wspominamy przodków, wspominamy historię tragiczną, heroiczną i przypominamy sobie, że 95 lat temu właśnie w listopadzie Polska ponownie wróciła na mapy Europy, po więcej niż 120 latach zaborów. Polska kultura i wielcy twórcy tej kultury, zwłaszcza na emigracji, wnieśli nieocenione wartości w dzieło odzyskania przez Polskę niepodległości. Dodam, że w wysiłkach tych uczestniczyło wielu Rosjan, którzy wraz z Polakami dzielili trud wygnañców z własnej ojczyzny. Wielokrotnie spotykałem się z potomkami tzw. pierwszej fali emigracji, Polakami i Rosjanami, i wszyscy oni mówili mi, że tylko kultura i wiara pomogły im zachować nadzieję na odzyskanie wolności.

Przejdę jednak już teraz do kilku refleksji na temat śladów polskich w kulturze rosyjskiej. Na ten temat napisanych jest wiele monografii, artykułów, jest wiele znakomitych tekstów, z których wyłaniają się wybitne postaci Polaków i których rola dla rozumienia związków

polско-rosyjskiej kultury jest nie do przecenienia. Główne kierunki są jasne. Dla mnie znaczącym symbolem jest to m.in., że wśród instytucji, które biorą udział w konferencji jest Muzeum romantyzmu. A jest ten fakt symboliczny dlatego, ponieważ Polska, tak bym powiedziała, miała zawsze jakiś odbłask romantyzmu w oczach Rosjan, także w czasach radzieckich. Co więcej, można powiedzieć, że ściśle kontakty między naszymi kulturami zaczęły się od epoki Romantyzmu. Chociaż miał rację słynny historyk rosyjski, Wasylj Kluczewskij, który mówił, że pierwsze wpływy duchowe Europy Zachodniej na Rosję, szły już wcześniej przez Polskę, to jednak epoka romantyzmu, epoka puszkinowska i mickiewiczowska – to główny fundament naszych stosunków i więzi kulturalnych.

Dzieje tych stosunków kształtowało wielu Polaków, wybitnych twórców, że zacznę od wymienienia nazwiska słynnego kompozytora – Józefa KOZŁOWSKIEGO. Przyjechał do Rosji na zaproszenie księcia Grigorija A. Potiomkina, i stał się wybitnym kompozytorem rosyjskim. Pisał polonezy, chorały, muzykę do różnych sztuk autorów rosyjskich, i został wymieniony przez Puszkina, co wiele mówi. Kozłowski był nie tylko wybitnym kompozytorem, lecz wzbudził zarazem zainteresowanie do polskiej muzyki, budząc zwłaszcza zainteresowanie muzyką Michała OGIŃSKIEGO, który też jest piękną i ważną kartą w dziejach naszych wzajemnych stosunków. Dzięki Kozłowskiemu, dodam, został on przyjęty w krąg muzyków rosyjskich jeszcze podczas swego pierwszego pobytu w Sankt Petersburgu, a był to rok 1793. Ogiński pisał w liście do żony, że był przed tym w Londynie, Berlinie i w Wiedniu, lecz Petersburg zrobił na nim szczególnie duże wrażenie, tym bardziej, że jak wspomina, to miasto, a teraz stolica imperium nie istniało sto lat temu. Ogiński, jak wiadomo, brał udział w Powstaniu Kościuszkowskim, lecz został amnestionowany, co wskazuje, że czasami ruscy carowie pozwalali sobie na takie gesty. Zresztą nie pierwszy raz: bo, jak wiadomo, zwrócono Polakom szpadę Kościuszki. Co do Ogińskiego, to dodam jeszcze, że opuścił on Rosję w 1822 r., lecz nawet wtedy, wszystkie jego dobra ziemskie pozostały w Rosji jego własnością; co więcej, pozostał nadal tajnym radcą, posiadał mundur generalski i pozostał senatorem do śmierci imperium rosyjskiego, nawet żyjąc we Włoszech, gdzie jest jego grobowiec.

Takie rzeczy się zdarzały, tak jak w tej epoce zdarzył się książę Piotr Wiaziemski, poeta rosyjski, uczestnik walk pod Borodino, polonofil, członek Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i tłumacz na język rosyjski *Sonetów krymskich* Adama Mickiewicza i bajek Ignacego Krasickiego. Dodam w tym miejscu, że mój pierwszy artykuł, który napisałem kiedy miałem 18 lat, był poświęcony właśnie księciu Wiaziemskiemu (został on przetłumaczony w opublikowany w roku 60. minionego wieku w czasopiśmie „Stolica”. Byłem wówczas najmłodszym członkiem „dynastii Bełzów”, teraz, od niedawna, jestem już dziadkiem. Ale wracając do Wiaziemskiego to powiem jeszcze, że odegrał on bardzo poważną rolę nie tylko w kwestiach literackich, lecz i – nazwijmy je tak – towarzyskich. To on właśnie przywitał Marię SZYMANOWSKĄ, kiedy przyjechała do Rosji i zamieszkała w Moskwie, a potem w Petersburgu. On przedstawił ją w salonie Zynajdy Jałkowskiej wielu wybitnym rosyjskim pisarzom i muzykom, ale również w 1827 roku np. Julianowi Usynowi Niemcewiczowi (nb. Kondratu Rylejew, jeden z organizatorów i przywódców powstania dekabrystów tłumaczył Niemcewicza i zwracał się do niego jako do nestora literatury polskiej a Niemcewicz, który był w tym czasie w Rosji, bardzo wysoko cenił sobie to uznanie). W Petersburgu, dodam, w salonie Marii Szymanowskiej, bywało bardzo wielu znakomitych gości, a wśród nich książę Wiaziemski: i to on właśnie przedstawił Marii Szymanowskiej Adama MICKIEWICZA, który potem, jak wiadomo, ożenił się z jedną z jej córek, Celiną. Nie będzie przesadą, jeśli dodam, że od momentu pobytu Mickiewicza w Rosji rozpoczęła się jego światowa sława. Mickiewicz był mile widziany w salonach, w domach i tam właśnie, u Marii Szymanowskiej, miało miejsce jego pierwsze i jedyne spotkanie z Puszkinem. Co ciekawe, że władze carskie pozwalały na wydawanie utworów polskich autorów, także po polsku.

Puszkini i Mickiewicz to, oczywiście, postaci najsilniej symbolizujące polsko-rosyjskie kontakty kulturalne. Stosunki wzajemne między nimi są dobrze znane i opisane, to też nie chciałbym mówić na ten temat. Tym bardziej, że znalazły już współcześnie wybitnych kontynuatorów. Myślę o stosunkach przyjacielskich pomiędzy Bułatem Okudżawą a Agnieszką OSIECKĄ czy przyjaźni pomiędzy wielkim maestro Krzysztofem PENDERECKIM i Zdzisławem Rostropowiczem, który miał polską krew, bo, jak wiadomo, jego ojciec, Leopold, był pochodzenia polskiego.

Wrócić chcę jeszcze do Marii Szymanowskiej i do granych w jej salonie koncertów znanych wówczas kompozytorów polskich i rosyjskich, także jej własnych utworów. Bywał na nich także Michał Glinka, wybitny kompozytor, twórca rosyjskiego stylu narodowego w muzyce, autor oper *Iwan Susanin* i *Ruslan i Ludmiła*. Co może być ciekawego to to, że Glinka włączył do wyboru swoich pieśni, jeden z jej utworów, pieśni, którą potem ona przerobiła na nokturn. Kontakty Glinki i CHOPINA są dobrze znane, choć przypomnę słowa Glinki, że w twórczości Chopina dostrzegał „duszę” własnego narodu, a pobyty w Warszawie sprawiały mu zawsze wielkie muzyczne przeżycia.

Mówimy o muzyce, o literaturze ale jeszcze jest malarstwo i właśnie w krąg tych przyjaciół Mickiewicza, Szymanowskiej, Puszkina czy Wiaziemskiego wchodziły słynni malarze rosyjscy – Józef ONYSZKIEWICZ i Wincenty WAŃKOWICZ, którego słynny romantyczny obraz Mickiewicza jest dobrze znany. Kiedy czytamy dziennik Heleny Szymanowskiej drugiej córki Marii Szymanowskiej, z którą ożenił się Franciszek Malewski, to czytamy tam, jak bardzo często ci wielcy poeci bywali w pracowniach malarzy, jak często bywali też na koncertach w salonie Marii Szymanowskiej. Dostrzegamy wyraźnie że to było życie, wypełnione aktywnością twórczą i budujące więzi przekraczające wszelkie granice. I trzeba powiedzieć że wielcy twórcy rosyjscy, których część wymieniłem, popierali polskich twórców w ich walce o utrzymanie tożsamości i rozwój kultury polskiej.

W tej epoce dziwne też było całe życie. Po polskim powstaniu 1863 roku podniosła w Rosji głowę straszna reakcja, lecz mimo to wychodzi tu pierwsze rosyjskie wydanie utworów Chopina, wychodzi staraniami rosyjskich muzyków. I jeżeli mówić dalej o śladach polskich to wspomnijmy, że Mickiewicz pisał do swoich przyjaciół rosyjskich o przysłaniu mu jego utworów wydanych po rosyjsku, choć i Rosjanie prosili o ich przekłady zagraniczne. Nawiasem mówiąc, wszyscy kompozytorzy, których uznajemy za klasyków, pisali opierając się na tekstach literackich, w tym utworach Mickiewicza. Glinka, Czajkowski, Rymski-Korsakow czy MONIUSZKO to ci, spośród wielu, którzy literaturę traktowali jako źródło swoich muzycznych inspiracji. Moniuszko miał bardzo dobre kontakty z Glinką i wzruszony tym stosunkiem do niego pisał, że oni traktują go jak rodzonego brata, to coś znaczy. A jeżeli mówimy o Moniuszce to jednym z jego przyjaciół był Jan Karłowicz, wielki leksykograf polski, ojciec wielkiego kompozytora. Z inspiracji mojego ojca, jak byłem studentem, odnalazłem w archiwum Uniwersytetu Moskiewskiego wiele dokumentów o czasach studenckich Jana KARŁOWICZA, który był absolwentem Uniwersytetu Moskiewskiego. A potem już później pisałem o Walerim Briusowie, który nie tylko tłumaczył Słowackiego, ale udało mu się zaprzyjaźnić ze Słonimskim i Leśmianem.

Udało mi się też odnaleźć jeszcze jedną postać, mniej może znaną, myślę o Władysławie Chorasiewicz. Był półpolakiem, znał polską poezję i język polski. Po rewolucji opuścił Rosję, wyjechał do Francji, lecz i w Rosji pozostawił obszerny zeszyt różnych zapisów, z których wynika m.in., że chciał wydać antologię tłumaczeń Mickiewicza przez rosyjskich poetów i przeprowadził analizę każdego z przekładów 6 sonetów krymskich Mickiewicza, włącznie z tłumaczeniem Iwana Bunina, laureata Nagrody Nobla. Dokonał porównania różnych tłumaczeń i sam przetłumaczył 6 sonetów, które pozostawały nieopublikowane. Po wielu kłopotach udało mi się te przekłady wydać w czasopiśmie Akademii Nauk w nakładzie 1 tysiąca egzemplarzy.

Jest więc wiele takich nazwisk, czasami głośnych, czasami zapomnianych, ale o nich wszystkich powinniśmy pamiętać. Tak jak powinniśmy jeszcze pamiętać o sukcesach rosyjskich artystów baletowych. W ich sukcesy wpisane są nazwiska wielu Polaków, wpisana ich wielka praca: Wiesławy i Wacława WIERZYŃSKICH czy Matyldy KRZESIMSKIEJ. Jeśli mówimy o balecie nie można przedstawić triumf baletu Dekilewa we Fancji i Europie bez nazwisk Wacława Wierzyńskiego, Wiesławy Wierzyńskiej, Matyldy Krzesimskiej itd. Pragnę podkreślić, że w każdej w istocie epoce Polacy odgrywali bardzo poważną rolę w rozwoju kultury rosyjskiej, kultury literackiej, muzycznej malarskiej. Wiadomo, że Aleksander ORŁOWSKI jest traktowany jako malarz rosyjski, a w muzeum rosyjskim jest cała sala jemu poświęcona. A jeżeli już będziemy mówili o czasach współczesnych to myślimy najlepszymi uczuciami o Annie GERMAN, którą każdy zna w Rosji, a pogłębieniu tej znajomości dobrze przysłużą się przyszłoroczne festiwale poświęcone tej wspaniałej artystce. I myślimy nie mniej serdecznie o Andrzeju WAJDZIE, Krzysztofie ZANUSSIM i Danielu OLBRYCHSKIM, których twórczość bardzo wiele znaczy dla kultury rosyjskiej. Tak jak wiele znaczyły dla rosyjskich czytelników w nieodległej przeszłości polskie przekłady wielu autorów zachodnich czy lektura czasopism - od „Przeglądu Humanistycznego” do „Kobiety i Życia”.

I dlatego podejmując dalsze badania polskich śladów w kulturze rosyjskiej od epoki imperium, poprzez epokę radziecką do epoki współczesnej, ufam, że odkryjemy jeszcze wiele świadectw, o których zawsze powinniśmy pamiętać.

Drukowany tekst jest zredagowaną wersją zapisu magnetycznego wystąpienia Światosława BEŁZY na konferencji zatytułowanej POLACY W ROSJI, która z inicjatywy polskiego Oddziału SEC odbyła się 6 listopada 2013 r. w warszawskim Domu Literatury.

FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA” POWIĘKSZA SIĘ LICZBĄ DARCYŃCÓW

FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA”, który powstał przed dwoma laty, trwa nadal i powiększa się liczbą Darczyńców, tych, których wysokość wpłaty za prenumeratę, przekracza, często istotnie, jej wysokość podstawową. W taki sposób w ostatnim kwartale minionego roku FUNDUSZ zasilili:

Feliksa BONAVENTURCZAK
Anna BARTOCHOWSKA
Andrzej CIESIŃSKI
Andrzej GRUTZMACHER
Marian JAKUBCZAK
Dr Antoni JAŚKIEWICZ
Prof. Władysław KOT
Władysław KOMORNICKI
Prof. Józef E. KWAPISZEWSKI

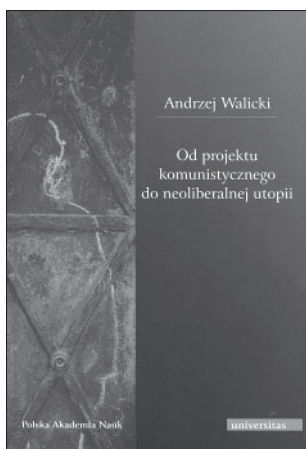
Henryk MAŁYSA
Mgr Walter MICHNIK
Prof. Józef SZARAWARA
Prof. Piotr SZYDŁOWSKI
Bogumił ŚLIWA
Alfreda ŚLUSARCZYK
Romuald ŚWIĄTEK
Agata WÓJCİK

Dzięki tym wpłatom, jak i wszystkim dokonany wcześniej, RES HUMANA uzyskuje środki, które pozwalają na nieprzerwane wydawanie czasopisma w służbie humanizmu, tolerancji i kultury świeckiej.

Wszystkim wymienionym Osobom, a zwłaszcza tym, którzy udzielili wsparcia RES HUMANA powtórnie, najserdeczniej dziękujemy.

Redakcja RES HUMANA

ŚWIADECTWA



Paweł KOZŁOWSKI Intelektualista w czasach post- intelektualnych

Andrzej Walicki jest intelektualistą. Klasycznym. W swoich analizach historii i współczesności, w czytaniu tekstów innych autorów i w pisaniu rzeczy własnych, w rozmowach wiedzionych z członkami minionych pokoleń i z pokoleniem obecnym posługuje się kategoriami intelektualnymi. W zmienności słów potrafi wykryć stałość pojęć, we współczesnej argumentacji powtórzenia z przeszłości, w pretensjonalności języka – bezmyślność. Pełni rolę intelektualisty mimo zmieniającego się świata i nadejścia czasów postintelektualnych. Najważniejsi teraz stali się w nim: dziennikarze, konferansjerzy, futboliści, zarządcy, projektanci, piosenkarze zwani artystami, subiektci, politykujący moraliści, liderzy, spekulanci... Nie intelektualści, choć odwołują się do nauki.

Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii warto ulokować między innymi rzeczami napisanymi przez Walickiego. Umieścić w odpowiednim miejscu na półce, ale przede wszystkim w głowie. Tej książce najbliżej do wydanych w 2000 roku *Polskich zmagani z wolnością* oraz do opublikowanej siedem lat później książki *O inteligencji, liberalizacji i o Rosji*. Wszystkie są tomami Biblioteki „Kuźnicy” i wszystkie ukazały się w krakowskim wydawnictwie Universitas. Zresztą wszystkie teksty napisane przez Walickiego są związane ze sobą. Ciągłość myśli, zainteresowań i ten sam fundament aksjologiczny są cechą jego twórczości, a także postawy intelektualnej i obywatelskiej. Ta kilkudziesięcioletnia kontynuacja poglądów połączona z ich nieustannym wzbogacaniem być może jest przyczyną wyjątkowej samoświadomości Andrzeja Walickiego właśnie jako intelektualisty, uczestnika światowej wspólnoty uczonych, członka narodu i obywatela. Niewykluczone, że owa zależność jest odwrotna. Mniejsza o jej kierunek, związek jest niewątpliwy. Andrzej Walicki swój rozwój intelektualny i postawę kształtuje świadomie. Zna je, jak wielki twórca malujący swój autoportret. Dlatego o Walickim tak trudno pisać, bo właściwie nie sposób stwierdzić czegoś, czego on nie wie, czego nie zauważył i czego nie wie jego uważny czytelnik. A w każdym razie czego nie powinien wiedzieć. Mimo wszystko coś jednak dla nas, perceptorów Walickiego, zostaje. Choćby właśnie podkreślenie, waga i wywołane kontaktem z tekstami skojarzenia.

Jeden z artykułów zamieszczonych w książce, zatytułowany „Historyczny sens polskiego Października” autor opatrzył mottem z Józefa Szujskiego: „Fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki”. Mogłoby ono otwierać tę książkę, mogłoby być przesłaniem całej twórczości autora, odnoszącej się do polityki. Szujski napisał to zdanie 150 lat temu, ale nic nie straciło ono ze swojej wagi. Zarówno jako konstatacja, jak i przestroga. Czy naród się uczy, czy polski naród – jak by powiedział właśnie Szujski – „dojrzewa”? To pytanie również zadaje sobie i nam Walicki.

Jakakolwiek odpowiedź nie jest kategoryczna, ale szukanie jej stanowi jeden z motywów twórczości Walickiego i naszej, jako czytelników, intelektualnej ciekawości.

Fałszywe rozpoznanie historii Andrzej Walicki przedstawia w tej książce w odniesieniu do czterech zagadnień. Właściwie czterech dużych, zakresem i treścią, tematów. Pierwszy z nich to komunizm Marksa, sama idea, a także próby wcielania jej w społeczne życie. Drugi to Polska po 1945 roku, narodziny systemu, jego podstawy i rzeczywiste cechy, a także ewolucja wraz z wypełniającymi ją zmianami. Trzeci dotyczy ZSRR, jego właściwości charakterystycznych oraz fundamentów ideowych, historycznych i kulturowych. Obejmuje również czasy wcześniejsze i późniejsze, po rozpadzie tego państwa. Ten temat w przedstawionej książce jest najmniej rozwinięty, w innych dziełach Walickiego znacznie bardziej i obszerniej. Czwarty wątek tematyczny, przeciwnie niż poprzedni, tutaj jest najbardziej rozbudowany. Jest też najważniejszy. Nazywa go tytuł ostatniej części: „Czy możliwy jest liberalizm lewicowy?” Na to pytanie autor odpowiada wyraźnie: jest możliwy. Ma mocne ideowe podstawy i ma wyraz instytucjonalny. Jest nie tylko możliwy, ale i potrzebny.

Ta książka uderza, a właściwie lepsze byłoby tu słowo: imponuje. Uczy jasności myśli i precyzji ich wyrażania. Na związek jednego z drugim wskazywano od dawna, pisał o tym w inspirujący sposób Ludwig Wittgenstein, robili to Polacy z pokolenia nauczycieli Walickiego. Z czasem wzory się zmieniły. W wielu tekstach teraz powstających owa zależność jest nie mniej widoczna, tyle że w wersji negatywnej: mętny język pisany skrywa takie myśli wypełniające głowy, które się nim posługują. Twórczość Walickiego kontrastuje z takim postintelektualnym stylem, autor precyzyjnie używa terminów: komunizm, totalitaryzm, PRL, liberalizm, ZSRR, Rosja, marksizm, nacjonalizm i jeszcze innych. Wszystkie one są kluczowe dla rozumienia świata, naszej historii, a więc także współczesności i polityki. Walicki nie ulega stereotypom, niszczy je nie zważając na presję wywieraną na środowiska akademickie, a także krzewioną przez same te kręgi. Rusofobia stała się podstawą naszej polityki zagranicznej, a zafałszowany obraz historii Polski po 1945 roku fundamentem polityki wewnętrznej. Nieprzypadkowo bywamy określani przez innych jako kraj, którego nowi przywódcy nie wydobyli się z mentalności zimnej wojny. Nie chcą i nie potrafią tego zmienić. Walicki się z tym nie godzi, w całej swojej twórczości dba o fakty i o przywrócenie właściwego sensu podstawowych pojęć. A więc także myśli. Ich formowanie się osadza w historii, w kontekście społecznym i intelektualnym czasów przeszłych i współczesnych. Tym różni się od filozofów analitycznych, u niego jest czas historii i kultury. Jego język jest bogaty, siatka pojęciowa gęsta, ma walory służące zarówno epistemologii, jak i aksjologii.

Andrzej Walicki widzi szczegóły, pamięta poszczególne wydarzenia, polityczne decyzje i sytuacje, w których powstawały. Łączy je ze sobą, ujawnia związki i skutki podjętych lub zaniechanych działań, konsekwencje idei, a także politycznych przesądów. Dostrzega i pokazuje czytelnikom całość, prowadzi do jej zrozumienia. Książka jest o wewnętrznych schorzeniach powstałej u nas odmiany kapitalistycznego systemu. Jedną z jego poważnych dewiacji, mającą swe źródło pierwotne, jest przesunięcie całej polskiej sceny politycznej w prawo. Jest nią kamuflowanie konfliktów społecznych opartych na rozbieżnych interesach i przekształcanie ich w otwarte konflikty typu nacjonalistycznego, spychające nas w świat zakłamany i pozbawiony możliwości kompromisów.

Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii jest o Polsce, świecie i o ideach, a zwłaszcza o jednym, godnym zwrócenia przychylniej uwagi, nurcie. Polska po 1945 roku starała się wykorzystać jak najlepiej ówczesne swoje położenie polityczne i geograficzne. Te starania, a także ich efekty należy docenić. Możliwości wyznaczał kontekst oraz ewentualne koszty alternatywne. Polska po 1990 roku wybrała restaurację opierającą się na „antypeerelizmie” i „antykunizmie”. Oba te określenia ująłem w cudzysłów, bo nie odwołują się one do prawdziwej historii PRL, ani do rzeczywistej treści komunizmu. One zostały zmitologizowane, oderwane od faktów społecznych i politycznych, a także indywidualnych przeżyć. Tworząc fałszywą historię i prowadzą po 1990 roku do polityki nietrafnej, znacznie poniżej możliwości. W gospodarce oznacza to system, jak podkreślał od dawna Tadeusz Kowalik, będący „jedną z najbardziej

niesprawiedliwych,” zoologiczną wersją kapitalizmu. Wywołuje on w społeczeństwie podziały, niedostatkę i wykluczenie wielu, erozję więzi zastępowaną podniesieniem do rangi cnoty rywalizującym egoizmem, a przy pomocy krzewionych idei i polityki oddalanie się od sąsiadów i powrót do definiowania świata według starych, dysfunkcyjnych współcześnie formuł. Wszystko to oznaczało zarazem odrzucenie liberalizmu społecznego, zarówno jako ideowej tradycji, jak i podstawy współczesnego, mogącego być w Polsce systemu.

Andrzej Walicki był i jest ideowym liberałem. Od dawna, a właściwie od zawsze. Z tej perspektywy analizował i krytykował marksizm, w liberalizmie szukał wartości wskazujących drogę modernizacji. Zarówno Polski, jak i Rosji. Teraz liberalizm zagrożony jest z dwóch stron: neoliberalizmu i antyliberalizmu. Neoliberalizm kwestionuje główną zasadę liberalizmu mówiącą, że podmiotem wolności jest poszczególne ciało, indywidualność. Zaś neoliberalizm z podstawy wolności czyni rynek, w dodatku taki jaki jest teraz, a więc mający niewiele wspólnego z przedstawianym przez Adama Smitha. Natomiast antyliberalizm za dobrą monetę przyjmuje utożsamianie neoliberalizmu z liberalizmem, uważa ten pierwszy za współczesną postać całego liberalizmu i w związku z tym łatwiej odrzuca go w pełni. Walicki w obszernym tekście wskazuje, że rozwój idei liberalnej prowadził od postulatu uwolnienia się z krepujących właściwości społeczeństwa stanowego, feudalnego, od uznaniowości i wszechstronności władzy do państwa opiekuńczego Takiego, którego wyższość była ceniona do drugiej połowy lat 70. ubiegłego wieku, kiedy to przyszła fala neokonserwatyzmu i apologii wolnego rynku, zwłaszcza finansowego. Droga liberalizmu prowadziła od uznania, że wolność człowieka (rozumianego jako jednostka, a nie jako kolektyw lub gatunek) jest nadrzędna, do docenienia doświadczenia, że muszą być spełnione warunki, by ludzie ze swojej wolności mogli korzystać. W największym stopniu odpowiednie instytucje istnieją właśnie w systemie państwa opiekuńczego. Do niego prowadziły myśli formułowane przez Johna Stuarta Millę, Leonarda T. Hobhouse’a, Williama Beveridge’a i Johna Maynardę Keynesa. Także innych, wybitnych liberałów obecnych również w tej książce, włącznie z osobami Walickiemu bliskimi, Isaiahem Berlinem.

Obrona liberalizmu to nie tylko strzeżenie czystości pojęć. To ważne zadanie, bo niezbędne są one w kulturze, w umiejętności komunikacji, również międzypokoleniowej, za pośrednictwem tekstów. Ona, niestety, słabnie. Ale przede wszystkim liberalizm zawiera ideał społeczny. Cenny i, zwłaszcza w kontraście z innymi, wyraźny. Wiadomo co do niego nie należy, a zwłaszcza co jest mu przeciwstawne. Andrzej Walicki jest nie tylko historykiem idei, ale również jest socjologiem. W dwojakim sensie. Po pierwsze, badane przez siebie idee umieszcza w społecznym kontekście, historycznym i współczesnym. Po drugie, ma wyraźne ideały społeczne, wskazuje na właściwości, które mogą i powinny być realizowane. Są one zarówno antyutopijne, jak i antynaturalistyczne. Ich realizacja, nigdy nie doskonała, najpełniejsza jest w państwie opiekuńczych. Przynajmniej spośród rozwiniętych, znanych z powszechnego doświadczenia, form.

Państwo opiekuńcze nie tylko integruje społeczeństwo. W będących u jego podstaw instytucji spotyka się liberalizm z socjalizmem. W swych zaawansowanych postaciach. Wprawdzie obie te kierownicze idee XX wieku z różnych miejsc wyszły, ale do tego samego doszły. Z biegiem czasu liberalizm dostrzegł, że nie wystarcza eksponowanie wagi wolności negatywnej. Zaś socjalizm uznał, że intensywna eliminacja władzy kapitału prowadzi do rozbudowy i koncentracji władzy politycznej. Ewolucja tych idei wskazała dla społeczeństwa drogę między Scyllą a Charybdą. Jej ograniczenia oznaczył w swoim „Grundrisse” Karol Marks, a Andrzej Walicki, wnikliwy badacz myśli Marksa, w jednej ze swoich książek sformułował je tak: „Marks zdawał sobie sprawę, iż zależność osobowa i bezosobowa zależność rzeczowiona pozostają wobec siebie w stosunku odwrotnie proporcjonalnym”. Właśnie liberalizm społeczny, ten nie tylko możliwy, ale realny liberalizm lewicowy unika obu tych zależności. Państwo opiekuńcze powoduje, że one się wzajemnie ograniczają i równoważą, jak instytucje władzy w systemie liberalno-demokratycznym.

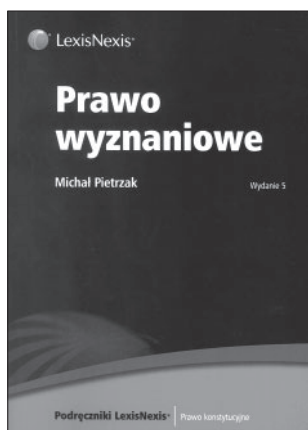
Książki Andrzeja Walickiego zawsze coś rozświetlają i porządkują. *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii* zawiera wprost i szeroko wyrażoną ideową deklarację autora. Nigdy on nie skrywał swojej identyfikacji z liberalizmem, ale bodaj nigdy dotychczas tak rozlegle nie

ukazywał swojej przynależności do lewicowego liberalizmu. To mocny punkt oparcia. Dla świata idei, kryteriów ocen i dla wywodzących się z nich społecznych instytucji. Walicki tak jak kiedyś, w imię liberalizmu odrzucał marksistowski komunizm, tak teraz też w imię liberalizmu kwestionuje neoliberalizm, ożywiany przez niego duch manchesteryzmu i lesseferyzmu. Bo nie komunizm, który przestał istnieć, ale neoliberalizm jest obecnie największym zagrożeniem globalnym i lokalnym. Polska i duża część świata przesunęli się w prawo, Andrzej Walicki nie zmieniając swojej tożsamości i przynależności, stojąc przesunął się w lewo. Otoczenie, inni zmienili się bardziej niż on.

Ta książka pokazuje nie tylko punkt oparcia, ona zawiera również przestrożę. Zwraca uwagę na przemoc słów. Siła fizyczna jest jawna, siła słów i symboli jest ukryta, ale na ogół skuteczniejsza, zmienia głowy. Zarówno pokonująca ekonomię idea komunizmu, jak i absolutyzująca ekonomię idea neoliberalizmu odwołują się do nauki. Podkreślają, że właśnie naukowość jest gwarantem ich twierdzeń i praw. Ona miała być skoncentrowana w komunizmie, teraz jej kondensacją jest neoliberalizm. Inni oddalają się od nauki. Tak nam mówiono kiedyś, tak nam perswadują obecnie. Słownictwo się powtarza: obiektywność, konieczne etapy rozwoju, racjonalność, naturalne spotkanie sprawiedliwości z efektywnością, organizacja i zarządzanie... . Ci, którzy perswazji słów i przemocy neoliberalnych czynów nie ulegają są uważani za wyrazicieli obskurantyzmu i anachronizmu. Sytuowani są na pozycji outsiderów, ich słowa nie mają społecznego znaczenia. Wyzwolenie się spod ideowej presji marksistowskiego komunizmu nie wywołało odporności na tego rodzaju techniki. Nazwanie czegoś nauką, w kulturze scjentyistycznej ma dla wierzących moc podobną do nazwania czegoś cudem w kulturze religijnej. Andrzej Walicki bronił nasze głowy przed urazem komunistycznym, teraz broni przed neoliberalizmem. Uczy trafnego rozpoznawania świata.

Autor tekstu jest profesorem Uniwersytetu Warszawskiego oraz Polskiej Akademii Nauk.

Tekst powstał na podstawie wygłoszonego przeze mnie 21.X.2013 wprowadzenia do dyskusji nad książką Andrzeja Walickiego „Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii”. Spotkanie zorganizowane zostało przez Stowarzyszenie „Kuznica”, Fundację im. Róży Luksemburg i Klub Księgarza w Warszawie.



Zdzisław SŁOWIK Michała Pietrzaka lekcja prawa wyznaniowego

Napisać podręcznik z dziedziny prawa wyznaniowego, który w nieodległym od pierwszego wydania czasie wydany został po raz piąty w minionym roku to, przynajmniej, dla każdego autora wielka satysfakcja, a dla nauki wydarzenie niemniej znaczące. Bo dziedzinę prawa wyznaniowego, ową jedną z subdyscyplin nauki prawa w ogóle, cechuje swoistość szczególna, wymagająca od autora podręcznika wiedzy z wielu dziedzin nauk społecznych i humanistycznych, i w jeszcze większym stopniu zdolności godzenia tego, czego wymaga prawo i tego, w jakim stopniu jest ono zdolne stworzyć płaszczyznę spotkania tego co *profanum*, z tym co *sacrum*.

Ta trudna sztuka udaje się z powodzeniem profesorowi Michałowi Pietrzakowi, dzięki budzącej szacunek umiejętności przestrzegania procedur naukowych w prowadzonych od wielu lat ba-

daniach nad miejscem i rolą Kościołów i związków wyznaniowych w warunkach pluralistycznego wielorako dziś świata. A także dzięki rozległemu doświadczeniu uzyskanemu w pracach eksperta w wielu najważniejszych inicjatywach związanych z ustawodawstwem wyznaniowym państwa, a zwłaszcza istotnej roli w tworzeniu Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 roku.

I udało się w przypadku Jego podręcznika *Prawo wyznaniowe*, o którym tu mowa, ponieważ ukazuje rozległe doświadczenie Autora, w którym mieści się także zdolność ważenia racji stron – podmiotów prawa wyznaniowego, zdolność przeniknięta wolą poszukiwania tego co łączy a nie dzieli, co może budować porozumienie w interesie wspólnego dobra. To zachęcająca rekomendacja, aby podjąć choćby niektóre wątki tej książki.

Jak każdy podręcznik, który ma wiele wspólnego ze stylistyką właściwą porządkowi encyklopedycznemu, rzecz rozpoczyna się od preliminariów: od tego, czym jest religia jako zjawisko społeczne, a następnie związki wyznaniowe, prawo wyznaniowe i nauka tego prawa „Prawo wyznaniowe – czytamy – obejmuje kompleks norm wydanych lub uznanych przez państwo, określających sytuację jednostki ze względu na jej wyznanie, regulujących stosunek państwa do związków wyznaniowych oraz reglamentujących różnorodne przejawy ich działalności. Stanowi ono część państwowego systemu prawnego” (s. 15). Autor podkreśla, że układ stosunków między państwem a związkami wyznaniowymi jest w poszczególnych krajach układem bardzo złożonym, choć zaznacza, że wyróżnić można dwa typy tych stosunków: układ wyrażający się w „powiązaniu państwa ze związkami wyznaniowymi” oraz „system rozdziału państwa od Kościołów i związków wyznaniowych”.

Szczegółowemu omówieniu tej problematyki poświęcone są dwa pierwsze w istocie rozdziały, które wolno uznać za kluczowe dla zrozumienia wielu innych kwestii podejmowanych na kartach podręcznika. W analizie systemu powiązania uwagę zwraca, ze zrozumiałych względów, stosunek Kościoła katolickiego wobec tego systemu: otóż Kościół katolicki od epoki średniowiecza niezmiennie opowiadał się za wyznaniowym charakterem państwa, motywując to nadrzędnością celów religijnych jednostek przed celami świeckimi. Stanowisko to dopiero po wielu wiekach uległo istotnej zmianie w wyniku postanowień II Soboru Watykańskiego (1962–1965), mocą których Kościół uznał pluralizm wyznaniowy współczesnych społeczeństw, w następstwie czego odstąpił od dotychczasowej zasady wspierania jego obecności we współczesnym świecie „przymusem państwowym czy wsparciem władz państwowych”, co oznaczało w istocie odrzucenie koncepcji państwa wyznaniowego (s. 79). Trzeba w tym miejscu jednakże dodać, że ta – nie wahajmy się powiedzieć – historyczna decyzja Soboru nie dotarła w pełni do świadomości wielu jeszcze Kościołów na świecie, także w Polsce, czego wyrazem są niedawno wypowiedziane słowa ważnego polskiego hierarchy o nadrzędności prawa Boskiego nad stanowionym, czyli tworzoną przez suwerenne państwo.

Odmiernym modelem stosunków pomiędzy państwem a związkami wyznaniowymi jest system ich rozdziału, który modelowo oznacza „wylimitowanie wpływów związków wyznaniowych i treści religijnych z życia publicznego i nadanie państwu charakteru świeckiego, laickiego (s. 80). Rozdział taki, wprowadzony we Francji ustawą z 1905 r., uważany jest za klasyczny europejski model świeckiego państwa. Na kolejnych stronicach książki zapoznajemy się ze szczegółowymi cechami tego rozdziału, w tym zwłaszcza z kwestią neutralności światopoglądowej państwa świeckiego, która – przypomnijmy – oznacza, że państwo takie w swoim działaniu nie kieruje się określoną doktryną religijną czy filozoficzną. Konsekwencją tego jest to, że państwo tworząc prawo nie wskazuje określonych wartości moralnych jako jedynie słusznych czy nawet obowiązujących. „W państwie świeckim – czytamy Michała Pietrzaka – system ten tworzą wartości moralne wspólne dla wszystkich obywateli wyznających różne religie i światopoglądy. Ustawodawca świecki ich nie ocenia ani nie interpretuje, ale tylko potwierdza występujące w społeczeństwie dominujące trendy. Stara się przy rozbieżności tych trendów szukać kompromisów (s. 100). Autor stwierdza dalej, że państwo może być świeckie, kiedy ogromna większość jego obywateli pozostaje religijna; nie istnieje też współzależność między świeckim charakterem państwa a świeckością społeczeństwa, czego przykładem są Stany Zjednoczone. Ważnymi elementami tych rozdziałów jest m.in. wielce interesująca problematyka recepcji prawa wewnętrznego związków wyznaniowych przez państwo czy teoria „kanonizacji” prawa państwowego przez związki wyznaniowe.

Ogólniejszą konkluzją tych rozważań jest przekonanie o nie występowaniu w świecie współczesnym wspomnianych relacji pomiędzy państwem a związkami wyznaniowymi w postaci modeli dychotomicznych, lecz że dominującymi stają się relacje czy modele mieszane. To ważna wskazówka do oceny sytuacji w Polsce.

Jest w książce Michała Pietrzaka jeszcze jedna lekcja szczególnie ważna i Autorowi szczególnie bliska: to problematyka wolności sumienia i wyznania. W jej analizie Autor sprzeciwia się „hurtowemu” traktowaniu tych pojęć i bardzo precyzyjnie wyjaśnia, że „wolność sumienia” obejmuje „uprawnienie jednostki do swobodnego wyboru, kształtowania oraz zmiany poglądów i przekonań w sprawach religii...”, a ujmując rzecz bardziej ogólnie i uwzględniając występowanie tego pojęcia w deklaracjach czy umowach międzynarodowych to „uprawnienie do wyboru, kształtowania i zmiany swojego światopoglądu”. Natomiast „wolność wyznania” obejmuje uprawnienia jednostki do uzewnętrzniania i manifestowania swoich poglądów i przekonań w sprawach religijnych indywidualnie i zbiorowo, prywatnie i publicznie oraz do postępowania zgodnego ze swoimi przekonaniami (s. 22). Wolność sumienia i wyznania, czytamy, jest specyficznym prawem człowieka i pozostaje w bliskim związku z innymi prawami wolnościowymi, a zarazem nie ma charakteru nieograniczonego. Choć konieczność wprowadzenia jej ograniczeń, dyktowana różnymi względami, nie podlega dyskusji, to rozbieżności i kontrowersje wyłaniają się, gdy chodzi o określenie rozmiarów tych ograniczeń. Wynikają one z tego mianowicie faktu, że wolność sumienia i wyznania nie są wartościami wyizolowanymi, że zależą od wartości całego katalogu wolności.

Konkluzją tych rozważań jest przypomnienie – dziś już powszechnie akceptowanej – zasady równych praw i obowiązków dla wszystkich jednostek i organizacji religijnych czy światopoglądowych. Potwierdza ten trend Deklaracja nr 11 dołączona do Traktatu amsterdamskiego z 1997 r., nakazująca zrównanie w prawach Kościołów i stowarzyszeń wyznaniowych z organizacjami filozoficznymi i światopoglądowymi. I potwierdzają inne dokumenty Unii Europejskiej przypomniane w oddzielnym, końcowym rozdziale podręcznika, z którego dowiemy się o podstawowych elementach unijnego prawa wyznaniowego, standardach dotyczących wolności myśli, sumienia i wyznania, statusu prawnego związków wyznaniowych czy systemach prawnych stosunków między państwem a związkami wyznaniowymi w Unii Europejskiej. To nieocenionej wartości informacji, dane i fakty. W ich świetle nie sposób nie zauważyć, patrząc realistycznie, że upłynąć musi jeszcze wiele lat, zanim te zasady nabiorą cech trwale i realnie obecnych w życiu niektórych państw europejskich, nie wyłączając naszego kraju. Wojna podjęta dziś w Polsce przez Kościół katolicki z pewnym nurtem myślenia o równości kobiet i mężczyzn w życiu publicznym, określanym pojęciem *gender*, wydaje się być przywoływaniem języka i ducha inkwizycji, drastycznie burzącego ducha współczesnej Europy.

Michała Pietrzaka lekcję prawa wyznaniowego można by dalej słuchać, dowiadując się o sytuacji prawnej związków wyznaniowych i jej blisko już stu latach kształtowania się w Polsce, także o jej obrazie w warunkach III RP. To wiedza zupełnie unikalna, bo zebrana w uporządkowany, podręcznikowy sposób, przez co bardzo przydatna dla każdego, kto pragnie rozumieć tę problematykę, a poprzez jej znajomość lepiej rozumieć wiele ważnych współczesnych polskich spraw.

I to wiedza kształtowana od lat siedemdziesiątych na Uniwersytecie Warszawskim, podjęta w pionierskich pracach profesora Henryka Świątkowskiego i jego kontynuatorów, pośród których zasługi profesora Michała Pietrzaka w rozwoju badań i studiów prawa konstytucyjnego, a w jego obszarze prawa wyznaniowego, są szczególne i szczególnie wysoko cenione. Ich miarą, warto w tym miejscu przypomnieć, jest współautorstwo pojęcia „demokratycznego państwa prawnego”, pojęcia, które zapisane w Konstytucji III RP definiuje charakter ustrojowy naszego państwa.

Podręcznikowe studium wiedzy o prawie wyznaniowym Michała Pietrzaka jest w Jego dorobku naukowym kolejnym ogniwem, choć może i zwięźczeniem tego dorobku, godnym szczerego szacunku.

Michał PIETRZAK, *Prawo wyznaniowe*, wyd. 5., Wydawnictwo LexisNexis sp. z o.o., Warszawa 2013, s. 342.



Barbara KRUPA- -WOJCIECHOWSKA

Inteligencja w rozproszonym świecie

Z dużym zainteresowaniem przeczytałam książkę Władysława Loranca *Kraj bez elit: szkic o kryzysie polskiej inteligencji*. Nie zauważyłam, a może przeoczyłam recenzje tego interesującego opracowania w pismach ogólnopolskich. Dobrze, że „Przegląd” przedrukował jeden z rozdziałów, co skłania do uwag.

Moje spostrzeżenia są relacjami obserwacji przemian społecznych człowieka z odchodzącego, najstarszego już pokolenia, które ma oczywiście znikomy wpływ na realizację wniosków.

W systemie centralistycznym, który przeżywalismy po wojnie, a nawet przed wojną we wczesnym kapitalizmie, inteligencja nie była tak liczna i jak pisali klasycy – związana z establishmentem. Nie mogła za tym, jak sądzono, samodzielnie być motorem rewolucyjnych przemian. Chociaż szacunek dla elit i chęć awansu społecznego w biednych powojennych czasach były dominujące. Ludzie ze wszystkich warstw społecznych chcieli się wybijać, jeżeli nie materialnie to intelektualnie.

W uczelniach po wojnie przedwojenne damy, wdowy po profesorach, którzy wtedy umierali wcześniej, a one często nie miały konkretnych zawodów namawialiśmy, aby przy nowo wybudowanych salach wykładowych zakładały kawiarnie czy klubokawiarnie, aby studenci czy młodzi pracownicy nauki mogli uczyć się od nich form i ogłady. Prosiłiśmy o przynoszenie porcelany z domu. Stwarzało to nastrój retro co dotąd z rozrzewnieniem wspominają najstarsi.

W ostatnich latach kult pieniądza, podobnie jak toporne kubki i rozciągnięte swetry zmieniły obyczajowość. Inteligencji w sensie zaliczonych dyplomów jest niewspółmiernie więcej. Po raz pierwszy inteligent dzięki masowości, jak poprzednio proletariusz, staje się „człowiekiem wolnym”. Wolność ta jednak podobnie jak dla dawnych robotników bywa często pozorna. Mogą po studiach wskutek bezrobocia uprawiać różne zawody, ale jako warstwa mniej się liczą także dlatego, że obecnie w mniejszym stopniu są związani z establishmentem. Stąd mimo tego, że w prasie i publikacjach ukazuje się wiele interesujących opracowań, wpływ inteligencji jako warstwy jest mniejszy niż można by sądzić. W pyskówkach medialnych, czy sejmowych, elity intelektualne nie występują jako eksperci. Tzw. reformy, przykładowo służby zdrowia, wprowadzane są po cichu, bez dyskusji i często marnie.

Pamiętam, gdy byłam zupełnie młoda, ukazał się sławiony do tej pory list 34 na temat swobód demokratycznych itp. skierowany do premiera. Plenum KC dyskutowało na ten temat. Zdumienie wzbudziłam mówiąc, że na pewno to sprawy istotne, ale list znakomitych seniorów nie jest już wiodący dla mojego młodego pokolenia, gdyż teraz trzeba zmieniać coś w ekonomii. Gdy skończyłam, mój rówieśnik, Józef Teichma, powiedział mi, że w czasie przemówienia mroź przeszedł przez prezydium. Teraz młodzi także muszą wypracować własne wzory na przyszłość.

Ukazuje się wiele interesujących książek, przykładowo opracowań filozoficznych Baumana, analiz politycznych redagowanych przez Żakowskiego czy Sierakowskiego, ale nie traktowani są oni jako elita opiniotwórcza, nie mówiąc o kłótniach sejmowych, a także medialnych, które są czasem żenujące. Młode pokolenie czy młoda inteligencja w tym rozsypanym kryzysie światła

i szalonym postępie technologicznym nie potrafi się odnaleźć. Chociaż zatrzymanie ACTA poprzez ruchy uliczne, a głównie kontakt internetowy świadczy, o tym, że jednak coś nowego się tworzy.

Podobnie jak Władysława Loranca dziwi mnie brak pokazywania osiągnięć odbudowy i entuzjazmu lat powojennych. Czuję się obrażona za tych, którzy już nie żyją, a którzy niezależnie od opcji politycznych i pochodzenia społecznego przeżywali radość tworzenia.

Młodzi biografowie piszą obecnie interesujące książki o dawnych niezwykle utalentowanych pisarzach - Kapuścińskim, Brzechwie i innych. Jednocześnie starają się nie tyle tłumaczyć, co usprawiedliwiać ich aktywne zaangażowanie w powojenne przemiany i odbudowę. Wydaje mi się to dość płytkie. Podobnie bawi mnie, gdy widzę wnuków ludzi kiedyś bardzo aktywnych, którzy publicznie odcinają się od dziadków. Nie wiem czy to koniunkturalizm czy głupota.

Zmienia się technologia, zwyczaje, a także warunki społeczne. Parę lat temu wydałam wspomnieniową książkę. Niektórzy traktowali ją jako akt odwagi, co było oczywiście przesadą. Na końcu książki w 2003 roku stwierdziłam że Kuroń i Modzelewski zamilkli, gdyż będąc ludźmi ideowymi trudno, żeby na starość zostali piewcami dzikiego kapitalizmu.

Teraz w „Wyborczej” ukazał się ciekawy wywiad z prof. Modzelewskim na temat współczesności. Ten uznany uczony nie wyraża żalu za to, że przeszło 8 lat siedział po wojnie w więzieniach za przekonania, ale z hasła „wolność, równość, braterstwo” widzi postęp tylko w wolności, podczas gdy równość i braterstwo nie tylko nie spełniły się, a nawet mimo rozwoju kraju uległy pogorszeniu. Zgadzam się z tymi stwierdzeniami zupełnie. Uważam jednak, że ruchy społeczne przebiegają podobnie jak procesy chorobowe, często mimo nas. Z natury jestem optymistką.

Ostatnio byłam na ciekawej sesji naukowej poświęconej pamięci prof. Tadeusza Kielanowskiego. Starsi pamiętają, że był on nie tylko jako dziekan wydziału lekarskiego bezpośrednio po wojnie organizatorem Uniwersytetu Lubelskiego, ale także zorganizował jako pierwszy rektor Akademię Medyczną w Białymstoku. O dziwo, wbrew obecnej propagandzie, która mówi, że tylko członkowie partii mogli wtedy awansować, był bezpartyjny. W końcu lat 50. przeniósł się do Gdańska. Obok własnej specjalności jaką były choroby płuc, a przez wiele lat walka z gruźlicą, zajmował się problemami deontologicznymi w życiu i medycynie pisząc niezwykle interesujące książki, które nadal są aktualne.

Do historii polskiej kultury przeszły organizowane przez Profesora sesje naukowe organizowane w Gdańsku, gdzie znani uczeni z całej Polski dyskutowali na tematy etyki, deontologii i współczesności. Krajowe Konferencje Lekarzy i Humanistów były organizowane w ramach Towarzystwa Kultury Świeckiej; ostatnia w 1983 roku. Były to już lata żywych przemian na Wybrzeżu. W czasie ostatniej pełniłam funkcję rektora AMG. Profesor zwrócił się do mnie o pomoc, gdyż duża część gdańskich profesorów związanych już żywo z Solidarnością, która była w jakimś stopniu ruchem chadeckim, odmówiło udziału w konferencji, mimo że z Krakowa miał przyjechać profesor etyki, ksiądz. Ponieważ nikogo nie mogłam i nie chciałam namawiać, sama wzięłam udział w konferencji, która była niezwykle udana, podobnie jak poprzednie, o czym świadczą zachowane wydania książkowe.

Wracając do rozważań Władysława Loranca uważam, że zawsze jest potrzeba dyskusji. Po likwidacji Krajowych Konferencji organizowanych przez TKŚ i zmianie systemu politycznego, Kościół zaczął organizować w Gdańsku Aeropagi, w których brali udział uczeni także różnych opcji jak prof. Bauman i inni co było interesujące. Ostatnio to także zostało zatrzymane. Jak widać i ta Instytucja ma swoje problemy wewnętrzne.

Konferencji „Etyka w medycynie wczoraj i dziś” patronował Gdański Uniwersytet Medyczny. Przybyli na nią znawcy zagadnienia z całej Polski często sędziwi profesorowie, którzy jak Dzie midok, Raszeja, Tołłoczko, Karol Toeplitz i inni w większości przed laty brali udział w konferencjach organizowanych przez prof. Kielanowskiego. Obecnie mają szczęście, że nadal zachowują sprawność fizyczną i intelektualną.

Obok nich przybyli zupełnie młodzi, działacze Izb Lekarskich i profesorowie, którzy wykazują dużą sprawność intelektualną i organizacyjną, działają obecnie w gremiach krajowych

i zagranicznych. Wykład prof. Jerzego Zajadło na temat tego, co łączy medyków i prawników, był przykładem wielkiej erudycji i o dziwo nie tylko w polszczyźnie, ale i w łacinie, której znajomość powoli zanika. Prof. Suchorzewska, która Konferencję organizowała i młody kierownik zakładu historii medycyny doc. Szarszewski, pokazali problemy współczesnej zmieniającej się medycyny. Przez trzy dni toczyła się żywa dyskusja. Zwracano uwagę od strony problematyki humanistycznej nie tylko na przemiany w medycynie, ale także relacje ekonomiczne, które wraz z transformacją i starzeniem się społeczeństwa stwarzają problemy dotąd niespotykane, niezwykle skomplikowane i trudne do realizacji.

Wobec obecnej emocjonującej publicystyki światopoglądowej, która odbywa się w mediach sesja naukowa była o tyle interesująca, że pozornie obojętna światopoglądowo.

Mimo że przemawialiśmy razem z biskupem Gocłowskim, z którym przed laty w czasach przemian ustrojowych poznaliśmy się i prowadziliśmy różne spory, wydaje się, że teraz w sprawach naprawdę ważnych i trudnych jaką jest współczesna medycyna sądzimy, że należy podjąć dyskusję rzeczową i trudną niezależnie od tzw. opcji, gdyż tego od inteligencji polskiej ludzie po prostu oczekują. Miło by było gdyby Gdańsk przyczynił się do zainicjowania tej nowej, czy odnowionej tradycji.

Autorka tekstu jest profesorem medycyny, kardiologiem; em. wykładowcą, a także przez wiele lat rektorem Akademii Medycznej w Gdańsku; działaczką społeczną, nadal aktywnie obecna w życiu intelektualnym.

XII ZJAZD KRAJOWY TKŚ: maj 2014 rok

W Warszawie, 7 grudnia 2013 r. odbyło się, po przewodnictwem prezesa prof. Jerzego J. WIA-TRA, doroczne posiedzenie Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.

W pierwszej części spotkania zebrani wysłuchali wykładu prof. Renaty SIEMIENSKIEJ, znanej socjolog, na temat pojęcia i problematyki gender, tego istotnego nurtu współczesnej kultury na temat równości płci, w tym zwłaszcza prawa kobiet do większego niż dotychczas uczestnictwa w życiu zawodowym czy działalności publicznej, prawa w niczym nie uszczuplającego niezbywalnej roli kobiety jako rodzicielki i matki. W dyskusji na ten temat uwagę zebranych zwróciła historyczna wręcz reakcja polskiego Kościoła wobec tej problematyki, reakcja, która przekracza zdrowy rozsądek i skłania do pytań o źródła czy powody tej irytacji. W zgodnej opinii zebranych powodem tej reakcji mogą być wewnętrzne kłopoty samego Kościoła, jego niezdolność do rozumienia wielu współczesnych przemian cywilizacyjno-kulturowych i społecznych, a w konsekwencji zastępowania trudu poszukiwania natury owych przemian dostrzeganiem wyłącznie swoich wrogów.

Rada Krajowa w dalszej części obrad wysłuchała informacji na temat działalności Towarzystwa w mijającym roku, którą przedstawił wiceprezes Rady dr Zdzisław SŁOWIK, i którą przyjęto do aprobującej wiadomości, a następnie postanowiła, zgodnie ze statutem, zwołać w trzeciej dekadzie maja 2014 r. XII zwyczajny Zjazd Krajowy; wystąpić do Klubu Parlamentarnego SLD z prośbą o wniesienie do Trybunału Konstytucyjnego wniosku o uchylenie z polskiego ustawodawstwa sformułowań mających cechy dyskryminujące osoby indyferentne lub niewierzące oraz przyjęła Stanowisko w sprawie aktualnych problemów społeczno-politycznych w Polsce (tekst tego dokumentu zamieszczamy w pierwszej części obecnego numeru RES HUMANA).

Rada Krajowa skierowała do członków, sympatyków i działaczy Towarzystwa słowa serdecznego podziękowania za bezinteresowną pracę na rzecz upowszechniania w życiu społecznym wartości, humanistycznych, racjonalistycznych i świeckich w duchu tolerancji i dialogu.

W.M.

FORUM

FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA

Okiem filozofa

Humanizm w XXI wieku

Warto zastanawiać się nad przeszłością, bo w niej należy szukać korzeni przyszłości.

Trzeba podkreślić, że tylko jeden okres kultury w naszych dziejach został nazwany mianem humanizmu. Ta epoka przywróciła wartość kultury starożytnej i w odróżnieniu od średniowiecza odrzuciła wszelkie autorytety. Humanizm czasów renesansu wyrażał się we wskazaniu człowieka jako wartości fundamentalnej oraz w przyzwoleniu na rozwój właściwości indywidualnych.

W XX wieku powstał postmodernizm, którego twórcy podkreślali między innymi, że jest to nurt antyhumanistyczny. Na początku XX wieku, a więc wcześniej, Watykan zakwestionował ruchy pacyfistyczne, a nawet je potępił. Wiąże się to z podjętym tematem, ponieważ z uznania człowieka jako wartości fundamentalnej, logicznie płynie zakaz wzajemnego zabijania się. Niezbędne jest więc, by w naszym stuleciu zrodził się nowy humanizm nawiązujący do korzeni naszej kultury, czyli do wartości szerszych w starożytnej Grecji. Ten nowy humanizm powinien wnieść także nowe wartości jako przeciwwagę dla pojawiających się wielkich zagrożeń nieznanymi poprzednim epokom.

Zaczyna się nowy rok i należy go traktować, pod wieloma względami, jako punkt zwrotny, jeśli mamy żyć szczęśliwie na naszej planecie. Szczęście powinno nam towarzyszyć, aczkolwiek nie ono ma stanowić sens naszego istnienia. Owym sensem powinno stawać się dążenie do realizacji ideałów składających się na nowy humanizm na miarę XXI wieku.

Zaskakujące jest dla mnie, że istotny składnik tego humanizmu – a mianowicie pacyfizm – nie pojawił się w programie naszej partii określającej się jako lewicowa lecz w Orędziu Bożonarodzeniowym papieża Franciszka. Nie było do tej pory dokumentu Kościoła rzymskokatolickiego, który by w sposób tak głęboki i pełny usiłował zaszczerpić dążenie do trwałego pokoju a nie tylko pokoju, który byłby „równowagą między przeciwnymi siłami”. Papież w Orędziu wyraża szacunek dla tych wyznawców innych religii, którzy włączają się w działania na rzecz pokoju. Ponadto jest to dokument, w którym jest mowa nie tylko o wartości trwałego pokoju, ale także o wartości innych składników pojęcia pacyfizmu. Mianowicie, papież krytykuje wszelką przemoc oraz ubolewa nad ubóstwem wielu osób na świecie pozbawionych minimum niezbędnego dla życia. Podnosi także – nie używając terminu pacyfizm – inny składnik tego pojęcia. Otóż wskazuje na dramatyczne skutki niszczenia naszej planety powodowane niepohamowaną chciwością. Zwraca się w szczególny sposób do osób starszych, ubogich, chorych i wyobcowanych.

Pokój, jak słusznie stwierdza, należy budować codziennie i każdy na całym świecie powinien być w ten proces zaangażowany.

Jest oczywiste, że papież zwraca się do Boga i w sposób niemożliwy do racjonalnego zrozumienia odwołuje się do dobroci Boga i jego czułości oraz miłości. W formie dygresji, ale o istotnym znaczeniu, należy zadać pytanie: jak to się dzieje, że wyznawcy poszczególnych religii głoszą miłość Boga do ludzi i zarazem wszechwiedzę i wszechmoc Boga. Wszak wszechpotężna istota przepojona miłością do stworzonych przez siebie istot nie powinna pozwolić, by one cierpiały, chorowały i umierały pragnąc żyć.

Humanizm XXI wieku powinien zostać zespolony nierozdzielnie z nakazem trwałego pokoju. Wiedza o nowych wynalazkach usprawniających zabijanie ludzi przez ludzi powinna prowadzić do oporu. Ten opór powinna wzmacniać świadomość ogromnych nakładów finansowych przeznaczanych na zbrojenia. Zagrożenie rozkwitem środków masowej zagłady jest niewątpliwe.

Potrzebna jest nowa edukacja oddziałująca na sferę intelektualną oraz emocjonalną człowieka. Nie ma wątpliwości, że powinna zaszczeniać ideał jakim jest pacyfizm. Ma wskazywać go jako cel dążeń kolejnych pokoleń.

Nasza świadomość jest od wieków kształtowana w sposób odległy od pacyfizmu, a nawet powątpiewający w sensowność tego ideału. Panuje niewiara w możliwość sublimacji agresji tkwiącej w naturze ludzkiej. Pomija się zależność sposobu istnienia od ukształtowanej świadomości w określony sposób. Wciąż wychowujemy się na dziełach literackich sławiących chwałę oręża zamiast przybliżyć poprzez edukację działania tych, którzy rozwijają pacyfizm i urzeczywistniają go, by wymienić jako przykład Gandhiego.

Małe liczebnie Kościoły chrześcijańskie przepojone pacyfizmem zostały w Europie zmarginalizowane przez duże Kościoły aprobujące wojny patriotyczne i religijne. A nawet, jak się okazuje, niesprzeciwiające się wojnom zaborczym przy boku Stanów Zjednoczonych, nazywane misjami pokojowymi. Są one fałszywie uzasadniane obowiązkiem zaszczeniać demokracji, mimo bardzo poważnych wad tego ustroju.

Rozum człowieka podlega dość łatwo manipulacji. Bywa w wielu sytuacjach zawodny, a zwłaszcza, gdy propaganda wznieca niepokój rzekomym zagrożeniem niepodległości Polski przez Rosję. Jest to absurdalne, tym więcej, że niepodległość traci się już, gdy międzynarodowe korporacje dominują nad narodową gospodarką i gdy kolejne rządy niszczą rozmaite gałęzie przemysłu rozwinięte w okresie PRL.

Wiek XXI, podobnie jak kolejne, zależy od stanu naszej świadomości. Piękna jest idea stworzenia globalnego społeczeństwa, w którym zostaną przezwyższone podziały na rasy, narody, religie, partie polityczne, płeć, skłonności seksualne. Stworzenie takiego społeczeństwa – czego domagali się stoicy i po wiekach Kant – wymaga trwałego pokoju. Dotychczasowe procesy zjednoczeniowe zostały przeprowadzone przez korporacje i kulturę masową o niskim poziomie. Brakuje oddziaływania na umysły i uczucia ideałów spośród których fundamentalne znaczenie ma pacyfizm podkreślający wartość życia każdego z nas.

Należy oczekiwać, że za sprawą mądrych pedagogów nastąpi rozumienie związku własnego istnienia indywidualnego z troską o los świata. Należy się spodziewać, że zahamowany zostanie na tej drodze niekontrolowany egoizm rozbudzony przez liberalizm ekonomiczny.



Rys. Jan Stepien

Pedagogika pokoju

Skończyła się przedwczesna wiosna i, jak to u nas zazwyczaj bywa, w styczniu zrobiło się mroźno i leżało „na całej pościeli śnieg”. Przykrył także kwiatek św. Franciszka przed wejściem na schody, który by może jeszcze otrząsnął się z zimy, gdyby nie ciężki but człowieka. Ów przybywał do domu Profesora z dobrym, świętym słowem, lecz po drodze rozdeptał kwiat pokoju. I nawet nie zauważył tego grzechu nieostrożności, który towarzyszy nam w życiu jak niewierne sumienie.

Profesor nie dramatyzował. Wiosny śródziemnomorskie nie dlatego przegrywały z naszym oczekiwaniem, że były przedwczesne, lecz że, jak każda pora roku, są przejściowe. Nie tylko arabskie wiosny zawiodły, także ta rzymska, watykańska jakby utknęła w zawieszaniu. Papież Franciszek błysnął iskrą prawie jak Jowisz Gromowładny, ale niebo nie stanęło w płomieniach, burza przeszła bokiem.

- Smołą u nas zapachniało, nie ozonem - ocenił Przyjaciół, wysłuchawszy profesorskiej jeremiady.

Profesor powoli wracał na ziemię.

- Wszystko jest teatrem - powiedział, oglądając butelkę szampana przyniesioną przez Przyjaciół. - Rosyjski, jak ze sztuki Czechowa.

- Ekumeniczny - podkreślił Przyjaciół. - Wszak mamy Nowy Rok juliański. To jakby z serii: przychodzi katolik do ortodoksa.

Profesor pokiwał smętnie głową.

- Taki ze mnie ortodoks, jak...

- Ze mnie katolik - uzupełnił Przyjaciół. - Jak ten z gazety - dodał, sięgając do kieszeni. Przeczytał: - „Nie rozumiem, dlaczego nasi biskupi kolejny już raz wykorzystują to święto do przestrzegania przed zagrożeniami, zamiast do ukazywania nieporównywalnego piękna i i? - głębi katolickiej wizji małżeństwa.”*
Rozumiesz coś z tego?

- Tak - odrzekł Profesor, odnajdując w sobie spokój patriarchy. - Bo to jest jedno.

- Aż w takiej sprzeczności? - zdziwił się Przyjaciół.

- Dziś nawet z własnego podwórka coraz więcej się widzi - stwierdził Profesor.

- Wbrew temu, jak się często sądzi, co? Same sprzeczności, co?

- Może nie same...

Wystrzelił korek z butelki szampana i Przyjaciół roześmiał się wesoło.

- Napijmy się wreszcie - skwitował. - *I vino veritas*.

- *In vino religio* - poprawił go Profesor. - Gdy Matka Boska szturchnęła Syna w Kanie Galilejskiej, stał się cud i świat się zmienił.

Wyciągnięta po kieliszek ręka Przyjaciół zawisła w powietrzu.

- Czy chcesz powiedzieć, że to Matka Boska przemieniła wodę w wino?

- Kobiety nie lubią smutku - potwierdził Profesor. - Właśnie na weselu.

- Ależ to nie był jej ślub! - zawołał Przyjaciół.

- To był najwyższy akt miłosierdzia - stwierdził Profesor autorytatywnie. - Weselnicy mają się weselić.

- Czemuż nie pomyśleli o tym wcześniej? - zirytował się Przyjaciół. - Może pili za dużo...

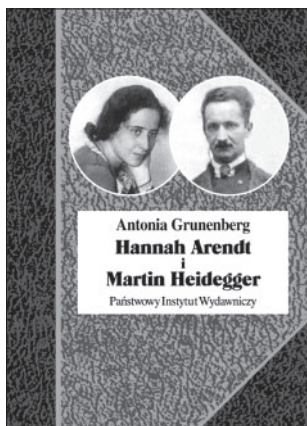
- Nikt tego nie wie - odpowiedział Profesor. - Wiadomo natomiast, że można naprawić tylko rzecz zepsutą. Ty wiesz o tym najlepiej, Przyjaciółu.

- W moim fizycznym świecie to i owszem - zgodził się Przyjaciel. - Ale tu mamy do czynienia z meta-fizyką. To istny gender!
- Profesor uniósł kieliszek z perlącym się winem.
- Wypijmy dziś i za to - zaproponował. - Żebyśmy ze sprzecznościami nauczyli się sobie radzić, nim one nas pokonają!
- Czy to możliwe? - zmartwił się nagle Przyjaciel. - Sprzeczności przepelniają świat jak beczkę pod rynną...
- No właśnie - podtrzymał Profesor. - Ale gdy dwie znakomite nauczycielki akademickie stają naprzeciwko siebie i jedna proponuje pedagogikę niepokoju, a druga katedrę pokoju, to nie znaczy, że one stają przeciwko sobie. Obie wiedzą, że jedno z drugiego wyrasta i że człowieka stać na więcej.
- Na więcej niż co? Niż płakać po rozlanym mleku?
- Mleko jest wciąż na stole, Przyjacielu. Wciąż można je pić na zdrowie.
- Jak wino?

Wacław SADKOWSKI

Lektury nieobowiązkowe

Wszystkim niedogodna



Gdyby traktować dosłownie tytuł (zarówno oryginału, jak i polskiego przekładu) tej książki, można by – za wzorem recenzenta wpływowej gazety warszawskiej) uznać, że jest ona obciążona nadmiarem dygresji i wątków pobocznych.

Ale autorce tej książki nie chodziło tylko o przedstawianie dziejów dość głośnego w świecie wybitnego wykładowcy filozofii z jedną ze słuchaczek, która najpierw wyróżniała się spośród innych studentek niepospolitą urodą i równie nieprzeciętną inteligencją, a następnie zdobyła światowy rozgłos jako dociekliwa badaczka (rozwinęła swoistą, „interdyscyplinarną” umiejętność analizowania wielkich procesów psychospołecznych) i utalentowana eseistka, autorka kapitalnego studium *Korzenie totalitaryzmu* oraz bulwersujących opinię relacji z procesu Adolfa Eichmanna. Nie chodziło jej także o oskarżycielskie dociekanie przyczyn, dla których ta wybitna przeciwniczka systemu nazistowskiego nie zerwała („na zawsze”) z autorem zakazanej jednak rasistowskim mesjanizmem książki *Bycie i czas, z człowiekiem, który podjął się dokonania rasowej i politycznej „czystki”* pełniąc na uniwersytecie we Fryburgu funkcję rektora, powolnego formującym się w owym czasie nazistowskim władzom. Heidegger wprawdzie zrzekł się tej funkcji po niespełna roku, ale zdążył wyrządzić całkiem sporo nieodwracalnych szkód nie tylko macierzystej uczelni, ale całemu niemieckiemu środowisku akademickiemu, a wiernopoddanego czapkowania hitlerowskim władzom nie zaniechał aż do końca wojny. Po wojnie zaś ograniczył się do wykrętnych samousprawiedliwień (doszedł w nich do takiej perfekcji, iż ośmielił się podawać za ofiarę systemu!), nie zdobywając się nigdy na otwarte potępienie hitlerizmu.

W zakresie „psychologii miłości” autorka książki ograniczyła się do parokrotnego podkreślenia, że Hannah Arendt wyznawała zasadę, iż odmienne poglądy polityczne żywione przez oboje partnerów nie powinny stawać na przeszkodzie

ich uczuciowemu zbliżeniu i że zbliżenia owego nie wolno upolitycznić. Takiego – skądinąd szlachetnego – stanowiska można by ewentualnie bronić do czasu opublikowania przez Hitlera jego programowego manifestu *Mein Kampf*, w którym to słowolejskim gryzmołem wyłożono – dość natrętnie rzecz powtarzając – czym kosztem (czyli po czyich trupach) ma się ów wzlot *Herrenvolku* dokonać. Nawet chwilowego urzeczenia myślową urodą hitleryzmu nie da się jednak usprawiedliwić akademickiemu wykładowcy filozofii. Można mu nawet takie urzeczenie pod pewnymi warunkami wybaczyć, ale w żadnym razie nie wolno uznać za niebyłe ani za coś w rodzaju przysłowiowej u nas „pomrocności jasnej”. A „wątki poboczne” w omawianej książce rozbudowane są z rozmysłem: ukazują, jak licznych miał Heidegger w owych latach w swym środowisku współtowarzyszy tej ideologicznej i politycznej podróży do samego niemal kresu hitlerowskiej „nocy długich noży”.

Po wojnie do szlachetnego, ale naiwnego stanowiska Hanny Arendt wobec dawnego nauczyciela i kochanka dołączyło się zapewne współczucie dla człowieka „przegranego” (choć przecież nie szukanowanego – pozostawiono go na emeryturze, umożliwiono odbywanie wykładów, także cyklicznych i wszelkiej działalności badawczej). Ale co tych dwoje, tak od siebie duchowo i etycznie odległych ludzi, mogło przy sobie nawzajem utrzymywać uczuciowo przez stosunkowo długi czas hitlerowskiej „burzy i naporu”, aż po owo niesławne przesilenie z roku 1933? Co prawda, Heidegger zapisał się do partii dopiero po nazistowskim zdobyciu władzy (co go sytuowało w pozycji karierowicza i mogło utrudniać karierę w nowym układzie, ale w bardziej jeszcze niekorzystnym świetle – jako karierowicza – ukazywało go oczom niedawnych kolegów). Nawet jednak po tym nowym samookreśleniu ideowo-moralnym to nie Arendt odtrąciła odmienionego ideowo kochanka: to on jej oznajmił, że nie chce kontynuować ich miłosnego związku. Ona zaś dopiero po przyjęciu do wiadomości jego postanowienia, powzięła decyzję o wyemigrowaniu z kraju.

Nikt postronny nie ma oczywiście ani prawa, ani możliwości wnikać w „chemię” czyichś miłosnych więzi. Można jednak domniemywać, że Heidegger był dla Hanny nie tylko autorytetem intelektualnym, ale także kimś w rodzaju maga ze słynnego opowiadania Tomasza Manna „Mario i czarodziej”; krążyły po środowisku akademickim legendy o hipnotycznym niemal oddziaływaniu tego wykładowcy na słuchaczy. Co się tyczy zaangażowania uczuciowego Heideggera, wiele zdaje się wskazywać na to, że kopulowanie było mu niezbędne dla rozładowywania napięcia hormonów, bez którego nie był w ogóle zdolny do wykonywania pracy umysłowej. A wskutek tego przez całe życie wynajdywał kolejne partnerki umożliwiające mu uprawianie działalności naukowej. Hannah Arendt zajmowała pośród nich pozycję z pewnością uprzywilejowaną, dzięki swej niebywale rozległej – i stale rosnącej – wiedzy, a później także dzięki pozycji w światowym życiu intelektualnym. Ale nie była (i nie mogła by być) jedyną jego „muzą”.

Odnoszę wrażenie, że Antonia Grunenbenberg potraktowała główny życiowy romans Hanny Arendt jako pretekst do nakreślenia portretu intelektualnego tej wybitnej, w pełni niezależnej i samodzielnej myślicielki i badaczki, która nie dała się wpisać w żadne okowy ani akademickiej ani ideowej zależności od kogokolwiek. W działalności publicznej wytyczała nowe drogi: na antysemickie ataki odpowiadała przystępując do ruchu syjonistycznego, niejako w sprzeciwie wobec ludzi, którzy dystansowali się od swej tożsamości etnicznej: głosiła wszem i wobec, że ponieważ atakowano ją jako Żydówkę, bronić się będzie właśnie jako taka, a nie maskować „ogólnoludzkimi” parawanikami. Z ruchem syjonistycznym rozstała się (bezkonfliktowo) na tle różnic co do koncepcji państwa żydowskiego; w uproszczeniu rzecz przestawić by można tak, iż w stopniu większym niż byli w stanie to czynić ówczesni przywódcy tego ruchu wyobrażała sobie Izrael jako państwo mul-

tietniczne. *Korzenie totalitaryzmu* (w całej serii publikacji, jakie poświęcała temu problemowi w toku swych aż po koniec swego życia prowadzonych dociekań) ujmowała w kontekście niezwykle szerokim, obejmującym pola badawcze antropologii, socjologii, psychologii, historii, filozofii, prawa i innych dziedzin wiedzy. Często nie byli w stanie rozoznać się w tym bogactwie „materiału dowodowego” przedstawiciele poszczególnych dyscyplin badawczych, którzy próbowali z nią dyskutować. W każdym razie musieli uznać, że jej wnikliwość w odsłanianiu pewnych zachowań ofiar totalitaryzmu, które to zachowania powodowały jego umacnianie się, nie była bezzasadna.

Najburzliwsze jednak spory wywołały relacje Hanny Arendt z procesu Adolfa Eichmanna. To w nich właśnie zawarła motywację dla stworzonego przez siebie pojęcia „banalności zła”. Pisane sukcesywnie, w miarę rozwoju postępowania sądowego, wychwytywały nieprzystosowalność prokuratorskich dochodzeń i pytań, zeznań świadków, ekspertyz sądowych i tak dalej do – z jednej strony – niewyobrażalnie wprost gigantycznej skali i perfekcyjnego zrutynizowania popełnionej przez oskarżonego zbrodni, z drugiej zaś – do przeciętniactwa mentalnego i do totalnego amoralizmu oskarżanego. Szerokie kręgi opinii zaoponowały szczególnie stanowczo przeciw wychwytywaniu elementów niezamierzonego komizmu rodzących się w toku tej rozprawy sądowej, wykraczającej poza najrozleglejszy nawet zakres dotychczasowego działania aparatu sprawiedliwości.

Hannah Arendt w jednym z wywiadów odpowiedziała na te zarzuty słowami, które są swego rodzaju kluczem do zrozumienia jej postawy badawczej i pisarskiej: „Ja naprawdę uważałam, że Eichmann jest pajacem [...] przeczytałam jego policyjne przesłuchanie, 3600 stron bardzo uważnie. Sama już nie wiem, ile razy w trakcie tej lektury wybuchałam głośnym śmiechem. Tę reakcję ludzie biorą mi za złe. Nic na to nie poradzę. Wiem tylko jedno: śmiałybym się nawet wtedy, gdyby za trzy minuty miała mnie spotkać pewna śmierć.”

Antonia Grunenberg: *Hannah Arendt i Martin Heidegger*. Historia pewnej miłości. Przel. Jadwiga Wolska-Stefanowicz i Bogdan Baran. Biografie Sławnych Ludzi. PIW, Warszawa 2013.

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Z głębokim żalem żegnamy zmarłego 22 listopada 2013 r.

profesora Leszka GILEJKĘ

wybitnego socjologa związanego przez wiele lat ze Szkołą Główną Handlową, a później z Akademią Humanistyczną im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusk, cenionego znawcy problematyki społecznej, badacza zjawisk społecznych nierówności, autora wielu cennych książek, swoim przesłaniem bliskim nam wspólnie wartościom humanistycznym; sympatyk naszego ruchu i autor tekstów w RES HUMANA.

Odszedł wspaniały człowiek. Będziemy o Tobie pamiętać.

Prezydium Rady Krajowej
Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego
Redakcja RES HUMANA

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

mgr Eugeniusza RYŁKI

pedagoga, długoletniego dyrektora Zespołu Szkół w Andrychowie; społecznego przewodniczącego Rady Szkół imienia Tadeusza Kotarbińskiego w Polsce. Jego niestrudzona działalność w umacnianiu i utrwalaniu pamięci tego wielkiego uczonego a zarazem patrona naszego ruchu pozostanie dziedzictwem bezcennym i trwałym.

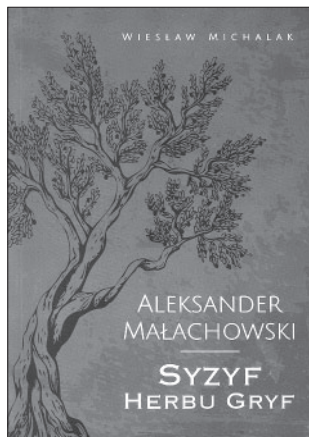
Będziemy o Nim stale pamiętać.

Prezydium Rady Krajowej
Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego
Redakcja RES HUMANA

SPOŚRÓD KSIĄŻEK

Wiesław MICHALAK

Aleksander Małachowski. Syzyf herbu Gryf,
Wydawca Stowarzyszenie „Dolina Warty”,
2013, s. 208.



Twórczy trud zrodzony z herbu Gryf

Już samo to nazwisko – Małachowski, wystarczy, aby przywoływać pamięć o polskich losach minionych stuleci, aby zachęcać do refleksji o patriotyzmie czy idei służby państwu jako dobru wspólnemu czy wreszcie, aby doświadczać tego niezwykłego przypadku, dzięki któremu potomkowi marszałka Sejmu Wielkiego, z dzieła którego zrodziła się Konstytucja 3 Maja, dane było stanąć po z górą dwustu latach w roli marszałka przed zgromadzeniem posłów Sejmu III Rzeczypospolitej. Wielkie koło historii zatoczyło swój krąg, a w nim tyle burzliwe co niezwykle życie Aleksandra Małachowskiego, bo o nim tu mowa, zapisane w książce nie przez profesjonalnego historyka czy znanego publicystę, lecz po prostu przez szczerego entuzjastę tego życia i jego dzieła.

W tym życiu odnajdujemy najpierw młodzieńca wywodzącego się z niezamożnej rodziny ziemiańskiej na polskich Kresach, na Podolu, którego naukę szkolną przerwał dramatycznie rok 1939, który stał się początkiem jego walki o przetrwanie, o ocalenie życia, poddanego wielkim próbom zrodzonych z dwóch systemów totalitarnych. Na przeciągu tych zmagani pozostawała jedynie krucha nadzieja, która jednak nie umarła.

Z tej ocalonej nadziei, jeszcze w warunkach wojennej konspiracji i potem, już w Polsce powstałej w powojennym kształcie ustrojowym, kształtowały się, krok po kroku, poglądy młodego człowieka szukającego swojej tożsamości i miejsca w życiu. Odnajduje je, siłą swoich wielorakich talentów kształtowanych wielkim dziedzictwem swoich korzeni, w roli autora reportażu i tekstów publicystycznych drukowanych w najważniejszy wówczas czasopiśmie opiniotwórczym, co zostaje szybko zauważone. Przyjaźń z Melchioriem Wańkowiczem czy Janem Józefem Lipskim, a później z Kuroniem, Michnikiem czy Karolem Modzelewskim wyznaczała rangę i horyzonty jego miejsca w życiu publicznym; także jego własne oblicze ideowe: opozycjonisty lat siedemdziesiątych, jednego z najważniejszych postaci legendarnego Klubu Krzywego Koła.

Z owej własnej niezależności intelektualnej i rosnącej pozycji w środowiskach naturalnie mu bliskich mógł tylko on wypowiedzieć bez obawy, choć po upływie kilku lat, takie oto słowa: „Dla mnie celem była humanizacja tamtego ustroju, jego przekształcenie. Szliśmy raczej w kierunku socjalizmu <z ludzką twarzą>... Wcale nie jestem przekonany, czy bilans historyczny nie wypadłby korzystniej, gdyby ów realny socjalizm przeżył dziesięć lat dłużej, by ulec stopniowej modernizacji” (s. 39).

Wybrany do Sejmu III RP wylonionym po Okrągłym Stole, utworzył tam wraz ze Zbigniewem Bujakiem Grupę o nazwie „Solidarność Pracy”, co wyraźnie określiło jego orientację ideową na wartości społecznej lewicy. Więcej, zaprowadził do grona założycieli i grupy liderów Unii Pracy, formacji politycznej, której pozostawał wierny do końca. To z tego czasu wywodzi się jego, chyba po raz pierwszy wypowiedziane dobitnie ostrzeżenie przed „grupą Macierewicza, dla których każdy, kto myślał inaczej był ich wrogiem” (s. 41). A później, po prowokacji wobec premiera Józefa Oleksego, w głośnej mowie inauguracyjnej, jako Marszałek Senior IV kadencję Sejmu, w październiku 2001 r. tak mówił do politycznych inicjatorów tej prowokacji: „Nie chodźcie drogami nienawiści, sporów, dyskryminacji i nieustannej zwady o przeszłość. Na wybaczeniu, a nie na swarach buduje się mocne fundamenty miłości” (s. 73).

Rozwijał te myśli potem w licznych tekstach publicystycznych i felietonach, zwłaszcza nieprzerwanie przez pięć lat w „Przeglądzie”, choć wcześniej były one już wyraźnie obecne

w jego zbiorach reportaży, lecz jeszcze bardziej zajaśniały – utrwalone w pamięci w wielotysięcznej widowni – w jego spotkaniach w „Telewizji nocą” czy w „Rozmowach o cierpieniu”, mądrych refleksjach o złożonych losach ludzkiego życia. To doświadczenie, dodajmy, jest dziś nieudolnie naśladowane w mediach redemptorystów toruńskich.

Z tego rozległego i spełnionego zarazem dzieła *Szyfry herbu Gryf* wyłania się osobowość wybitna, o której wspominają na kartach tej książki Wojciech Jaruzelski i Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller i Marek Pol, Maria Szyszkowska i Krzysztof Teodor Toeplitz; osobowość, której jakże dziś brak w polskim życiu publicznym, w kraju narzuconego mu konfliktu budowanego na kłamstwie i odwiecie, przekreślającym drogę dialogu i porozumienia w czymkolwiek, co powinno służyć wspólnemu dobru wszystkich obywateli.

Tym większej wagi nabiera dziedzictwo pozostawione nam przez Aleksandra Małachowskiego, dziedzictwo zrodzone z wielkiego ducha w służbie prawdy i dobra.

Wacława MIELEWCZYK

W CZASOPISMACH

Nadzwyczaj długi na przełomie minionego i Nowego Roku czas świętowania naszych rodaków przeniósł w polskich masowych mediach dwie rzeczy osobliwie ciekawe: zakończono eufornie związane z ukraińskim Majdanem i uwolnieniem Chodorkowskiego, eufornie, z których wylały bardzo antyrosyjskie fobie, ale też eufornie, które wznesione – skalą niebywałego zaangażowania polskich mediów w wewnętrzne sprawy, bliskiego sąsiedztwem, lecz suwerennego państwa, opadły jednego dnia nagle jak za pociągnięciem niewidzialnego sznurka.

Może dlatego, że media zdobyły nowy dla siebie i swoich klientów temat, a mianowicie temat gender, i jej strywalizowane rozumienie wyrażane na różne sposoby, z podtekstami tworzącymi chorą często medialną wyobraźnię tego słowa i pojęcia.. Wpisał się w ten medialny zgłębienie nieroztropnie i polski Episkopat, ogłaszając dokument, który w najlepszym przypadku, świadczy o braku wiedzy biskupów o istocie rzeczy; z pewnością poważnej, ale nie tego rodzaju, aby nadawała się do wypowiedzania jej wojny z kościelnych ambon.

Na szczęście znaleźliśmy w czasopiśmie teksty wielce ciekawe, o których w wielkim wyborze i w skrócie po kolei.

W PRZEGLĄDZIE, w ostatnim numerze ubiegłorocznym (nr 51–52), flagowym tekstem jest wywiad red. Roberta Walenciaka z prof. Karolem MODZELEWSKIM. Przeczytajmy fragmenty:

„W życiu publicznym uczestniczy mnóstwo podmiotów, sił i sprzecznych idei.. Co będzie górą – nie sposób przewidzieć. Choć najważniejsze w tym wszystkim są idee. One właściwie poruszają tym światem życia społecznego i polityki, a nie jakieś konieczności rachunkowe”. Lecz idee socjaldemokratyczne np. nie są, zdaniem Profesora, zdolne poruszać światem, nawet zachodnim. „Jej możliwości są coraz mniejsze,

ponieważ państwo narodowe może coraz mniej. Po prostu koncepcja korygowania i systemu ekonomicznego, ekonomicznego i nierówności społecznych poprzez interwencję państwa jest coraz trudniejsza do realizacji, ponieważ ośrodki dyspozycji wymykają się z rąk państw w ręce największych graczy finansowych na światowym rynku”. W tej perspektywie należy też dostrzegać groźbę działania ruchów politycznie skrajnych, w tym „narodowców”. „Zjawisko jest – czytamy wywiad – poważne, rosnące liczebnie i niebezpieczne. Dużo będzie zależało od tego, jak ukształtuje się nasze codzienne życie, jak się zmieni, czy ci ludzie poczują się zaadoptowani przez społeczeństwo Czy znajdą swoje miejsce Ale na razie...” I konkluzja: „Żadna poważna zmiana nie obejdzie się bez pojawienia się nowego prądu umysłowego”.

Czy Nowy Rok, w który kalendarzowo weszliśmy, odmieni ten stan rzeczy, czy odmieni coś na lepsze, stworzy

Dokończenie na III s. okładki



PAŃSTWO WYZNANIOWE

CZYM JEST I CZY JEST NIM III RP?

Kolejna debata dialogowa, która z inicjatywy Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego i Redakcji RES HUMANA odbyła się 15 października 2013 r. w jednej z sal audytoryjnych na Uniwersytecie Warszawskim, skupiła uwagę na poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: CZYM JEST PAŃSTWO WYZNANIOWE I CZY JEST NIM III RP?

Debatę rozpoczęło wystąpienie **prof. Jerzego Jerzego. J. WIATRA**, po czym głos zabierali (część osób przekazała swoje teksty na piśmie) **prof. Małgorzata WINIARCZYK-KOSSAKOWSKA**, **prof. Stanisław OBIREK** oraz **prof. Michał PIETRZAK**. Po wystąpieniach panelistów głos w dyskusji zabrali: **dr Ryszard BROŻYNIAK**, **mgr Napoleon KOSIŃSKI**, **mgr Wacława MIELEWCZYK**, **red. Wacław SADKOWSKI**, **prof. Dionizy TANALSKI**, **red. Jan TURNAU** i **senator Andrzej WIELOWIEYSKI**. W końcowej części debaty głos zabrali **prof. Jerzy J. WIATR** oraz **redaktor naczelny RES HUMANA dr Zdzisław SŁOWIK**.

Poniżej drukujemy autoryzowane teksty wypowiedzi uczestników debaty, którym pragniemy serdecznie podziękować za udział w tej wielowątkowej, i nie wolnej od kontrowersji, wymianie opinii na jeden z istotnych problemów naszej współczesności.

Redakcja RES HUMANA

SPIS TREŚCI

Profesor Jerzy J. WIATR	II	Mgr Wacława MIELEWCZYK ...	X
Profesor Małgorzata WINIARCZYK-KOSSAKOWSKA ..	IV	Red. Wacław SADKOWSKI	X
Profesor Stanisław OBIREK	V	Prof. Dionizy TANALSKI	XII
Profesor Michał PIETRZAK	VII	Red. Jan TURNAU	XIV
Dyskusja		Senator Andrzej WIELOWIEYSKI	XIV
Dr Ryszard BROŻYNIAK	VIII	Próba podsumowania	
Mgr Napoleon KOSIŃSKI	IX	Profesor Jerzy J. WIATR	XV
		Dr Zdzisław SŁOWIK	XVI

Profesor JERZY J. WIATR

Podstawą dzisiejszej dyskusji są dwa pytania. Pierwsze dotyczy pojęcia państwa wyznaniowego, drugiego odnosi się do rzeczywistości Trzeciej Rzeczypospolitej. Rozważę obie kwestie kolejno.

Państwo wyznaniowe jest przeciwieństwem państwa świeckiego. W państwie wyznaniowym dominująca religia stanowi podstawę prawa i reguluje kształt systemu politycznego. W państwie świeckim wszystkie religie uznane są za sprawę prywatną obywateli a państwo skrupulatnie przestrzega zasady rozdzielania „tego, co boskie, i tego, co cesarskie”.

Oba te pojęcia mają charakter modelowy. W rzeczywistości tylko stosunkowo nieliczne państwa są obecnie albo konsekwentnie świeckie (np. Francja), albo konsekwentnie wyznaniowe (np. Iran). W większości istniejących dziś państw mamy do czynienia z jakimś rodzajem kompromisu między tymi dwiema zasadami. Zjednoczone Królestwo nie jest państwem świeckim, gdyż istnieje oficjalny Kościół anglikański, którego głową *ex officio* jest monarcha, ale obywatele tego państwa nie są w niczym ograniczeni, gdy idzie o wybór wyznania (lub bezwyznaniowość), a prawa państwowe nie jest oparte na zasadach religijnych. Grecja również ma swój Kościół państwowy, a dopiero w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku odwołano prawa zakazujące apostazji z Kościoła katolickiego – inna rzecz, że już wcześniej nie były one respektowane w praktyce. Konstytucja Stanów Zjednoczonych gwarantuje wszystkim obywatelom wolność wyznania, ale prezydent i inni wysocy funkcjonariusze państwa składają przysięgę na Biblię, a człowiek niewierzący – jeśli miałby postępować zgodnie ze swymi przekonaniem – ma zamkniętą drogę do wysokich funkcji państwowych.

Nie inaczej jest w państwach o silnej pozycji dominującej religii, co występuje zwłaszcza w krajach islamskich, a także w Izraelu. We wszystkich tych państwach – z interesującym wyjątkiem Turcji – religia w większym, lub mniejszym stopniu wpływa na kształt prawa, chociaż tylko w niektórych państwach islamskich prawo koraniczne (szariat) jest podstawą prawa państwowego. Turcja jest ciekawym przykładem państwa o ludności islamskiej, które dziewięćdziesiąt lat temu przyjęło bardzo konsekwentną, wręcz skrajną, wersję państwa świeckiego, a ostatnio stopniowo odchodzi od konsekwentnej świeckości na rzecz jakiegoś kompromisu z religijnymi przekonaniem wyznawców islamu.

Proponowałbym więc, by kategorie „państwo świeckie” i „państwo wyznaniowe” traktować nie jako strony dychotomii, lecz jako bieguny kontinuum. Tylko bowiem stosunkowo nieliczne państwa współczesne są w pełni świeckie lub w pełni wyznaniowe. W większości elementy jednej i drugiej zasady występują obok siebie, inna rzecz, że w rozmaitych proporcjach. Zasadne jest więc mówienie o tym, że państwo jest mniej lub bardziej świeckie, bądź też – mniej lub bardziej wyznaniowe.

Warto też pamiętać, że państwo świeckie to nie jest państwo zwalczające religię i praktyki religijne, lecz państwo konsekwentnie eliminujące religię ze sfery publicznej. Państwa rządzone przez partie komunistyczne nader często wychodziły poza ramy świeckości państwa i prowadziły – inna rzecz, jak dalece skutecznie – politykę oficjalnej ateizacji. W Albanii trwało to do końca dawnego systemu, w Polsce polityka taka zarzucona została po 1956 roku, choć jej ślady utrzymywały się – na przykład w zakazach uczestniczenia w praktykach religijnych przez oficerów Wojska Polskiego czy funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (ale już nie przez cywilnych funkcjonariuszy państwowych). Opowiadając się za zasadą świeckości państwa lewica polska musi pamiętać o tych, niezgodnych z zasadami tolerancji i świeckości państwa, doświadczeniach nie tak odległej przeszłości.

Czy więc Rzeczpospolita Polska jest państwem wyznaniowym? Moim zdaniem – nie.

Zarówno Konstytucja RP, jak prawo państwowe gwarantuje wolność sumienia i wyznania, a preambuła do Konstytucji – z czego, jako były członek Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, jestem dumny – wyraźnie wskazuje na równy status w państwie ludzi wierzących i niewierzących.

Nie oznacza to jednak, że jesteśmy państwem w pełni świeckim. Elementy państwa wyznaniowego występują w naszym życiu, bardziej zresztą w działaniach praktycznych niż w sferze prawa. Jednak również w działalności prawodawców nie ustrześliśmy się szkodliwych ustępstw na rzecz dominacji stanowiska dominującej religii – katolicyzmu.

Wymienię najważniejsze odstępstwa prawa państwowego od zasady neutralności światopoglądowej czy świeckości państwa.

Po pierwsze – konkordat. Zawarty w 1993 roku przez zdymisjonowany już rząd Hanny Suchockiej zawierał szereg postanowień dających Kościołowi katolickiemu uprzywilejowaną pozycję w stosunku

do innych kościołów i związków wyznaniowych. To dlatego w kadencji 1993–1997 Klub Parlamentarny SLD skutecznie (choć nie bez trudności) blokował ratyfikację konkordatu. Nastąpiła ona dopiero w następnej kadencji – już po wejściu w życie Konstytucji RP i po uchwaleniu pakietu tak zwanych ustaw „okołokonkordatowych”, które w znacznej mierze zniosły nierówność w traktowaniu wyznań niekatolickich. Dziś zresztą główny problem polega na tym, że w praktyce ma miejsce naruszanie konkordatu na korzyść Kościoła katolickiego.

Po drugie – ustawa antyaborcyjna z 1993 roku. Ustawa ta wychodzi z założenia, że płód jest człowiekiem i że w związku z tym przerwanie ciąży jest zabójstwem. Ustawa nie jest zresztą pod tym względem konsekwentna, gdyż dopuszcza przerwanie ciąży w czterech okolicznościach (zagrożenie życia kobiety, zagrożenie jej zdrowia, ciężkie upośledzenie płodu, pochodzenie ciąży z przestępstwa), co jest źródłem uporczywego atakowania tej ustawy przez środowiska katolickich fundamentalistów. W sejmowej debacie nad projektem tej ustawy jednoznacznie wypowiedziałem się za pozostawieniem decyzji o utrzymaniu lub przerwaniu ciąży sumieniu kobiety – bez interwencji prokuratora, sądu czy ustawodawcy. Takie było i jest stanowisko polskiej lewicy. W kadencji 1993–1997 dwukrotnie podejmowaliśmy próby liberalizacji ustawy, ale były one nieskuteczne (raz z powodu weta prezydenta Wałęsy, drugi raz wskutek orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego). Niestety nie ma obecnie warunków, by tę złą ustawę zliberalizować.

Po trzecie – wprowadzenie do ustawy o publicznej telewizji i radiofonii zasady poszanowania „wartości chrześcijańskich” jest w oczywisty sposób niezgodne z zasadą neutralności światopoglądowej państwa, gdyż z podobnej ochrony nie korzystają inne systemy wartości. To samo można powiedzieć o zawartym w kodeksie karnym zakazie obrazy uczuć religijnych, któremu nie towarzyszy podobny zakaz obrazy uczuć ludzi niewierzących.

Krytycznie oceniając te odstępstwa prawa polskiego od zawartej w Konstytucji zasady neutralności światopoglądowej państwa nie uważam jednak – w odróżnieniu od niektórych radykałów laickich – by stanowiły one podstawę do uznania Polski za państwo wyznaniowe. Są to wysoce naganne odstępstwa od zasady państwa neutralnego światopoglądowo czy, tym bardziej, świeckiego, ale samo tych odstępstw nie jest aż tak wielka, by można było nam zarzucić ustanowienie państwa wyznaniowego. Gdyby bowiem tak było niewierzący i otwarcie to deklarujący polityk nie mógłby zostać prezydentem, premierem, ministrem, marszałkiem Sejmu czy Senatu, a przecież na tych stanowiskach mieliśmy ludzi niewierzących i swych przekonani nie ukrywających.

Gorzej jest jednak w praktyce. To w życiu codziennym mamy najwięcej przejawów nietolerancji wobec niewierzących czy wobec wyznawców mniejszościowych religii. Wspomnę tylko niektóre.

W szpitalach państwowych odmawia się przerwania ciąży także wtedy, gdy istnieją prawne podstawy dla tego zabiegu. Uzasadnia się to „klauzula sumienia” dającą rzekomo lekarzowi prawo odmówienia zabiegu. O ile jeszcze można zaakceptować uchylenie się od wykonania tego zabiegu przez lekarza, to absolutnie niedopuszczalna jest sytuacja, w której państwowy szpital odmawia dokonania zabiegu, do którego kobieta ma prawo na podstawie obowiązującej ustawy.

W szkołach publicznych notorycznie narusza się zasadę oddzielania uroczystości państwowych od religijnych. Gdy byłem ministrem edukacji narodowej konsekwentnie i skutecznie domagałem się, by msza poprzedzająca inaugurację roku szkolnego czy akademickiego organizowana była oddzielnie od uroczystości państwowej, a więc tak, by w niczym nie naruszać swobody wyboru zarówno ludzi wierzących, jak niewierzących. Wtedy tak było, a obecnie? Ani mnie, ani nikomu z moich następców nie udało się doprowadzić do tego, by we wszystkich szkołach istniał realny wybór między lekcjami religii i lekcjami etyki. Inna rzecz, że brak w tej sprawie wystarczającego zaangażowania samych rodziców.

Notorycznie dochodzą sygnały o nadużywaniu stanowisk przez dowódców wojskowych czy szefów policji przez wymaganie od podwładnych udziału w ceremoniach religijnych, pielgrzymkach, mszach itp. Ostatnio zaś, gdy lokalny komendant policji w Radomiu zdjął w swoim gabinecie krzyż, stał się przedmiotem brutalnej kampanii propagandowej. Wyobraźmy sobie, co stałoby się, gdyby ktoś zechciał ukarać funkcjonariusza państwowego za powieszenie krzyża w swoim gabinecie!

Kolejne rządy, w tym także lewicowe, wykazywały i wykazują zdumiewającą uległość w stosunku do bardzo daleko idących roszczeń finansowych Kościoła katolickiego.

Istnieje też sfera ukrytych nacisków – zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Stykałem się ze skargami na to, że kariera pracownika państwowego (na przykład dyrektora szkoły) zależy do opinii wydawanej mu przez proboszcza czy biskupa. Mało o tym wiemy, ale też zbyt mało robimy, by takie sytuacje ujawniać i piętnować.

Nie żyjemy więc w państwie, które ludziom niewierzącym i wyznawcom mniejszościowych religii gwarantowałoby pełną wolność wyznania i niczym nie ograniczoną równość praw. Na szczęście dale-

ko nam do państwa wyznaniowego, ale istnieją w naszym życiu publicznym niebezpieczne tendencje w tym kierunku idące. Przecistawianie się im wymaga stanowczości, ale także rozważa. Przesada, którą wykazują niektórzy radykalni publicyści mówiący o Trzeciej Rzeczypospolitej jako o państwie wyznaniowym, przypominają znana opowieść o pastuszkach, wilku i owcach. Co więcej, utrudniają budowanie bardzo szerokiego frontu obrony zasady państwa neutralnego światopoglądowo, w którym ramię przy ramieniu stać powinni ludzie wierzący i niewierzący, zaangażowani na rzecz tolerancji i rzeczywistego równouprawnienia wszystkich obywateli.

Profesor MAŁGORZATA WINIARCZYK-KOSSAKOWSKA

Podzielając pogląd o niedychotomicznym charakterze pojęć „państwo świecie” v. „państwo wyznaniowe”, przekonująco uzasadnionym w wystąpieniu prof. Jerzego Wiatra, chciałabym spojrzeć na tę kwestię z punktu widzenia teorii modeli określających zasadę rozdziału Kościoła od państwa. Modeli tych jest, jak wiadomo, wiele, jak wiele jest państw i narodów i jak wiele złożonych uwarunkowań determinujących ich powstanie i ich różnorodny kształt w wielorako zróżnicowanym dziś świecie. Można jednak w tej wielości dostrzec co najmniej trzy modele, którym warto poświęcić chwilę uwagi.

W pierwszym z nich państwo nie interesuje się formami organizacyjnymi związków wyznaniowych, dając im pełną swobodę organizacji, lecz odmawiając im osobowości prawnej. To model charakterystyczny dla Stanów Zjednoczonych. Pierwsza poprawka do Konstytucji USA z 1791 r. głosi bowiem, że „Kongres nie może stanowić ustaw wprowadzających religię”. W tym modelu nie może być mowy o konkordacie, a regularne stosunki dyplomatyczne pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Stolicą Apostolską nawiązano dopiero przed kilkunastoma laty. Warto w tym miejscu przypomnieć, że właśnie na terytorium obecnych Stanów Zjednoczonych Ameryki po raz pierwszy nastąpił rozdział Kościoła od państwa, odzwierciedlający żądania imigrantów z wielu krajów Starego Kontynentu, w których byli dyskryminowani na tle religijnym.

Drugi model narzuca związkom wyznaniowym formę specjalnego stowarzyszenia, podlegającego szczególnemu nadzorowi państwa. W modelu tym nie ma mowy o finansowaniu działalności Kościołów; istnieje także zakaz umieszczania emblematów religijnych w miejscach publicznych. Klasyczny system rozdziału wprowadzono, jak wiadomo, we Francji w 1905 r. i obowiązuje on do dzisiaj; wynika z niego m.in. nieobecność nauczania religii w szkołach publicznych.

I wreszcie trzeci, najbardziej rozpowszechniony model, istniejący m.in. w Polsce, nie odbiera związkom wyznaniowym osobowości prawnej, zakłada laicyzację instytucji państwowych (np. ustawowo obowiązującą instytucję aktów stanu cywilnego). Model ten jest dziś bardzo różnie interpretowany w poszczególnych krajach, choćby w naszym kraju, którego konstytucja nie zakłada rozdziału państwa od Kościoła, lecz stanowi – przypomnę – że „Stosunki między państwem a Kościołami i innymi związkami wyznaniowymi są kształtowane na zasadach poszanowania ich autonomii oraz wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie, jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego” (art. 25 Konstytucji RP). Istotą tego modelu jest brak uprzywilejowanego Kościoła państwowego, a w konsekwencji, mimo wielu niedoskonałości, równouprawnienie wszystkich Kościołów oraz związków wyznaniowych.

Dlatego bardziej praktycznie przydatniejszym wydaje się być obecnie podział modeli stosunków pomiędzy państwem a Kościołami na życzliwe wobec religii i niezyczliwe. Taki podział widoczny jest współcześnie w praktyce m.in. w Stanach Zjednoczonych i w naszym kraju.

Ale i taki podział, obok wielu następstw korzystnych, posiada też szereg wad, wynikających z wielu jego możliwych interpretacji, określanych w ustawach zwykłych, orzecznictwie sądowym czy praktyce administracyjnej, które nierzadko pozostają niezgodne z literą i duchem ustawy zasadniczej. I co najmniej ważne – to postawa Kościoła wobec idei przyjaznych stosunków z państwem, III RP. Otóż wiele faktów wskazuje, że Kościół nie wydaje się być zainteresowany przyjaznymi stosunkami z demokratycznym państwem prawnym, a formułowane wciąż pretensje i roszczenia wobec tego państwa, budzą głęboki niepokój wszystkich, którzy z powagą i szacunkiem traktują konstytucyjne ustalenia określające charakter tych stosunków. Tadeusz Mazowiecki, zmarły niedawno wybitny intelektualista katolicki i mąż stanu oraz współtwórca Konstytucji III RP, mówił ostatnio z goryczą o poważnym zagrożeniu owej zasady życzliwości w stosunkach pomiędzy demokratycznym państwem prawnym a Kościołem katolickim w naszym kraju.

Podzielam ten niepokój i gorycz i oraz troskę wszystkich poszukujących w dialogu płaszczyzn porozumienia państwa i Kościoła w sprawach dla nas wszystkich wspólnych.

Profesor STANISŁAW OBIREK

Gdy się zastanawiam nad głębokimi przemianami jakie zachodzą w polskim społeczeństwie to dochodzę do wniosku, że tradycyjne kategorie opisujące miejsce religii w przestrzeni publicznej są nieadekwatne. Bynajmniej nie dlatego, że nie obserwuję rosnącej siły Kościoła katolickiego, której towarzyszy mniej czy bardziej jawne lekceważenie państwa prawa przez niektórych przedstawicieli tej instytucji. Wydaje mi się jednak, że są one, co brzmi paradoksalnie, raczej przejawem schyłkowości tej instytucji niż jej siły. Moje przeświadczenie łączę z obserwowanymi globalnie zjawiskami, które można określić z jednej strony jako polityzację i fundamentalizację religii instytucjonalnej, a z drugiej jako radykalne przemiany samej religii, która coraz bardziej się indywidualizuje i odchodzi właśnie od instytucjonalnych form.

Peter L. Berger, jeden z najważniejszych propagatorów teorii o nieuchronnej sekularyzacji, stał się też jednym z najbardziej wnikliwych jej krytyków. We wprowadzeniu do książki opublikowanej 1999 roku pod znamennym tytułem *Desekularyzacja świata. Powstająca religia i światowa polityka* napisał wprost: „Założenie, że żyjemy w świecie zsekularyzowanym jest fałszywe”¹. Stało się bowiem faktem, że religia nie tylko wróciła do łask, ale stała się przedmiotem namysłu różnych dziedzin humanistyki i już od dawna opuściła hermetyczne salony teologów i religioznawców. Wystarczy przywołać wydaną w 2009 roku książkę *Powrót Boga* z podtytułem *Jak globalne ożywienie wiary zmienia świat*² autorstwa Johna Micklethwaita i Adriana Wooldridge’a, redaktorów miesięcznika „The Economist”. Czyżby religia stała się jeszcze jednym, dobrze sprzedającym się towarem? Raczej, zgodnie z ostatnimi wynikami europejskich i światowych badań wartości, należałoby mówić o nowych priorytetach i zmianie upodobań człowieka XXI wieku. Jak stwierdza Aleksandra Jasińska-Kania, która koordynowała te badania w Polsce: „Wyniki badań EVS i WVS w znacznej mierze potwierdzają przewidywania teorii modernizacji i przemian ponowoczesnych. Najwyższy stopień przyjmowania zarówno wartości świecko-racjonalnych, jak i postmaterialistyczno-indywidualistycznych, występuje w krajach o wysokim poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego”³. Warto podkreślić, że Jasińska-Kania nie mówi o sekularyzacji, ale o modernizacji i przemianach ponowoczesnych, których dookreślenie jest oddzielną sprawą. Najnowsze ustalenia Petera L. Bergera warto uzupełnić wynikami badań Grace Davie, która bodajże jako pierwsza zauważyła, że to zsekularyzowana Europa Zachodnia jest wyjątkiem, a nie „religijna reszta świata”⁴.

W moim przekonaniu nowy sposób widzenia obecności religii w przestrzeni publicznej oznacza zgodę na jej jednoczesne współistnienie z postawami laickimi, dla których religia nie stanowi wartości. Innym słowem w praktyce oznacza zróżnicowanie, a więc pluralizację postaw. Jest więc rzeczą oczywistą, że Peter L. Berger, w artykule z 2012 „Dalsze myśli o religii i współczesności” zaproponował by w miejsce nie dające się utrzymać teorii sekularyzacji wprowadzić teorię pluralizacji”⁵. W tych „dalszych myślach” Berger dookreślił swoje odejście od nazbyt upraszczającej rzeczywistość teorii sekularyzacji. Przede wszystkim wskazał na dwojakie zróżnicowanie obecnej sytuacji w świecie: „Ta teoria [sekularyzacji] została w konfrontacji z konkretnymi danymi zakwestionowana przez większość badaczy, okazało się bowiem, że świat w zdecydowanej większości jest religijny. Przy czym dało się zauważyć dwa wyjątki od tej normy. Jeden geograficzny – Europa Zachodnia i drugi socjologiczny – międzynarodowa inteligencja świecka”. I dodaje już zupełnie otwarcie na czym polegał błąd zwolenników wspomnianej teorii: „Pomyliliśmy sekularyzację z pluralizacją, świeckość z pluralizmem. Okazało się, że nowoczesność nie prowadzi w sposób automatyczny do schyłku religii, wiedzie natomiast do pogłębienia procesu pluralizacji. Historycznie jest to sytuacja bezprecedensowa kiedy coraz więcej ludzi żyje pośród konkurencyjnych ze sobą wierzeń, wartości i stylów życia. Ta sytuacja ma głęboki wpływ na religię”⁶. W chwili obecnej Peter L. Berger ukończył pisanie książki właśnie na ten temat, jednak na jej wydanie potrzeba jeszcze poczekać, gdyż właśnie poszukuje wydawcy⁷.

Propozycja Bergera wydaje się o tyle ciekawa, że można ją zastosować również do analizy polskiej rzeczywistości. Obserwujemy bowiem z jednej strony gwałtowne procesy sekularyzacyjne, a z drugiej niewątpliwie równie intensywne „zwieranie szyków” zwolenników mocnej obecności religii w przestrzeni publicznej. Być może więc teoria pluralizacji stanowi właściwy klucz hermeneutyczny umożliwiający rozumienie postępującej polaryzacji społeczeństwa polskiego. Nieco żartobliwym, ale w pewnym sensie znamennym przykładem jest interpretacja moich poglądów przez niektórych publicystów, z których tytułem przykładu przywołam Pawła Paliwodę. Napisał on typowy dla prawicowej stylistyki paszkwil,

kórego znaczenie jest anegdotyczne raczej, gdyż brak w nim jakichkolwiek argumentów rzeczowych⁸. Tekst jest o tyle ciekawy, iż autor zadał sobie trud przeczytania moich tekstów publicystycznych wpisując je w kontekst pluralizmu. Ironia polega na tym, iż to co dla Paliwody jest zagrożeniem dla mnie jest szansą. A nowe źródła optymizmu znajdują w najnowszych wypowiedziach papieża Franciszka, który budzi nieklamany podziw nawet u agnostyków. Na przykład Zygmunt Bauman w rozmowie z dziennikarzem „L'Osservatore Romano” na pytanie, co uważa za szczególne novum w sposobie nauczania papieża Franciszka odpowiedział: „Uderzył mnie nacisk, jaki papież kładzie na swoją praktykę dialogu. To dialog skuteczny, polega nie na dobieraniu sobie rozmówców, którzy myślą podobnie, ale na zderzeniu się z punktami widzenia odmiennymi od twojego. W takim wypadku może rzeczywiście zdarzyć się, że dialogujący zmieniają stanowiska, które zajmowali wcześniej. Tego typu konfrontacji pilnie dziś potrzebujemy, bo musimy rozwiązywać problemy niesłychanie poważne, a gotowych rozwiązań nie mamy”⁹. Jak się wydaje Bauman uchwycił nie tylko charakterystyczne cechy języka jakim się posługuje papież Franciszek, ale wskazał również na radykalną zmianę jaka zachodzi na naszych oczach w samych Kościele katolickim. Oto instytucja, które nie bez słuszności uchodzi za uosobienie konserwatyzmu i niezmienności w traktowaniu własnego nauczania, gwarantowanego dogmatem nieomyślności papieża, deklaruje gotowość jego zmiany, jeśli zaistnieją ku temu racjonalne przyczyny. pewne elementy w jego nauczaniu wskazują na zmianę paradygmatu w podejściu do tradycji katolickiej. Jest to zwłaszcza widoczne w głośnym już wywiadzie, którego udzielił o. Antonio Spadaro, redaktorowi naczelnemu „La Civiltà Cattolica”. Podobnie jak wszystkie teksty papieża, również i ten wywiad znajduje się w kilku językach na oficjalnych stronach watykańskich¹⁰. Cały wywiad zasługuje na uważną lekturę i tylko ze względu na konieczność wyboru wątków, ograniczę się do najbardziej znaczących, z mojego punktu widzenia, akcentów.

Chodzi mi mianowicie o to, by wskazać na nowe wymiary dialogu jakie pojawiły się u papieża. Jest to szczególnie widoczne, jeśli zestawić postawę obecnego papieża z jego bezpośrednimi poprzednikami, dla których nie tylko otwarcie na inaczej myślących było istotne ile raczej przekazywanie własnego punktu widzenia i bronienie niezmiennej tradycji katolickiej. W każdym razie z wywiadu, którego papież Franciszek udzielił redaktorowi naczelnemu „La Civiltà Cattolica” wyłania się obraz Kościoła nie tylko otwartego na dialog, ale również gotowego do przyjęcia twórczych impulsów z tego świata. Jest jeszcze wyraźniej obecne w wywiadzie jakiego Franciszek udzielił redaktorowi naczelnemu dziennika „La Repubblica” Eugenio Scalfari, 1 października 2013 roku, który również jest dostępny na stronie Watykanu¹¹. Scalfari jest nie tylko założycielem liberalnego i antyklerykalnego dziennika a swoich poglądów nigdy nie krył, owszem stały się źródłem jego niewątpliwego sukcesu medialnego. Eugenio Scalfari deklaruje się jako wychowany katolicko agnostyk, jest więc byłym katolikiem. Właśnie dlatego papież Franciszek zaproponował mu rozmowę i zapewnił, że nie tylko nie będzie próbował go nawracać, ale odpowie na każde pytanie. Oto, co na powitanie powiedział papież, reagując na uwagę Scalfariego, że pewnie zechce go nawrócić: „Prozelityzm to wierutne głupstwo, nie ma sensu. Trzeba się poznać, wysłuchać się i coraz lepiej poznawać świat, który nas otacza. Zdarza mi się, że po spotkaniu chciałbym spotkać się jeszcze raz, gdyż rodzą się nowe idee i odkrywa się nowe potrzeby. To jest ważne: poznać się, wysłuchać, poszerzyć krąg myśli. Świat przebiegają drogi, które się zbliżają i oddalają, ale ważne by prowadziły nas ku Dobru”.

Jeśli tak będzie przebiegał dialog pomiędzy wyznawcami różnych religii i pomiędzy wierzącymi i niewierzącymi to chyba można mówić nie tylko o zmianie paradygmatu w sposobie opisywania obecności religii w przestrzeni publicznej, ale również o tym, że znaleźliśmy się poza sekularyzmem i państwem wyznaniowym a weszliśmy w okres globalnej próby znalezienia porozumienia międzyludzkiego.

¹ Peter L. Berger, „The Desecularization of the Word: A Global Overview”, w: *The desecularization of the Word. Resurgent Religion and World Politics*, wyd. Peter L. Berger, Washington 1999, s. 2.

² John Micklethwait, Adrian Wooldridge, *God Is Back: How the Global Revival of Faith Is Changing the World*, New York 2009.

³ Aleksandra Jasińska-Kania, „Dynamika zmian wartości Polaków na tle europejskim: EVS 1990–1999–2008”, w: *Polska po 20 latach wolności*, red. Marta Bucholc i inni, Warszawa 2011, s. 238.

⁴ Grace Davie, *Europe, the Exceptional Case. Parameters of Faith in the Modern World*, Darton, Longman and Todd, 2002.

⁵ Peter L. Berger, „Further Thoughts on Religion and Modernity”, „Society”, July 2012, s. 313–316.

⁶ Tamże, s. 313.

⁷ Tę informację zawdzięczam samemu Bergerowi, którego zapytałem kiedy jego książka na temat pluralizmu się ukaże.

⁸ Paweł Paliwoda, „Pan Obirek – pluralizator postkościelny”, w: „Gazeta Polska”, 28 XI 2007.

⁹ Cytat za: „Szczęście to nie kawa rozpuszczalna”, Giulio Brotti rozmawia z Zygmuntem Baumanem, GW 26–27.10.2013.

¹⁰ http://www.vatican.va/holy_father/francesco/speeches/2013/september/documents/papa-francesco_20130921_intervista-spadao_it.html (dostęp 13 XI 2013).

¹¹ http://www.vatican.va/holy_father/francesco/speeches/2013/october/documents/papa-francesco_20131002_intervista-scalfari_it.html (dostęp 13 XI 2013).

Profesor MICHAŁ PIETRZAK

Podzielał wyrażony we wprowadzeniu do naszej debaty pogląd prof. Jerzego Wiatra na temat istoty i charakteru państwa wyznaniowego. Państwo wyznaniowe w czystej postaci modelowej występowało bowiem w odległej przeszłości, gdy wspólnotę polityczną utożsamiano z religijną. Wszakże rozwój historyczny powodował stopniowe różnicowanie zadań państwa i związków religijnych. Dostrzegając te odrębności już sam Jezus Chrystus stwierdzając publicznie: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Oddajcie więc Cezarowi to co należy do Cezara a Bogu to co należy do Boga”. Potwierdzało ono dualizm celów i funkcji między państwem a Kościołem. Ówczesna myśl polityczna nie była jeszcze w stanie dostrzec w tej wypowiedzi Chrystusa zarodku rozdziału państwa i Kościoła.

Państwo wyznaniowe, powiązane z określoną religią, stało się aż do Rewolucji Francuskiej niepodważalną formą ustrojową. Twierdzenie, że państwo może istnieć bez Kościoła i religii, uważano za absurd polityczny, którego nie jest w stanie zaakceptować teoria państwa. Cechą charakterystyczną państwa wyznaniowego jest występowanie powiązań między władzą państwową i kościelną, opartych na wspólnocie interesów. W modelu tym z wolności sumienia i wyznania korzystali jedynie wyznawcy Kościoła państwowego. Kościół katolicki, który opowiadał się konsekwentnie za państwem wyznaniowym, odrzucił to przekonanie, nie bez trudności, na rzecz państwa świeckiego dopiero na II Soborze Watykańskim (1962–1965) wraz z uznaniem równouprawnienia wszystkich związków wyznaniowych. W perspektywie długiej historii Kościoła to w końcu nieodległy czas, aby to przekonanie stało się utrwaloną zasadą określającą zachowanie się instytucji Kościoła jako całości.

Ten trudny proces samoświadomości Kościoła powszechnego w rozumieniu jego relacji z państwem widać wyraźnie we współczesnej polskiej rzeczywistości, w realiach III Rzeczypospolitej Polskiej. Polityka wyznaniowa III RP kształtowała się stanęła przed wyborem jednego z dwóch rozwiązań (wariantów) ustrojowych – państwa świeckiego i państwa wyznaniowego, odzwierciedlających nieodległe doświadczenie modelu ustrojowego II Rzeczypospolitej. Wariant pierwszy zakładał uznanie zasady rozdziału Kościoła i państwa, a w jego konsekwencji świeckości państwa i neutralności jego organów wobec wyznawanych przez obywateli religii i światopoglądów, państwa, które może być uznane za wspólne dobro wszystkich obywateli, zarówno wierzących jak i niewierzących. Wariant drugi rozwiązań polegał na odrzuceniu zasady rozdziału i poszukiwaniu dla Kościoła miejsca w obrębie państwa i jego instytucji przez narzucenie im treści wyznaniowych.

Te przeciwstawne opcje rozwiązań znalazły w III RP swój wyraz normatywny w przepisach konstytucji, ustaw, rozporządzeń i okólników. Na poziomie konstytucyjnym dominuje przewaga rozwiązań właściwych dla państwa świeckiego: bezstronność władz publicznych, niezależność państwa i związków wyznaniowych, prawo do milczenia (tajemnicy wyznaniowej), równouprawnienie związków wyznaniowych i ich członków, wolność sumienia i wyznania jednostki. Natomiast w ustawodawstwie zwykłym, rozporządzeniach czy okólnikach, zapomina się o tych konstytucyjnych zasadach i tworzy przepisy będące często ich naruszeniem bądź zaprzeczeniem.

Rzeczywistość III RP odzwierciedla ów dualizm prawny, owo istnienie obok siebie sprzecznych zasad, a jeszcze bardziej sprzeczność pomiędzy zasadami a praktyką działania władz publicznych. Ta się stała w III RP z podpisaniem przez ówczesny rząd konkordatu bez upoważnienia konstytucyjnego, a ponadto przez rząd, który utracił zaufanie Sejmu, co było naruszeniem demokratycznych obyczajów politycznych i wyprzedzało rozwiązania przyszłej konstytucji. I tak też było w przypadku niedostrzegania przez władze państwowe i samorządowe złożoności zjawiska rozwoju nowych ruchów religijnych, określanych tyle hurtowo co krzywdząco jako sekty czy lekceważenia Deklaracji Rządu RP z 15 kwietnia 1997 r. będącej, w uzgodnieniu ze Stolicą Apostolską, wykładnią przepisów konkordatowych.

Wyraża się to także w naruszaniu uprawnień jednostkowych wynikających z konstytucyjnej zasady wolności sumienia i wyznania, zasady bezstronności władz publicznych czy równouprawnienia wyznań (nadawanie statusu ustawowego związkom wyznaniowym wpisanych do rejestru).

Powoduje to, iż w praktyce ustrojowej tworzony jest n o w y model, przyjmujący rozwiązania właściwe państwu wyznaniowemu, bez zmiany modelu państwa świeckiego.

Dr Ryszard BROŻYNIAK

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie czym jest obecnie państwo wyznaniowe i czy jest nim III Rzeczpospolita.

Z punktu widzenia naszego prawa konstytucyjnego nie jesteśmy formalnie państwem wyznaniowym. W Polsce występują jednak różne niebezpieczne tendencje w prawie wykonawczym do konstytucji (i w praktyce codziennej też), które wprowadzają elementy konfesjonalizacji naszego państwa.

Już w 1990 r. – na podstawie instrukcji (która nie jest przecież źródłem prawa) – ówczesny minister edukacji narodowej, prof. Henryk Samsonowicz wprowadził fakultatywne nauczanie religii w prze szkołach i szkołach. Było to sprzeczne z obowiązującą wówczas konstytucją lipcową oraz ustawą o rozwoju systemu oświaty i wychowania z 15 VII 1961 r. Za rządów premier Hanny Suchockiej (1992–1993), mimo że Sejm był rozwiązany, w tajemnicy przed społeczeństwem został opracowany projekt konkordatu, szybko i bez dyskusji społecznej parafowany w 1993 r. Ratyfikowany został w 1998 r. Próby resekularyzacji państwa w okresie rządów koalicji SLD-PSL (1993–1997) nie powiodły się. Udało się natomiast nie wprowadzić do preambuły konstytucji *invocatio Dei*.

Zasada neutralności światopoglądowej państwa zawarta w konstytucji z 2 IV 1997 r. nie jest na ogół przestrzegana.

Państwo wyznaniowe opiera się na powiązaniu tej najwyższej formy organizacji politycznej społeczeństwa z Kościołem. Może się to wyrażać w różny sposób, np. we wpływie treści religijnych i zasad konfesyjnych na działalność prawotwórczą państwa. Decydującego jednak wpływu na treść ustaw Kościół u nas nie ma. Znacznego wyłomu w tej sprawie dokonała ustawa z 29 XII 1992 r. o radiofonii i telewizji. W tej ustawie państwo polskie zobowiązało się do przestrzegania chrześcijańskiego systemu wartości. Te wartości to przecież nie tylko zasady moralne (i etyka), ale też dogmaty religijne oraz poglądy na społeczeństwo i rolę państwa zawarte w encyklikach i oficjalnych wystąpieniach hierarchów.

W państwie wyznaniowym piastowanie wyższych stanowisk państwowych jest zastrzeżone dla wyznawców religii dominującej. Tego u nas nie ma. Konstytucja z 1997 r. stwierdza wprost, że obywatele są równi wobec prawa. Przy obejmowaniu niektórych stanowisk urzędowych obywatel może, ale nie musi, kończyć formułę przyrzeczenia odwołaniem się do Boga.

Działalność publiczna w obecnej Polsce przesycona jest często treściami religijnymi. Mamy liczne przykłady odmawiania modlitwy przy realizacji funkcji państwowych. W budynkach rządowych, samorządowych i sądowych używane są symbole religijne jednego, dominującego wyznania. Łączone są uroczystości państwowe z religijnymi. W Sejmie parę lat temu postowie odmawiali modlitwę z prośbą, aby zwierzchność niebieska zesłała deszcz.

Państwo nasze nie powierza, z zasady, organom związku wyznaniowego sprawowania funkcji publicznych w imieniu państwa. Zasada ta została jednak częściowo naruszona w zakresie zawierania małżeństw. Na podstawie ustawy z 24 VII 1998 r. o zmianie kilku ustaw prawa małżeńskiego, duchowni i funkcjonariusze 11 związków wyznaniowych mogą jednak udzielać ważnych ślubów, respektowanych przez państwo.

Kościół w kraju wyznaniowym pozostaje na utrzymaniu państwa lub samorządu publicznego. W Polsce sytuacja jest bardzo korzystna głównie dla Kościoła rzymskokatolickiego. Do tej pory środki na Fundusz Kościelny (ok. 100 mln zł) pochodziły z budżetu centralnego państwa. Na posiedzeniu Zespołu Finansów w Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polski zgodzono się wstępnie na nowe zasady finansowania związków wyznaniowych. Mianowicie zamiast Funduszu Kościelnego (który ma być z czasem zlikwidowany) środki na potrzeby kościelne mają być przekazywane z dobrowolnych odpisów z podatku PIT w wysokości 0,5%. Zawarto wstępne porozumienie, kontestowane obecnie przez Episkopat. Nasze państwo finansuje w pełni prywatną uczelnię kościelną, czyli Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet Jana Pawła II w Krakowie i kilka innych uczelni wyższych oraz wydziały teologiczne katolickie w kilku uczelniach. Trzeba też podkreślić, że państwo nie potrafiło zapewnić swoich interesów w działalności Komisji Majątkowej, która często bezprawnie i nielegalnie nadawała nieruchomości budynkowe i gruntowe różnym podmiotom rzymskokatolickim.

Możemy zadać sobie też pytanie, czy jesteśmy państwem świeckim, skoro nie można powiedzieć, że jesteśmy państwem wyznaniowym.

Państwo świeckie jest przeciwieństwem państwa wyznaniowego. Podstawą wzajemnych stosunków jest rozdział Kościoła od państwa. Nasza konstytucja nie używa *expressis verbis* zwrotu: „państwo świeckie”, ani też „państwo wyznaniowe”. Nie stwierdza też, że wzajemne stosunki układają się na zasadzie rozdziału.

Do cech państwa świeckiego przyjęto się zaliczać: 1) brak religii państwowej, 2) wyznaniowość i niezależność organizacyjną oraz funkcjonalną instytucji państwowych i kościelnych, 3) równouprawnienie Kościołów i związków wyznaniowych.

Formalnie nasze państwo odpowiada wymaganiom zawartym w punkcie 1. Natomiast przejawem naruszania niezależności organizacyjnej Kościoła katolickiego było postępowanie premiera Jarosława Kaczyńskiego w 2006 r., który starał się wpływać na papieża w sprawie obsady urzędu arcybiskupa warszawskiego oraz na pozostawienie stolicy prymasowskiej w Warszawie. W miejscach sprawowania władzy publicznej wiszą często emblematy religijne. Inne przykłady naruszenia punktu 2: a) patronką Sejmu została obwołana Matka Boska Trybunalska, b) przenikanie się ceremoniału państwowego z religijnym, c) uregulowanie ceremoniału wojskowego i szkolnego.

Jeśli chodzi o punkt 3 – to nie można z czystym sumieniem mówić o równouprawnieniu wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych. Kościoły mniejszościowe są bowiem nadal pozbawione analogicznych do Kościoła katolickiego formalnych gwarancji w odniesieniu do ich sytuacji prawnej.

Państwo świeckie nie powinno finansować związków wyznaniowych, a tak dzieje się w Polsce współczesnej w odniesieniu głównie do Kościoła katolickiego. Nie powinno też mieć kompetencji do regulowania spraw natury religijnej. W państwie świeckim państwo i jego funkcjonariusze powinni być neutralni w sprawach religijnych, a więc m.in. powstrzymywać się od zajmowania sprawami, które należą do domeny kościelnej. Niestety, ten element państwa świeckiego nie jest u nas przestrzegany. Świadczą o tym różne uchwały organów parlamentu.

W państwie świeckim wybór religii lub innego światopoglądu jest sprawą prywatną obywatela. Zakazana jest dyskryminacja człowieka z powodów religijnych. Te elementy państwa świeckiego są w obecnej Polsce na ogół przestrzegane.

Reasumując, można z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że współczesna Polska nie jest ani państwem świeckim, ani też wyznaniowym. Mamy do czynienia z pewnego rodzaju hybrydą, a więc wymieszaniem się elementów państwa świeckiego i wyznaniowego.

Mgr Napoleon KOSIŃSKI

Najprostszą odpowiedzią na postawione tu pytania jest konstatacja „oczywistej oczywistości”. Praktyka bowiem III RP pokazuje, iż każdego niemal dnia państwo ustępuje pola Kościołowi rzymskokatolickiemu, stwarza warunki do umacniania się nie świeckiego lecz wyznaniowego charakteru naszego państwa.

Ten proces samodyktowania się państwa wobec Kościoła dostrzegam na wielu płaszczyznach. Pierwszą jest rosnący materialny potencjał instytucji kościelnych. Był on zawsze wielki, a wielkość ta została w ostatnich latach powiększona decyzjami osławionej Komisji Majątkowej, działającej z naruszeniem wszelkich procedur właściwych praworządnemu państwu. Państwo nasze pozwoliło, aby dokonał się akt naprawienia jednej, wątpliwej zresztą, niesprawiedliwości, nową niesprawiedliwością wobec obecnych interesów ogólnospołecznych.

Ową materialną siłą Kościoła wspiera doskonale hierarchicznie zorganizowana administracja kościelna, struktura metropolii, archidiecezji, diecezji, dekanatów i parafii obsługująca ponad 17 tysięcy obiektów sakralnych nie licząc plebani, domów katechetycznych, potencjału kilkudziesięciu zakonów męskich i żeńskich. Ten cały potencjał materialny porusza się niezliczoną wielością form działania dzięki 125 tysiącom osób konsekrowanych, których obowiązuje wiele rygorów postępowania, z rygorem bezwzględnej posłuszeństwa hierarchicznemu zwierzchnictwu.

I byłoby to może nawet potencjał nieoceniony dla państwa jako wspólnego dobra wszystkich obywateli, gdyby nie to, że jest on w istocie wysoce niechętny, jeśli nie wrogi, każdemu państwu, które nawet formalnie ma zapisaną w konstytucji zasadę autonomii i suwerenności. Dla wielu hierarchów owe zasady, zupełnie naturalne w rozwiniętych współczesnych państwach demokratycznych na świecie i – co więcej – uznane w dokumentach II Soboru Watykańskiego, są dla polskiej hierarchii kościelnej i jej różnych agend co najmniej podejrzane, albowiem wciąż ich wizją państwa jest jego poddaństwo prawu bożemu, co dobitnie przypomniał niedawno kard. Stanisław Dziwisz.

Osobiście też uważam, że polski konkordat sprzed 20 laty, nie jest dokumentem legitymizującym niewyznaniowy charakter naszego państwa, lecz odwrotnie – powiększył ten jego charakter.

A to już nie jest dziełem wyłącznie Kościoła, lecz osób polskiego życia publicznego, które zabiegają – kierując się różnymi pobudkami – o poparcie przez Kościół swoich publicznych, w tym politycznych, działań; osób, które w Kościele, a nie w poparciu ogółu społeczeństwa widzą, najlepszy ich zdaniem, instrument swojej legitymizacji.

Mógłbym dla poparcie tej i wszystkich wcześniej przytoczonych konstatacji przytoczyć wiele konkretnych faktów, lecz zakładam, że są one w tym gronie dobrze znane.

Dlatego pozostaje mi jeszcze w konkluzji stwierdzić za prof. Janem Woleńskim, że mamy dziś do czynienia z „Polską realnego klerykalizmu” albo, jak mówił Jan Józef Lipski, z „katolickim państwem narodu polskiego”.

Mgr Wacława MIELEWCZYK

Do podejmowanej tu przez nas problematyki chciałabym dorzucić pewien konkretny społeczny i jego płaszczyznę, na której spotykają się instytucje państwa i Kościoła służące często temu samemu człowiekowi.

Taką płaszczyzną, bliską mi do pewnego stopnia z perspektywy długoletniej praktyki zawodowej, była i pozostaje ta uniwersalna sfera ludzkiego życia, która występuje pod postacią czterech podstawowych, jak sądzę, segmentów tworzących cykl życia każdego z nas: to akt naszego urodzenia i otrzymanie imienia lub imion; to – zapewne już nie uniwersalne – obrzęd pierwszej komunii i zawarcie związku małżeńskiego, i w końcu moment naszego odejścia.

Na tych wszystkich, i w znacznej mierze, szczeblach wyznaczonego nam życia, instytucje państwa spotykają się z instytucjami Kościoła, często krzyżują lub wykluczają, i wreszcie są wyrazem szacunku demokracji dla pluralizmu, stwarzającego każdemu prawo wyboru takiej opcji, która jest bliska jego przekonaniom światopoglądowym. Zakładam, że znane są Państwu poszczególne elementy składowe każdego ognia wymienionego cyklu, które, co też zapewne pamiętamy, kształtowały się w procesie trudnych debat i decyzji, i których istotę definiują stosowne ustalenia legislacyjne. Dodacь warto, że ten proces nie jest zakończony, że ciągle trwa, czego przykładem była kolejna próba zmiany istniejącej ustawy aborcyjnej, podjęta przez skrajnie prawicowe środowiska w polskim parlamencie.

W sferze, o której tu mówię, coś stale się jednak dzieje, bo to sfera, w której – jak w zwierciadle – odbijają się współczesne przemiany cywilizacyjne, kulturowe i w obyczajach ludzi. Ich świadectwem jest problem stosunku wielu państw, społeczeństw i prawa wobec np. legalizacji prawnej związków jednopłciowych czy eutanazji, a dla Kościoła jego stosunek wobec osób rozwiedzionych.

Mówiąc o tych wszystkich płaszczyznach i problemach narzuca się oczywiście pytanie: w jakim stopniu ich charakter, przebieg czy dynamika odzwierciedlają się w charakterze wzajemnych stosunków pomiędzy państwem a Kościołem, czy – mówiąc już wprost – są świadectwem tego, że żyjemy w państwie wyznaniowym a nie świeckim lub odwrotnie.

Otóż chciałabym wyrazić pogląd, że – mimo istnienia wciąż wielu ognisk konfliktu czy sporu pomiędzy instytucjami naszego państwa a instytucjami Kościoła – dominuje, jak sądzę, stan określonej pomiędzy nimi równowagi, taki stan, który nie stwarza Kościołowi, zapewne wbrew wielu jego siłom fundamentalistycznym i niechętnym demokracji, realnych instrumentów do dominacji nad demokratycznym państwem prawa, III RP.

To, co powiedziałam, nie powinno nas, zwolenników świeckiego państwa, zwalniać od czujnej uwagi, aby ten trudny stan równowagi nie tylko nadal trwał, ale by umacniał się w interesie społeczeństwa i państwa jako dobra wspólnego wszystkich jego obywateli. Niedawna wypowiedź kard. Stanisława Dziwisza, osoby w polskim Kościele znaczącej, o nadrzędności „prawa Bożego” nad prawem stanowionym, nadaje owej potrzebie czujnej uwagi walor niezmiernie aktualny i ważny.

Redaktor Wacław SADKOWSKI

Muszę od razu na wstępie wyznać, że naszym problemem nie jest wyznaniowe państwo, lecz bierne, niemal ubezwłasnowolnione pod względem wyznaniowym, pogrążone w bezrefleksyjnej uległości społeczeństwo, zdominowane przez wyznaniową społeczność, nader często przepojoną duchem prozelityzmu. A to w praktyce społecznej ułatwia agresywne dążenie do narzucenia ogółowi współmieszkań-

ców kraju pewnej wykładni wiary, określonej przez jakąś, mniej lub bardziej liczną grupę wyznaniową, wraz z wypracowanymi w ramach tej grupy obrządkami i strukturami korporacyjnymi.

Wypada mi więc przypomnieć, by ściągnąć nasze rozważania z wysokich pięter abstrakcji ku realiom naszego życia, że realizacji tych zawłaszczycielskich dążeń służy całkiem bogate instrumentarium, uformowane w ciągu wieków, ustawicznie modernizowane i uzupełniane. Z grubsza biorąc, można by te instrumenty podzielić na trzy grupy, dość ściśle powiązane i sumujące się w kompleks działań zwanych katechizacją kraju. Już w tym określeniu mieści się programowy prozelityzm: nie chodzi o intensyfikowanie (nie mówiąc już o pogłębianiu) życia duchowego i moralnej dojrzałości wyznawców wiary, członków jakiejś określonej kongregacji religijnej, lecz o przewodnictwo leaderów tej grupy w skali ogólnokrajowej. Tę zaś wodzowską ambicję zwykło się określać wzniosłym mianem misji, powodującej się oczywiście dobrem ogółu. Pierwszą grupę stosowanych w tej krucjacie środków stanowią działania z zakresu tzw. polityki historycznej, drugą – wymogi i regulacje z zakresu moralności i obyczajowości, trzecią wreszcie – działania *quasi-* lub wokół charytatywne.

Pominę tę trzecią kwestię (kojarzącą się oczywiście z elementami autentycznego franciszkanizmu), choć można odnieść wrażenie, że – właśnie w owym „radiomaryjnym” wydaniu – ulegają one zdominowaniu przez mocarstwowe wręcz aspiracje do stworzenia autokratycznego Civitatis Dei. Skupić się natomiast pragnę na dwóch pierwszych składnikach „rechrystianizacji” Polski, mających charakter *par excellence* ideologiczny.

O „polityce historycznej” Kościoła – w kontekście ofensywy ideologicznej całej prawicy – mówi się często i wiele, rzadziej jednak zwraca się uwagę na swoje zawłaszczanie i fałsze, tkwiące u podłoża całych na ten temat koncepcji historiozoficznych. Ich głosiciele nie spotykają się na ogół z żadnymi korekturami ani uściśleniami dla swych zadziwiająco śmiałych koncepcji i ocen.

Oto przykład: całkiem niedawno arcybiskup prasko-warszawski, Henryk Hoser, powrócił do koncepcji „cudu nad Wisłą” z roku 1920, stanowiącej w okresie międzywojennym fundament politycznego światopoglądu ówczesnej endeckiej prawicy. Nie powtórzył wprawdzie ówczesnych oszczerstw miotanych przez tę prawicę na Piłsudskiego, ale całkowicie pominał dokonany przez Marszałka – zgodnie z zaleceniami francuskich doradców sztabowych – manewr oskrzydający znad Wieprza, odcinający forpocztę bolszewickie od ich głębokiego, strategicznego zaplecza.

Nawiasem mówiąc, prawie nikt z historyków analizujących tę zwycięską bitwę nie zwraca uwagi na rolę, jaką w całej sprawie odegrał Józef Stalin, przystępujący już w owym czasie do decydującej rozprawy z Trockim, inicjatorem bolszewickiej krucjaty (po opanowaniu Polski miano przecież interweniować w dojrzewającą rewolucję w Niemczech, oraz we wrzenie na Węgrzech). Stalin w takim już stopniu pozyskał był wsparcie wpływowych kół wojskowych, że zdołał powstrzymać Budionnego i Tymoszenkę przed pospieszeniem z pomocą wysforowanemu na Zachód, podchodzącemu pod Warszawę Tuchaczewskiemu. Stalin przekonał też Lenina i resztę przywództwa, że dla wykluwającego właśnie się imperium sowieckiego ważniejsze jest definitywne opanowanie sytuacji na Ukrainie niż niepewna pogoń za mrzonkami o światowej rewolucji.

Arcybiskup Hoser nie powtórzył wprawdzie w swej historiozoficznej homilii kalumni jakimi prawicowi propagandyści usiłowali zdyskredytować Piłsudskiego. A były całkiem pomysłowe – że np. miał bezpośrednią, tajną linię telefoniczną łączącą go z Tuchaczewskim! W zakresie oszczerstw Macierewicz jest więc jeszcze początkującym czeladnikiem tych arcymistrzów. Ale za jedyne godnego wymienienia, polowego dowódcę wojsk polskich w „bitwie warszawskiej” uznał ordynariusz prasko-warszawski księdza Skorupkę.

W krucjacie moralistycznej zaś uderza swoista sprzeczność wewnętrzna. Z jednej bowiem strony wylewa się istne hektolitry łez nad upadkiem obyczajów, zawinionym oczywiście najpierw przez „komunę”, a spotęgowanym przez ateuszy, homoseksualistów, badaczy kompleksu zjawisk objętych pojęciem gender, a także nad konsumpcjonizmem „narzucanym” polskim dzieciom bożym przez europeizację obyczajów; z drugiej neglżuje się zwyrodnienia całkiem swojskiego rodu, jak choćby seryjne dzieciobójstwo jakiejś wiejskiej degeneratki, jako żywo nie mającej żadnego styku z żadnymi „nowinkami” gorszącymi maluczkich. Katechizatorom nie przychodzi na myśl, że upadek moralny społeczeństwa, osiągający rzeczywiście niepokojącą skalę, jest wynikiem całego dziedzictwa przeszłości. Składają się na tę przeszłość i obie wojny światowe, i wszystkie najazdy, rozbiory, przemarsze najróżniejszych wojsk, i pogromy oraz rzezie, zarówno inspirowane (jak galicyjska) jak i najszczerzej spontaniczne, i anarchia saska, i odczłowieczająca katorga pańszczyźniana. A to wszystko dokonywało się w kraju ochrzczone w roku 966 i od tamtej pory katechizowanym przez całe legiony duchowych przewodników z zadziwiającym uporem i wytrwałością, wprawdzie nie całkiem bezinteresowną, ale przerastającą ogólną na ogół determinację osób pełniących w naszym kraju funkcje administracyjne.

Nieuświadamianie sobie przez opinię publiczną takich garbów, jakie szpecą postawę moralną naszej zbiorowości, powoduje zaskoczenia, jakimi stają się poszczególne, ujawniane przez opinię skandale (jak choćby pedofilia spotykana nie tak znów sporadycznie w środowisku duchownych).

Doświadczenia historyczne uczą (a w każdym razie – winny uczyć!) – że milczenie wobec jawnych fałszerstw i zawłaszczeń historycznych i moralistycznych ośmiela fałszerzy i demagogów do intensyfikowania ich zabiegów, niekiedy zadziwiająco skutecznych. Nie sposób nie przywołać tu przykładów z niedalekiej w końcu przeszłości. Systemy totalitarne wprowadzano w całkiem ucywilizowanych przecież krajach poprzedzając zamach stanu wytrwałym męczeniem ludziom w głowach. Jak to przestrzegał Wolter. Kłamcie, kłamcie, coś z tego zawsze zostaje...

Profesor Dionizy TANALSKI

Na to pytanie **nie da się odpowiedzieć wyłącznie „tak”, lub wyłącznie „nie”**. Profesor Wiatr dobrze to uzasadnił.

Według prawa **Polska nie jest państwem wyznaniowym**, lecz aby zdać sobie sprawę z dość skomplikowanego charakteru świeckości naszego państwa (i nie tylko naszego), trzeba wziąć pod uwagę **szczególny charakter Kościoła rzymskokatolickiego**. Oto centralna władza tego Kościoła – papież i jego watykański urząd – to nie tylko instytucja religijna, lecz także i państwowa, **Watykan bowiem jest także państwem** ze wszelkimi jego atrybutami uznanymi przez międzynarodowe prawo. Zatem ma swoich przedstawicieli państwowych w wielu państwach – **nuncjuszy**, którzy są w istocie watykańskimi **ambasadorami**, ma także licznych „**konsulów**” – arcybiskupów i biskupów z odpowiednimi urzędami działającymi w licznych **diecezjach**, na które podzielona jest Polska, oraz drobniejszymi strukturami władzy terenowej – **dekanatami i parafiami** z ich dziekanami i proboszczami, którym pomaga liczna kadra duchowna. Sprawują one władzę i opiekę duchowną nad swoimi „obywatelami” – wiernymi. Prócz tego istnieją i odpowiednio działają liczne **zakony**, w zasadzie niezależne od miejscowych władz Kościoła rzymskokatolickiego, lecz podporządkowane Watykanowi. W sumie jest to kilkadziesiąt tysięcy osób działających („etatowo”) w różnych strukturach tego Kościoła w Polsce.

Oprócz Kościoła rzymskokatolickiego istnieją też w Polsce **inne Kościoły i Związki Wyznaniowe** (ponad 150). Są w statystycznej mniejszości, lecz też na swoją miarę kształtują życie społeczne w Polsce.

Społeczeństwo polskie jest historycznie zakotwiczone w kulturze religijnej, głównie katolickiej, i mimo wyraźnego laicyzowania się zachowuje się politycznie dość tradycyjnie, co widać, na przykład, w preferencjach wyborczych. W efekcie i w demokratycznie wybranym parlamencie, i w radach terenowych dominuje ciągle stereotyp postawy kulturowo i politycznie zachowawczej, dla której i religia, i Kościoły są nienaruszalnym tabu.

W tej sytuacji trudno jest wstrząsnąć absolutnie świecki charakter państwa, co też widać i w polskim ustawodawstwie, które, mimo wspnianych, humanistycznych deklaracji, nie jest wolne od ustępstw na rzecz religijnej większości naszego społeczeństwa i wyznaniowych instytucji. Od ustępstw tych nie jest też wolna codzienna polityczna praktyka.

28 lipca 1993 roku Polska zawarła z Watykanem **Konkordat**, 2 kwietnia 1997 parlament polski uchwalił **Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej**. Oba te dokumenty deklarują we wstępach piękne, ogólnohumanistyczne wartości. Konkordat: **suwerenność państwa polskiego, poszanowanie praw człowieka i podstawowych swobód, wyeliminowanie nietolerancji i dyskryminacji, poszanowanie godności osoby ludzkiej i jej praw**. Konstytucja: **wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, ogólnoludzkie wartości, gwarantowanie praw obywatelskich, poszanowanie wolności, dialog społeczny, przyrodzona godność człowieka, jego prawa do wolności**.

Lecz i Konstytucja, i Konkordat w szczegółowych rozstrzygnięciach nie są już tak konsekwentne.

Oto **Konkordat**, międzynarodowa umowa między **świeckim państwem** – Polską, a **wyznaniowym katolickim państwem** – Watykanem, od razu, na początku tekstu, ustala zasadę **katolickiej większości wyznaniowej** w Polsce jako podstawę tej umowy obowiązującej **wszystkich** obywateli polskiego państwa, także **niekatolików**. Zobowiązuje też rząd RP do uznawania **osobowości prawnej** instytucji Kościoła Rzymskokatolickiego, którą otrzymały na podstawie **prawa kanonicznego** Kościoła Rzymskokatolickiego. Konkordat wylicza też **religijne święta** katolickie, jako dni w Polsce wolne od pracy (święta innych wyznań takiej sankcji nie mają). Władze Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce **suwerennie decydują**, które osoby mogą nauczać religii w państwowych szkołach, władze państwowe natomiast

muszą uzgodnić z Konferencją katolickiego Episkopatu kryteria wykształcenia pedagogicznego tych osób.

Konstytucja postanawia, że **ustawy** dotyczące Kościołów i Związków Wyznaniowych uchwała się na podstawie **wcześniejszych umów** Rady Ministrów z przedstawicielami tych Kościołów i Związków (art. 25). Konstytucja nie przewiduje takich wcześniejszych umów Rady Ministrów z instytucjami niereligijnymi.

Konstytucja zabrania organom władzy publicznej zobowiązywać kogokolwiek do **ujawniania swego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania** (art. 53). Tymczasem władze polskiego państwa drukują **formularze świadectw szkolnych**, w których wpisuje się dane osobowe ucznia i w punkcie „religia” odpowiednią informację – jest to wyraźne złamanie konstytucyjnego zakazu. **Proponuję, aby TKŚ rozważyło zaskarżenie tego formularza lub rubryki „religia”** do Trybunału Konstytucyjnego. Jeśli uczeń lub jego rodzice zechcą otrzymać notę z tego przedmiotu, można to zrobić na oddzielnym świadectwie.

Polski Kodeks Karny przewiduje karę grzywny lub pozbawienia wolności do lat dwóch za **„obrazę uczuć religijnych”**, nie przewiduje natomiast kar za „obrazę uczuć niereligijnych”. Owe „uczucia religijne” to zgrabny eufemizm ukrywający, że przecież obraża się nie „uczucia”, lecz czującego człowieka – i to jego się karze i wsadza do więzienia, a nie „uczucia”. Dawniej za taką obrazę w państwach zdominowanych przez chrześcijaństwo ludzi nawet zabijano. Obecnie zabija się w niektórych państwach religijnie zdominowanych.

Prawo państwa polskiego przewiduje kary za znęcanie się nad zwierzętami, nie zabrania natomiast **religijnego** uboju rytualnego, który zadaje przerażonym zwierzętom okrutny ból i cierpienia.

Słynna **Komisja Wspólna** Rządu i Episkopatu działała arbitralnie **poza normalną kontrolą prawną** i pozwalała sobie wchodzić w kompetencje samorządowych władz państwowych bez porozumienia z nimi.

Parlament polski uchwalił w roku 1992 **ustawę o radiofonii i telewizji** zobowiązującą te media do **respektowania chrześcijańskiego systemu wartości** (art. 18 i 21). W roku 1993 zaś Jan Paweł II w encyklice „Veritatis splendor” faktycznie **zabronił** mediom publicznych dyskusji o wartościach – do dziś polskie media zakaz ten skrupulatnie przestrzegają.

Klauzula „sumienia” (w istocie wiary religijnej – Ustawa z 5 XII 1996, art. 39), która pozwala lekarzom nie wykonywać przewidzianych państwowym prawem zabiegów nawet wtedy, gdy takie powstrzymanie grozi pogłębieniem się choroby pacjentów lub nawet ich śmiercią... Owo religijne miłosierne „sumienie” nie musi np., jak widać, uwzględniać bólu i cierpienia nieuleczalnie chorego płodu, później dziecka, oraz jego rodziny – bez względu na to, czy ta rodzina, mająca wszelkie obywatelskie prawa świeckiego państwa, należy do jakiegokolwiek wspólnoty religijnej, czy nie.

Nie istnieje wszakże jedno, obiektywne „sumienie” – i „sumienie” lekarza lub farmaceuty nie jest bezapelacyjnym trybunałem dla każdego pacjenta. Każdy człowiek ma własne sumienie i ma prawo kierować się nim, jeśli nie krzywdzi przez to innych osób. **Proponuję, aby TKŚ rozważyło zaskarżenie owej „klauzuli sumienia”** do Trybunału Konstytucyjnego.

Oto wymienione wyżej niektóre niekonsekwencje polskiego świeckiego prawa.

Praktyka polityczna w Polsce także nie jest całkowicie świecka. **Duchowieństwo włączane jest**, niemal z urzędu, w imprezy i czynności państwowe: programowe **poświęcanie nowych obiektów** drogowych, budowlanych, **sztandarów, sprzętu wojskowego** (choć on służy do zabijania!), obowiązkowe niekiedy **msze święte** na rozpoczęcie roku szkolnego, umieszczanie **symboli religijnych** w instytucjach państwowych, polityczne **agitacje przedwyborcze, naciski na kompetencyjne postawy** parlamentarzystów i radnych z groźbą ekskomunikacji włącznie.

Oto niektóre niekonsekwencje publicznej i państwowej praktyki w polskim świeckim państwie.

Wszystkie te – łagodnie mówiąc – niekonsekwencje prawne i praktyczne są sprzeczne z pięknymi zasadniczymi ogólnohumanistycznymi deklaracjami konkordatu i konstytucji uroczyście zapisanymi w ich preambulach.

Oczywiście, powyższa wyliczanka nie jest pełnym i zrównoważonym politycznym obrazem polskiego państwa. Jerzy Urban nazwał kiedyś Polskę „państwem przykościelnym”. Niezależnie od frazeologicznej konwencji autora, ostrej i często złośliwej, to określenie uważam za bardzo trafne, wskazujące specyfikę naszej polskiej, pokręconej polityki: można nie być państwem klasycznie wyznaniowym a jednocześnie bardzo starać się „stać wiernie u boku” miłośnicwie panującego nam Kościoła rzymskokatolickiego. Nie wygasły bowiem jeszcze w Polsce idee „przedmurza chrześcijaństwa”, choć dawno już przedmurzem tym być przestaliśmy („Polonia antemurale christianitatis” – określenie Polski ponoć przez papieża Urbana VIII po zwycięstwie Polski nad Turkami pod Chocimiem w 1621 roku), oraz „Polski zawsze wiernej” („Polonia semper fidelis”).

Pozwoliłem sobie także na szczytę złośliwości, lecz moja odpowiedź na tytułowe pytanie jest, mimo wszystko, taka: **Polska jest państwem świeckim**, choć z wieloma, niekiedy dotkliwymi, głównie dla obywateli niekatolików, **ustępstwami na rzecz katolickiego Kościoła i katolickiej religijności**.

Redaktor Jan TURNAU

Zgadzam się w pełni z profesorem Wiatrem, że odpowiedź na pytanie panelu nie jest łatwa. Żeby można nazwać państwo wyznaniowym, muszą być jakieś elementy prawne: słowa w konstytucji czy choćby w aktach mniejszej rangi.

Czy lekcje religii w szkołach to taki element? Sam przez się chyba nie, jeżeli jest coś takiego w Republice Federalnej Niemiec, w państwie przecież niezasługującym na miano konfesyjnego. Ale czy coraz dalej idące „upaństwowienie” owych lekcji nie zaciemnia problemu? Chyba tak.

Czy poświęcanie obiektów publicznych, nie jest łamaniem zasady świeckości państwa? Ale jeżeli ich przedstawiciele sami o to proszą? To nie jest przecież kwestia prawa własności, tylko akt czysto religijny: modlitwa, by obiekt był pod Bożą opieką. Zresztą duchowieństwo zdaje sobie coraz lepiej sprawę, że ta praktyka powoduje nieporozumienia, więc bywa coraz rzadsza. Niechaj by jednak, jeśli się zdarzy, była ekumeniczna. Niech nie poświęca obiektu tylko ksiądz rzymskokatolicki, przedstawiciel Kościoła kojarzonego z wszechwładzą, niech towarzyszy mu pastor, duchowny prawosławny, niech się wspólnie pomodlą.

Czy naleganie Kościoła na władze państwowe w sprawie kształtu ustaw państwowych jest tego państwa „konfesjonalizacją”? Sprawa jest „cienka”, bo każdy obywatel ma prawo głosu, agitacji, ale czy forma owych starań, naciskanie na posłów wszelkimi sposobami nie jest sprzeczne ze świeckością państwa? Jeśli nawet nie jest, to warto w Kościele pomyśleć, czy to aby na pewno takie działanie jest mądre duszpastersko.

Jest jeszcze ta trudność myślowa, że sprawa aborcji, a także *in vitro* może być rozumiana nie jako religijna – jako ogólnoetyczna, ponieważ chodzi tu o życie ludzkie, wartość przecież niewyznaniową. Można bowiem rozumować tak: owszem, dzisiaj założenie, że życie ludzkie zaczyna się od poczęcia, nie znajduje powszechnej aprobaty. Podobnie jednak nie miało jej kiedyś przekonanie, że człowiekiem jest Murzyn (przedtem też Indianin), a przecież ten rasizm państwowy przegrał z kretesem. Może będzie zatem podobnie ze statusem prawnym embrionu ludzkiego, trzeba więc o to walczyć. Pytanie jest zasadne, choć odpowiedź nieoczywista.

Nie jestem jednak prawnikiem ani nawet filozofem-etykiem. Na podobne sprawy patrzę raczej oczami teologa praktyka. Problem widzę raczej nie w prawie, ale w praktyce. Pytam, czy Kościół mój jest w Polsce „cichy i pokornego serca”, czyli taki, jak Franciszka: tamtego z Asyżu i tego z Argentyny. I odpowiadam, że niestety nie jest.

Jeden z moich przedmówców ocenia jednak potęgę mojego polskiego Kościoła stanowczo zbyt pesymistycznie ze swego punktu widzenia. Przedstawione przez niego liczby mówią o ilości – jakoś to całkiem inna sprawa. Choćby jakość szkolnej katechezy: coraz głośniej mówi się w Kościele, że pomysł nie zdał egzaminu. Młodzież się z tych wysiłków śmieje. Zresztą oddala się od Kościoła także przez konflikt z jego etyką seksualną: seks przedmałżeński upowszechnia się bezwzględnie. Myślę więc, że polscy ateści mogą spać spokojnie. I chyba nie powinni martwić się, że papież z Argentyny podbija także serca młodych Polaków, również ateistów. Według mnie mogą bać się Franciszka tylko fundamentaliści z obu stron.

Senator Andrzej WIELOWIEYSKI

Jesteśmy zgodnie z Konstytucją państwem świeckim, o bardzo silnych tradycjach chrześcijańskich. Nic dziwnego przez wiele pokoleń Kościół katolicki był jedyną ostoną polskości. Po Pierwszej Wojnie nawet wiecie skrajnej lewicy zaczynały się od pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. W PRL’u także Kościół wyrażał tożsamość, a także interesy społeczeństwa. Postępy ogólnej laicyzacji były jednak już tak zaawansowane, że nawet przy kochanym polskim Papieżu dalej idąca konfesjonalizacja państwa nie była możliwa. Mimo że było trochę ludzi, którzy mieli na to ochotę. Jest u nas wprawdzie sporo obyczaju religijnego, również w instytucjach państwowych. Niektórych to razi, większość to akceptuje. Ale to wcale nie oznacza, zagrożenia jakąś nowa „inkwizycja”. Teore-

tycznie jest ona możliwa, ale mało prawdopodobna. Walki np. o *in vitro*, czy edukację seksualną dla tradycjonalistów nie mają szans, bo laicyzacja myślenia i obyczajów i integracja europejska są już zbyt zaawansowane.

Towarzyszy temu niestety pogłębiająca się słabość naszego kapitału społecznego. Jesteśmy w tym zakresie w ogonie krajów unijnych. Nasza młodzież w porównaniu z zachodnią jest bardzo mało uspołeczniona, nie ma doświadczeń i aspiracji do współpracy z innymi. To bardzo osłabia nas jako naród. Przetrzymaliśmy dwie wielkie wojny i dwa razy udało nam się odzyskać niepodległość, bo tradycyjna religijna i rodzina była jeszcze względnie silna. A rodzina mocna i liczebnie i kulturowo. Dziś słabnie coraz bardziej, a szkoła – jak się zdaje – nie potrafi jej ani wesprzeć, ani zastąpić. Istnieje nawet poważne wyzwanie: jak godzić w tym zakresie zadania rodziny z działaniem szkoły i Kościoła. Potężne czynniki indywidualizują i osłabiają społecznie młodych Polaków. Rodzina chłopska, od której większość z nas pochodzi, z wyjątkiem zaboru pruskiego, po likwidacji pańszczyzny utraciła w dużym stopniu zmysł wspólnotowy, do czego także przyczyniła się kolektywizacja i później komunistyczne uspołecznianie na siłę. Zwracam uwagę jak trudno dziś tworzyć na wsi gospodarstwo niezbędne (na Zachodzie są obowiązkowe i oczywiste) t.z.w. „grupy produkcyjne”.

Nasze szkoły są wychowawczo słabe, a organizacje społeczne jeszcze słabsze. W prawie połowie naszych gmin nie działają żadne organizacje społeczne, wliczając w to inicjatywy parafialne. Równocześnie kultura internetowa pogłębia izolację i odspołecznienie młodzieży. Na rodzinę nie bardzo można liczyć, bo jej trwałość słabnie, a przecież znaczna większość rodzin albo nie ma dzieci (20–25%), a około połowa ma po jednym dziecku. Nie są to więc silne środowiska wychowawcze, a jedynacy są szczególnym problemem wychowawczym. Deficyt kapitału społecznego, obok katastrofy demograficznej i wielkiej słabości innowacyjnej – to są trzy groźne wyzwania wobec naszego społeczeństwa.

Jestem umiarkowanym pesymistą. Sadzę, że będzie nam bardzo ciężko, ale nie ze względu na konflikt między wierzącymi i niewierzącymi, on raczej osłabnie, a laicyzacja będzie postępować. Grozi nam pozorna siła społeczna Kościoła i jego słabość rozwojowa. Odwołuje się tu do artykułu prof. Borowikowej w „Tygodniku Powszechnym” sprzed roku czy dwóch. Piszcie ona, że Kościół może się czuć w Polsce bezpieczny jeszcze długo. Polacy są z Kościołem zżyci i silnie do niego przywiązani. Laicyzacja może postępować, praktyki religijne, tak jak na Zachodzie, z opóźnieniem, ale będą spadać. Wystarczy przyjrzeć się dzisiejszym postawom znacznej części młodzieży. Jednakże oczywiście Polacy będą nadal w znacznej większości chrzcić swoje dzieci w Kościele, zawierać śluby kościelne i grzebać się po katolicku. Ale społeczeństwo będzie już inne.

Wielkim dylematem Kościoła w Polsce jest zagrożenie atrofii skutecznego działania. Może być długo niezdolny do nowej ewangelizacji i wychowania w nowych warunkach. Nie ma bowiem od czasów reformacji tradycji i doświadczeń odważnych poszukiwań oraz znajdowania nowych odpowiedzi na nowe wyzwania. Trochę tych doświadczeń zdobyliśmy w duszpasterstwie młodzieżowym w latach 60. i 70., ale były to też raczej i bardziej doświadczenia walki narodowo-społecznej z komunizmem niż ewangelizacji ideowo-moralnej.

Jesteśmy zmęczeni nieszczęściami i rewolucjami XX wieku, biedą i opóźnieniem w rozwoju, które z męczącym wysiłkiem z trudem nadrabiamy. Dlatego nie będzie nam łatwo tworzyć nowe, lepsze moralnie społeczeństwo. Podmuchy nienawiści a nawet szaleństwa, jak widzimy, mogą rozpałać nienawiść i urazy. Myślę jednak, że mamy też szansę na ludzkie dojrzewanie rozbudzonego narodu. Będzie temu sprzyjać orientacja europejska.

Próba podsumowania

Profesor Jerzy J. WIATR

Dyskusja dzisiejsza pokazała, że nie ma między nami różnic co do znaczenia zasady neutralności światopoglądowej państwa i sprzeciwu wobec tendencji do wprowadzania w nasze życie elementów państwa wyznaniowego. To wielka wartość naszego dialogu.

Różnicę widzę gdzieś indziej: między pesymistami i optymistami. Ci pierwsi bardzo ostro kreślą negatywy, ci drudzy – negatywów nie lekceważąc – polemizują z ich wyolbrzymianiem. Jest mi osobiście bliższy ten drugi punkt widzenia, chociaż dostrzegam znaczenie mocnego bicia na alarm wszędzie tam, gdzie do głosu dochodzą pokusy religijnego fundamentalizmu.

Mowa była w dyskusji o sile Kościoła katolickiego, o jego zdolności do mobilizowania masowego poparcia dla jego polityki, często idącej w kierunku nieuprawnionej ingerencji w sprawy państwowe. Czy jednak siła hierarchii kościelnej nie jest wyolbrzymiana? Przypomnę fakty.

W 1993 roku Episkopat udzielił poparcia katolickiej liście „Ojczyzna”. Nie zdołała ona przekroczyć progu wyborczego dla list koalicyjnych i znalazła się poza Sejmem. W sierpniu 1995 roku Episkopat wezwał wiernych, by nie głosowali na kandydata, który zajmował wysokie stanowiska w PRL. Na szesnastu kandydatów tylko jeden odpowiadał takiemu opisowi i to on właśnie został prezydentem RP. W 1997 Episkopat bezskutecznie nawoływał do odrzucenia w referendum projektu nowej konstytucji. W 2003 roku bardzo wielu duchownych agitowało przeciw głosowaniu za wejściem Polski do Unii Europejskiej. Bezskutecznie! Wreszcie w 2007 roku duchowieństwo katolickie w ogromnej większości aktywnie działało na rzecz Prawa i Sprawiedliwości, co nie uchroniło tej partii przed przegraną w wyborach i utraceniem władzy.

Nie więc tak, by wpływy polityczne Kościoła decydowały o kształcie polskiego życia politycznego. Wyolbrzymianie tych wpływów może jedynie szkodzić dążeniem do budowania w Polsce państwa w pełni neutralnego światopoglądowo, państwa świeckiego.

Dr Zdzisław SŁOWIK

Sądzę, że nasza dzisiejsza debata wydaje się być wielce pożyteczna z tego choćby powodu, że wyraziła dobitnie, z jednej strony, teoretyczny czy modelowy charakter tego, co definiuje państwo wyznaniowe i tego, czym jest – jeśli w ogóle jest – państwo wyznaniowe w realiach współczesnego świata i w Polsce. Pragnę w tym miejscu podkreślić przede wszystkim trafność, dokonanej przez prof. Jerzego Wiatra, charakterystyki, zgodnie z którą kategorii „państwo wyznaniowe” lub „świeckie” nie należy traktować jako strony dychotomii lecz jako bieguny continuum. Takie są realia współczesnego świata i nasz kraj nie jest w tej mierze żadnym wyjątkiem, choć, dodam, że jest miejscem szczególnego spotkania czy konfrontacji komponentów świeckich i wyznaniowych w życiu społecznym, a niekiedy w sferze istniejący rozwiązań prawnych.

Jeśli zatem istnieje zgoda co do tego, że III RP, przynajmniej na poziomie rozwiązań ustrojowych zapisanych w Konstytucji i w zasadzie przestrzeganych w praktyce funkcjonowania najwyższych władz państwowych, nie jest państwem wyznaniowym, to różnice i spór, także w środowisku świeckich humanistów, dotyczy głównie stopnia obecności Kościoła w praktyce życia codziennego. Ta obecność bywa niejednokrotnie irytująca ze względu na formę czy język, którym posługuje się niemała część polskich duchownych, w tym hierarchów. Każdy nieomal dzień dostarcza w tej mierze wielu przykładów. I te właśnie przykłady, uzupełniane przypomnianiem wielkości materialnych zasobów Kościoła, sprawiają, że wielu z nas jest skłonnych traktować nasze państwo jako państwo wyznaniowe.

A jednak nie możemy czy też nie powinniśmy ulegać presji tych nagannych faktów, nie powinniśmy ich uogólniać tworząc wizję swoistego potopu czy czwartego rozbioru Polski. Dostrzegam dwa powody, aby nie podzielać tej wizji: po pierwsze – odbieram reakcje Kościoła na współczesny świat i jego przemiany jako zagrożenie lub zakwestionowanie fundamentów jego dotychczasowego przekazu, ze wszystkimi tego następstwami, a więc jako przede wszystkim działania obronne; po drugie – irytująca retoryka wielu ludzi Kościoła w tych działaniach obronnych staje się w coraz większym stopniu społecznie nieakceptowana, czego wyrazem jest malejące zainteresowanie ludzi wierzących tym, co związane nawet z wiarą religijną i Kościołem (także statystyki kościelne nie pozostawiają tutaj złudzeń).

I jest w naszej praktyce społecznej, co zostało tu trafnie przypomniane, ważne doświadczenie koegzystencji religijnych i świeckich obyczajów czy obrzędów, które odzwierciedlają jedną z najważniejszych wartości systemu demokratycznego, a mianowicie prawo obywatela do wyboru. Owszem, ten wybór bywa często ograniczony presją środowiskową, tradycji, stopniem zaawansowania kulturowego, lecz mimo to istnieje, więcej, zyskuje coraz większe uznanie.

Toteż patrzę na współczesność polską, w tym fragmencie, który uczyniliśmy tutaj przedmiotem szczególnej uwagi, ze sporą dozą optymizmu, w czym utwierdza mnie obecność wśród nas wybitnych intelektualistów katolickich, utwierdzają wypowiedziane przez nich bliskie mi opinie, i utwierdza jeszcze jedno: formuła dialogu, jako droga naszego tutaj spotkania, którą pragniemy kontynuować.





jakieś nowe nadzieje na większy ład w polskim myśleniu i ocenie świata. Ważne myśli na ten temat wypowiada Adam MICHNIK w „Roku sprzecznych wróżb”, tekście wydrukowanym w „Gazecie Wyborczej” na 4–6 stycznia 2014 roku.

„Rządząca koalicja nie ma dziś konkurenta, który mógłby zapewnić Polsce bezpieczną przyszłość. Ale to nie oznacza, że PO nie ma z kim przegrać. Owszem, może przegrać z PiS, partią Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza. Ta partia łatwo znajdzie koalicjanta w tak zwanym Ruchu Narodowym, w stronnictwie Jarosława Gowina czy Zbigniewa Ziobry... Wybredność w doborze sojuszników nie charakteryzuje polityków PiS.

To, co niepokoi – czytamy dalej Adama Michnika – to nie projekty polityczne i retoryka Kaczyńskiego, lecz stan umysłów setek tysięcy ludzi, którzy obdarzają go zaufaniem. Jesteśmy świadkami trudnej do zrozumienia zapaści aksjologicznej i intelektualnej, której ilustracją jest bezkrytyczna wiara w kaskadę nonsensów o Polsce jako kondominium niemiecko-rosyjskim czy w lawinę bredni o sztucznej mgle, trotylu, bombach w samolocie i brzozie, na temat katastrofy smoleńskiej. Nie lekceważę tego – narody, tak jak ludzie, wpadają nieraz w stan narkotycznego oszołomienia, ulegają głosom sprawnych, choć opętanych nienawiścią demagogów. Taka demagogia zespolona z cynizmem i żądzą władzy zawsze owocuje katastrofą. Także dziś: kto wierzy w te głupstwa, gotów jest uwierzyć we wszystko – także w rządy dżender, masonów bądź krasnoludków.

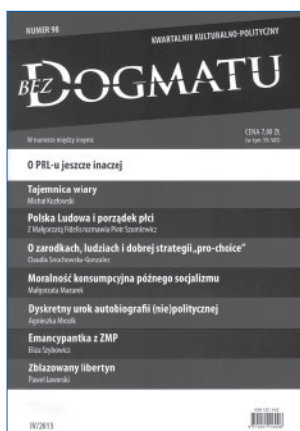
Szpecólnie niepokoi to, że ta retoryka może liczyć na poparcie ojca Tadeusza Rydzyskiego, najbardziej dzisiaj wpływową osobistość w polskim Kościele katolickim”.

Tak. To opinia, o której warto stale pamiętać, obserwując czy uczestnicząc w polskim życiu publicznym.

A propos gender: po liście biskupów w tej sprawie głos zabrało grono najwybitniejszych polskich socjologów w którym m.in. czytamy: „Badania nad gender mają charakter interdyscyplinarny, ale mieszczą się w ramach nauk społecznych... Kościół, podważając dorobek nauk społecznych i ingerując w epistemologiczne i metodologiczne spory naukowe – świadomie lub nieświadomie – tworzy zagrożenie dla wolności badań naukowych, co budzi nasze zaniepokojenie i nasz sprzeciw.

Dialog pomiędzy porządkiem wiary a porządkiem rozumu wymaga wzajemnego poszanowania i uznania ich autonomii” – konkludują polscy uczeni.

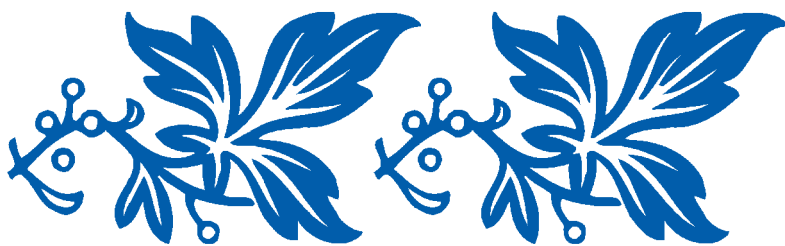
Kogo natomiast interesuje bliżej ta „gorąca” dziś problematyka to zachęcamy do lektury najnowszego numeru kwartalnika BEZ DOGMATU (nr 98, 2013). W polemicznych tekstach wielu autorów (m.in. Ireny DESPRRAK, Claudii SNOCHOWSKIEJ-GONZALES czy Katarzyny KAZIMIERZOWSKIEJ) odnajdujemy szereg istotnych myśli na temat kwestii aborcji, antykoncepcji i także gender.



Redaktor naczelny PRZEGLĄDU, Jerzy DOMAŃSKI, bliski naszemu czasopismu, został w listopadzie ub. roku, w Międzynarodowym Dniu Tolerancji, uhonorowany Medalem Tolerancji, którym wyróżniła Go Ekumeniczna Fundacja TOLERANCJA. Serdecznie gratulujemy.

Redakcja RES HUMANA

Wybrał i opracował:
Ksawery S. PIWOCKI



KRONIKA

W krakowskiej „KUŹNICY” o zjawiskach nietolerancji w Polsce

Tegoroczne spotkanie, będące wspólną inicjatywą Stowarzyszenia KUŹNICA oraz Rady Krajowej i Krakowskiej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, które odbyło się w siedzibie krakowskiej KUŹNICY 9 grudnia 2013 r., skupiło uwagę na zjawiskach nietolerancji w naszym kraju, na poszukiwaniu ich źródeł oraz sposobów przeciwdziałania tym zjawiskom.

Zebrani wysłuchali kolejno referatów: prof. Zbigniewa STACHOWSKIEGO, kierownika Katedry Filozofii Kultury Uniwersytetu Rzeszowskiego i zarazem znanego religioznawcy oraz mgr Joanny BALSAMSKIEJ z Fundacji na Rzecz Różnorodności „Polisfera”, w których przedstawiona została obszerna panorama zjawisk nietolerancji w naszym kraju, zjawisk, których widownią są polskie stadiony, stają się ulice wielu miast, a nawet aule wyższych uczelni i szkoły. Z wielu tych miejsc słychać głos nienawiści wobec wszystkich inaczej myślących niż owe nacjonalistyczno-ksenofobiczne czy skrajnie prawicowe grupy bojówkarskie, grupy, które dążą do zdominowania sfery publicznej, w poczuciu bezkarności. Czują się bezkarni, bo sadzą, że w systemie demokratycznym wolno im wszystko, wolno bez poczucia elementarnej odpowiedzialności. Na tym tle zastanawiano się nad milczeniem Kościoła polskiego wobec tych zjawisk, Kościoła, którego głos powinien zabrzmieć doniośle w sprzeciwie wobec zjawisk nietolerancji; i zastanawiano się dlaczego tak się dzieje.

W ciekawej dyskusji, która się rozwinęła, i w której głos zabierali m.in. prof. Józef LIPIEC, prof. Jerzy OCHMAN, dr Gabriel ZIEWIEC, red. Filip RATKOWSKI, dr Marian DZIWIŚ, Jacek PELCZAR zarysowały się zróżnicowane podejścia do oceny zjawiska nietolerancji, przy czym przekonująco i dobitnie wyrażone zostało przekonanie, że – mimo wszystko – mamy do czynienia ze społecznym marginesem, którego nie wolno oczywiście lekceważyć i że konieczne jest stanowcze przeciwdziałanie im całą mocą instrumentów, które demokracja posiada, aby obronić demokratyczne wartości.

W części pierwszej spotkania odbyło się uroczyste wręczenie Medalu im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego prezesowi KUŹNICY doc. Andrzejowi KURZOWI w uznaniu Jego wielkich zasług dla polskiej kultury. Wręczenia Medalu dokonał wiceprezes Rady Krajowej TKŚ i redaktor naczelny RES HUMANA dr Zdzisław SŁOWIK, który też dokonał krótkiego podsumowania tej ważnej debaty.

Obrodam przewodniczył prezes Rady Krajowej TKŚ, mgr Jan NOWAK.

A.B.

